

# PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

# NOWOTOMYSKI



NR 1(5)

STYCZEŃ - MARZEC

2008



# PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

**NOWOTOMYSKIEGO**

**TOWARZYSTWA KULTURALNEGO**

Nr 1(5)2008

Cena 8 zł

## RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal-Gnap

Marzena Kortus

Maria Tyszkowska

Andrzej Wałęsa

Tomasz Wlekły

Bogumił Wojcieszak

Ewa Wojtanowska

## REDAKCJA:

Lucyna Kończal-Gnap

Sylvia Kupiec - sekretarz redakcji

Izabela Putz

Bogumił Wojcieszak - redaktor

## Adres redakcji:

ul. Witosza 8

64-300 Nowy Tomyśl

tel. (061) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

## Na okładce:

Amatorska Grupa Teatralna działająca przy NOK-u w przedstawieniu „Awantura na Olimpie”

## Wydawca:

Oficyna Wydawnicza **Opalgraf**

64-330 Opalenica, ul. Łąkowa 3

tel. (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@tosa.pl

## Prenumerata, kolportaż i reklama:

tel./fax (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@tosa.pl

Opracowanie graficzne ©

skład i druk: **Opalgraf** Opalenica

## Spis treści

### Z PRZESZŁOŚCI

- Bogumił Wojcieszak, *Nie naszą jest winą ... Kilka uwag o nowotomyskim podziemiu niepodległościowym 1945-1951* ..... 3
- Krzysztof Błaszczuk, *Organizacje niepodległościowe w powiecie nowotomyskim w latach 1945 - 1956* ..... 20

### TU I TERAZ

- Sylwia Kupiec, *Trzeba tylko lubić ludzi i chcieć... czyli o Amatorskiej Grupie Teatralnej działającej przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury* ..... 38
- Lidia Gałęcka, *Nowotomyska Izba Gospodarcza - instytucja działająca na rzecz przedsiębiorców* ..... 50
- Marek Nyćkowiak, *Chrześcijaństwo to więcej niż religia... Kościół Ewangelicznych Chryścijan w Nowym Tomysłu* ..... 56
- Lucyna Kończal-Gnap, Marzena Kortus, *Przyrzekam być pogodnym i dzieciom radość przynosić - nowotomyscy Kawalerowie Orderu Uśmiechu* .. 63

### NASZE ŚRODOWISKO

- Sławomir Adamiak, *Walory przyrodniczo - turystyczne Nadleśnictwa Bolewice w aspekcie edukacji leśnej* ..... 75

### NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

- Sylwia Kupiec, *Na statku nie ma demokracji - morskie opowieści Grzegorza Bordycha - kapitana Żeglugi Wielkiej* ..... 81

### ODCZYTANE NA NOWO ...

- Zenon Gardziński, *Jak organizowano nowe życie w Nowym Tomysłu* ..... 110
- Zdzisław Kościański, *„Wyzwolenie”? Kilka uwag na marginesie obecności wojsk sowieckich w Wielkopolsce w 1945 roku* ..... 116

### WOKÓŁ NAS

- Barbara Kostyra, *II Zbąszyńska Wystawa Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego* ..... 119
- Ewa Wojtanowska, *Hipolit Cegielski w Urbanowie* ..... 123

### Z TEKI... Romana Czeskiego

- Zygmunt Duda, *Powrót artysty* ..... 126

### Z DZIAŁALNOŚCI NTK

- V Walne Zebranie Sprawozdawczo - Programowe NTK ..... 131
- III edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O wiklinowy Laur” ..... 134

### KRONIKA WYDARZEŃ

- Styczeń - marzec 2008 ..... 136
- Autorzy PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO ..... 161

# Z PRZESZŁOŚCI...

Bogumił Wojcieszak

## *Nie naszą jest winą...* Kilka uwag o nowotomyskim podziemiu niepodległościowym 1945 - 1951

W latach 1945 - 1956 na terenie Wielkopolski działało 60 oddziałów zbrojnych oraz 106 organizacji antykomunistycznych, w tym 96 młodzieżowych. Działalność podziemia niepodległościowego przybierała najczęściej formę struktur terytorialnych (organizacji i grup niepodległościowych), zajmujących się przede wszystkim propagandą polityczną oraz formę oddziałów zbrojnych, prowadzących walkę z bronią w rękę.

Także w powiecie nowotomyskim działały organizacje antykomunistyczne oraz zbrojne grupy podziemia niepodległościowego. W latach 1945 - 1951 co najmniej siedem organizacji i grup powstało z inicjatywy Nowotomyślan (w znaczeniu mieszkańców ówczesnego powiatu nowotomyskiego). Po uwzględnieniu organizacji o szerszym zasięgu terytorialnym, które działały także na terenie powiatu nowotomyskiego, ich liczba wzrasta do co najmniej trzynastu. Założyć jednak można, że rzeczywista liczba organizacji konspiracyjnych - szczególnie młodzieżowych - była wyższa i jest obecnie trudna do oszacowania z powodu niedostatecznej ilości materiałów źródłowych, a także trudności z dotarciem do członków organizacji i świadków wydarzeń. Wśród ówczesnych 30 powiatów wielkopolskich więcej organizacji działało tylko w powiatach konińskim, krotoszyńskim i poznańskim. Zrozumiało więc, że powiat nowotomyski, w opinii komunistycznych władz bezpieczeństwa, uważany był za „szczególnie trudny”.

Z tych wstępnych przesłanek wynika tematyka, której poświęcamy dwa artykuły w historycznej części **PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO**. Trudnej powojennej rzeczywistości Nowego Tomysła i powiatu dotyczą także materiały zamieszczone w dziale *Odczytane na nowo*.

Problematyka wielkopolskich działań niepodległościowych tego okresu nie została dotąd kompleksowo opracowana i opublikowana. Badania dotyczące podziemia antykomunistycznego historycy podjęli dopiero po przełomie ustrojowym, w latach dziewięćdziesiątych XX w. Podstawową funkcję poznawczą w zakresie omawianej problematyki pełnią dwie publikacje. Pierwszą jest *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944-1956* (Warszawa-Lublin 2006), pod naukową opieką Rafała Wnuka i Sławomira Poleszaka. Podobną rolę pełni, wydana pod redakcją naukową Agnieszki Łuczak i Aleksandry Pietrewicz, publikacja *Konspiracja antykomunistyczna i podziemie zbrojne w Wielkopolsce w latach 1945-1956* (Poznań 2007).

Jako pierwszy z tym tematem – odniesionym do obszaru powiatu nowotomyskiego w „starych granicach” – zmierzył się dr Krzysztof Błaszczyk, który przed trzema laty opublikował artykuł *Organizacje niepodległościowe w powiecie nowotomyskim w latach 1945-1956* („Grot. Zeszyty Historyczne” 2005, nr 23). W bieżącym numerze PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO publikujemy poszerzoną o nowe badania i cenne ustalenia wersję wspomnianego artykułu. Dodajmy, podkreślając oczywiste przecież kompetencje autora, iż napisał on i obronił w roku 2007 na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego rozprawę doktorską, zatytułowaną *Organizacje niepodległościowe w zachodniej Wielkopolsce w latach 1945-1956*.

Na początek jednak – zanim przejdę do istoty zagadnienia – przywołam mądre panie polonistki z czasów mojej edukacyjnej młodości, które omawianie tematów rozpoczynały od zarysowania „czasu i miejsca akcji”. Także moi mistrzowie na niwie historycznej podkreślali, że historyk opisując i oceniając – bardzo ostrożnie – przeszłość, powinien postrzegać ją w całej złożoności, także oczami tych, którzy ją współtworzyli lub tylko w niej żyli. To przekonanie znalazło się u genezy niniejszego artykułu, niejako wprowadzającego w omawianą problematykę i jej nowotomyską perspektywę z ówczesną, jakże złożoną, rzeczywistością polityczną, w tle.

Drugi natomiast artykuł, zatytułowany *Organizacje niepodległościowe w powiecie nowotomyskim w latach 1945-1956*, pióra wspomnianego już dra Krzysztofa Błaszczyka, stanowi szczegółowe studium faktograficzne, poświęcone siedmiu konspiracyjnym nowotomyskim organizacjom niepodległościowym, opracowane na podstawie źródeł Instytutu Pamięci Narodowej.

Podjmując próbę usystematyzowania i wzbogacenia obszaru wiedzy dotyczącej podziemia niepodległościowego w powiecie nowotomyskim, pragniemy zaznaczyć, że wszystkie dotychczasowe ustalenia, łącznie z tu zamieszczonymi, traktować należy jako punkt wyjścia do dalszych badań.

\*\*\*

Konieczna jest, na wstępie, jedna jeszcze uwaga. Otóż, przywołana w tytule artykułu przeszłość – a właściwie próba jej opisu, czy tylko naszkicowania – wymyka się czarno – białym schematom. Postawy i zachowania Polaków w pierwszych latach powojennych były bowiem zróżnicowane. Stosunek do

ZSRR był na ogół niechętny: pamiętano o 17 września, Katyniu, deportacjach na wschód i osamotnieniu powstania warszawskiego. Nie bez znaczenia były najświeższe doświadczenia z wyzwolicielami, którzy często dopuszczali się gwałtów i grabieży. Problemu tego, w odniesieniu do powiatu nowotomyskiego, dotyka dr Zdzisław Kościański w artykule zamieszczonym w dziale *Odczytane na nowo*.

Choć znaczna część społeczeństwa miała zdecydowanie negatywny stosunek do Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i Związku Radzieckiego, i w wielu środowiskach istniejący stan traktowano jako „drugą okupację”, to bariery między wspieranym przez Sowieców aparatem narzuconej władzy a resztą społeczeństwa nie były – nawet w przybliżeniu – tak silne, jak podczas okupacji hitlerowskiej. W Nowym Tomysłu rozgraniczenie to wzmocnione było dodatkowo zbrodnią hitlerowską, popełnioną w przededniu zakończenia wojny.

Ponadto nowe stosunki polityczne i społeczne stwarzały **możliwość awansu** dla najniższych warstw społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży z tych środowisk. Owczesny slogan *Nie matura lecz chęć szczerą, robi z Ciebie oficera* nie dotyczył tylko wojska – oznaczał możliwości awansu w aparacie partyjnym, administracyjnym i gospodarczym. Nowa władza miała przez to wielu zwolenników, a przynależność do PPR lub oficjalnej PPS była nie tylko ideową deklaracją poparcia dla nowego systemu, ale też istotnym czynnikiem ułatwiającym karierę, jakże często ponad intelektualną miarę...

Istotnym elementem tła dla ówczesnych postaw i zachowań był **strach przed rosnącym w siłę aparatem represji**. W początkach marca 1945 r. do Nowego Tomysłu przybyła grupa operacyjna na czele z Alfonsem Charlakiem, który objął stanowisko komendanta Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nie można też zapomnieć, że podziemie niepodległościowe zwalczali głównie Polacy – choć w początkowym okresie wspomagani przez zbrodnicze NKWD – pracujący w Urzędach Bezpieczeństwa (UB), Milicji Obywatelskiej (MO), pełniący służbę w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) czy Ochotniczej Rezerwie Milicji Obywatelskiej (ORMO). Ponieważ przytłaczająca większość ofiar po obu stronach barykady była etnicznymi Polakami, stąd też określenie „walki bratobójcze” znajduje pełne uzasadnienie. Musimy też pamiętać, że działalność niektórych oddziałów zbrojnych ułatwiała komunistycznej propagandzie opatrzenie oddziałów polskiego podziemia „bandycką” etykietką.

**Postawy Polaków** tego okresu opisywane są jako mieszanina oporu i przystosowania. Większość żyła trudną codziennością, najwięcej uwagi poświęcając zaspokajaniu potrzeb podstawowych – zdobyciu środków utrzymania, jedzenia, mieszkania. Stosunkowo nieliczny odsetek akceptował i wspierał reżim z pobudek czysto ideowych. Także stosunkowo nieliczni, w sposób czynny i zdecydowany, narzucony reżim zwalczali. Porównanie to ma charakter wyłącznie statystyczny. Dominowały postawy pośrednie, nacechowane politycznym realizmem i zmęczeniem wojną.

Gdy Niemcy zostali wyparci niemal z całego terytorium przedwojennej Polski, formalne przesłanki, dla których powołano Armię Krajową, przestały istnieć. Pozostawanie w podziemiu, stworzonej do walki z Niemcami organizacji, mogło być i było interpretowane przez Stalina jako wymierzone przeciwko Armii Czerwonej, a zatem sprzyjające Niemcom. Dlatego też 19 stycznia 1945 r. komendant główny gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkazy rozwiązujące Armię Krajową. Choć zamykało to formalnie działalność AK, otwierało jednocześnie drogę do powołania nowej organizacji, opartej na zachowanej sieci dowództw i łączności. Zakładano bowiem wówczas, że sytuacja w Europie jest płynna i **podziemne wojsko może być jeszcze potrzebne**.

Pełniący ówczesnie funkcję komendanta Okręgu Poznańskiego AK ppłk Andrzej Rzewuski nie wykonał rozkazu o rozwiązaniu AK i podjął decyzję o kontynuacji pracy konspiracyjnej. Narodziła się wówczas w Wielkopolsce idea utworzenia nowej organizacji – **Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”** (WSGO „Warta”). Nastąpiło to formalnie rozkazem organizacyjnym nr 1 z 10 maja 1945 r., w którym określono WSGO „Warta” jako konspiracyjną apolityczną jednostkę Wojska Polskiego, uznającą zwierzchność Prezydenta na Uchodźstwie Władysława Raczkiewicza i podległą Naczelnemu Wodzowi. Organizacja opierała się na strukturach organizacyjnych Armii Krajowej z okresu okupacji i głównie na byłych członkach AK.

WSGO „Warta” działała od **maja do listopada 1945 r.**, koncentrując się na rozbudowie struktur organizacyjnych, werbowaniu nowych członków, na utrzymywaniu łączności, wywiadzie i kontrwywiadzie. Istotne znaczenie miała działalność propagandowa. Ponadto dążono do przejęcia kontroli nad oddziałami partyzanckimi, zabiegano też o podporządkowanie innych, działających w Wielkopolsce struktur antykomunistycznych.



Bronisław Malecki z Uścięcic  
- „Liść”

Liczebność WSGO „Warta” w okresie największej rozbudowy wynosiła około 6. tysięcy członków i organizacyjnie dzieliła się na siedem inspektoratów – rejonów, podzielonych na obwody. **Obwód Nowy Tomyśl** był jednym z obwodów Rejonu Poznań i obejmował placówki w Buku (dwie), Grodzisku Wlkp., Opalenicy i Zbąszyniu. Nie działały natomiast na terenie powiatu nowotomyskiego podległe WSGO oddziały zbrojne.

W Wielkopolsce działały w tym okresie także struktury Narodowych Sił Zbrojnych, które podporządkowały się Armii Krajowej i utworzyły Okręg Poznań NSZ-AK, zachowując daleko idącą autonomię. **W powiecie nowotomyskim**, na terenie gmin Opalenica



i Buk, działał w tym czasie (maj – wrzesień 1945) oddział Narodowych Sił Zbrojnych „Liść” – dowodzony przez **Bronisława Małeckiego**. Oddział został rozbity 25 września 1945 r., a przy dwudziestu aresztowanych znaleziono zaledwie siedem jednostek broni, co świadczy o nie najlepszym uzbrojeniu.

Więcej informacji o tym oddziale znajduje się we wspomnianym artykule K. Błaszczyka, podobnie jak o działającej w Zbąszyniu, od września 1945 do marca roku następnego, organizacji – o pewnych cechach oddziału zbrojnego – o nazwie „Armia Krajowa Warta”.

Drugim oddziałem zbrojnego podziemia, działającym w połowie 1945 r. na terenie powiatu (na północ od linii Opalenica – Nowy Tomyśl), był oddział „Klin”, o nieokreślonej orientacji politycznej. Dowodzony przez Ogrodowicza [imię nieznane], pseudonim „Klin”, oddział liczył 15 partyzantów, działał od czerwca 1945 r. Został rozbity przez grupę operacyjną NKWD w Kozich Laskach 6 IX 1945 r. Trzech członków oddziału poległo, a dziewięciu zostało aresztowanych.



Dionizy Vogel (z lewej) i Kazimierz Primke byli powstańcami wielkopolskimi i uczestnikami wojny bolszewickiej. Działalność niepodległościową kontynuowali w WSGO „Warta” na terenie powiatu nowotomyskiego

\*\*\*

Sytuację konspiratorów zmieniło utworzenie w czerwcu 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej ze Stanisławem Mikołajczykiem jako wicepremierem. Uznanie przez Amerykanów i Anglików rządu powstałego na zasadach dyktowanych przez Stalina i w pełni wobec niego uległego oraz wycofanie poparcia dla legalnego Rządu Polskiego na Uchodźstwie zmusiło działaczy podziemia do przewartościowania stawianych celów. Uznano wówczas, że jedyną szansą na przywrócenie Polsce niepodległości, a jej obywatelom swobód demokratycznych, jest **walka polityczna** i zwycięstwo

w przewidzianych postanowieniach konferencji jałtańskiej wyborach parlamentarnych.

W rezultacie 2 września 1945 r. utworzono Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Przy tej okazji, niejako w uzasadnieniu, napisano:

*Warunki życia obywatela polskiego dalekie są od tego obrazu, który mieli przed oczyma ginący żołnierze Polski Podziemnej. Wierni jej testamentowi podejmujemy polityczną walkę o jego urzeczywistnienie. Nie naszą jest winą, że podstawowe prawo wolnego obywatela w demokratycznym państwie – prawo zrzeszania się – musimy realizować w postaci tajnej –...*

Organizacja WiN-u opierała się i działała na założeniu, że kontynuacja konspiracji zbrojnej utraciła swój sens, a jedynie aktywne włączenie się do trwającej walki politycznej mogło powstrzymać proces sowietyzacji Polski. Drogę ku temu wiodącą widziano w podnoszeniu świadomości społeczeństwa i popieraniu jedyne go jawnego ugrupowania niepodległościowego, jakim było Polskie Stronnictwo Ludowe, pod przewodnictwem Stanisława Mikołajczyka.

W Wielkopolsce, po rozwiązaniu WSGO „Warta”, w oparciu o kadrę zlikwidowanej organizacji, utworzono Komendę Okręgu Wolność i Niezawisłość oraz koła terenowe: Poznań Miasto, Poznań Powiat, Nowy Tomyśl Powiat, Śrem Powiat, Grodzisk Wielkopolski, Buk, Ostrów Wielkopolski oraz – najprawdopodobniej – także w Opalenicy. Okręg Poznań WiN działał bardzo krótko – od listopada 1945 do stycznia 1946 r. – i został rozbity, zanim zdołały się ostatecznie wykrystalizować jej struktury.

\*\*\*

Na przełomie lat 1945 i 1946, układ sił politycznych w Polsce kształtował się niekorzystnie dla ówczesnych władz. Reprezentowana przez PSL opozycja domagała się realizacji ustalonego przez aliantów w Jałcie (luty 1945), postulatu: *przeprowadzenia w wolnej, niepodległej Polsce, wolnych, demokratycznych wyborów*. Takich wyborów, demokratycznych i wolnych, obawiała się PPR, zdając sobie sprawę, że społeczeństwo polskie nie zaakceptuje nowego ustroju. Stąd też PPR czyniła wysiłki zmierzające do utworzenia wspólnego z PSL-em bloku wyborczego – *pragnąc uchronić kraj od niepotrzebnych rozgrywek wyborczych* – jak głoszono na jednym z wieców zorganizowanych w Nowym Tomyślu. Ponieważ Polskie Stronnictwo Ludowe w ten układ nie dało się wmanewrować, PPR zamiast wyborów zaproponowała *przeprowadzenie referendum ludowego*.

Interesującym, a zarazem charakterystycznym przyczynkiem dla ówczesnej walki politycznej, był przebieg Zlotu Powiatowego aktywu politycznego, który bez udziału PSL odbył się 17 lutego 1946 r. w Nowym Tomyślu. Uchwalono następującą rezolucję:... *Stoimy na stanowisku, że wyborów nie można ani tak organizować ani tak przeprowadzać, aby osłabiły one Polskę i demokrację polską*... Po stwierdzeniu, z właściwym komunistycznej propagandzie

„wdziękiem”, że **wolne i demokratyczne wybory... osłabiają demokrację**, podkreślono, że *wzmogła się na terenie powiatu terrorystyczna działalność zbrojnego podziemia*, w efekcie czego ... *dawał się nawet zauważyć odpływ członków partii [tzn. PPR] z poszczególnych komórek.*

W tej sytuacji sekretarz PPR na powiat nowotomyski, Michał Małecki, przedstawił wniosek, aby każdy członek PPR-u zostawał członkiem ORMO, a członkom ORMO stawiano z kolei zadanie... *ściślej współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa w walce z Bandami.* W okresie przed referendum, nowotomyska PPR... *nawoływała całe społeczeństwo powiatu do pomocy UBP i MO w ich walce z bandami i reakcyjnym podziemiem.*

**Referendum ludowe** odbyło się 30 czerwca 1946 r. Była to próba sił i swoisty sondaż opinii publicznej na temat stosunku do przeprowadzanych w Polsce zmian. Zagadnienia te, w skali ogólnej, są znane, dlatego ograniczę się do przypomnienia, iż PPR-u wzywała do głosowania „3 x tak”, natomiast opozycyjne PSL wzywało swoich zwolenników do udzielenia negatywnej odpowiedzi na pierwsze pytanie.

Z danych zawartych w poniżej tabelki wynika, że na pytanie pierwsze odpowiedzi pozytywnej, zgodnej z oczekiwaniami komunistów, udzieliło nie więcej jak 33 % mieszkańców powiatu nowotomyskiego. Wynika stąd wniosek, że mimo zmasowanej akcji propagandowej i różnego rodzaju nacisków co najmniej 67 % Nowotomyślan opowiedziało się po stronie opozycji.

#### *Wyniki referendum ludowego w powiecie nowotomyskim*

Pytanie	Odsetek odpowiedzi „tak”		
	Wyniki oficjalne	Szacunkowe wyniki rzeczywiste	Oficjalne wyniki w powiecie nowotomyskim
1. Czy jesteś za zniesieniem Senatu?	68,2	26,9	33,0
2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?	77,3	42,0	49,0
1. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie?	91,4	66,9	87,1

Informacja o wynikach nowotomyskich, dalekich od oficjalnych a zbliżonych do rzeczywistych – nie można wykluczyć, że na miejscu „podretuszowanych” - przekazana została do Komitetu Wojewódzkiego PPR z interesującym komentarzem. Otóż, za winowajców niekorzystnego dla władzy „ludowej” wyniku uznano – obok działań zbrojnego... *reakcyjnego podziemia* – Polskie Stronnictwo Ludowe, które... *dzięki swej polityce pociągnęło za sobą wszystkie siły reakcyjne... oraz... zbyt wcześnie zrehabilitowanych volksdeutschów.*

W politycznie gorącym, „referendalnym” okresie, wiele kłopotów „ludowej” władzy sprawiał oddział Czesława Lecińskiego, używający kryptonimów „Szef Czesiu”, „Rycerz”. Żołnierze „Szefa Czesia” nosili na mundurach biało - czerwony ryngraf w kształcie serca, z literami AK, co było jednoznaczną deklaracją ideową. Oddział działał od kwietnia do października 1946 r. i liczył kilkudziesięciu partyzantów, dobrze uzbrojonych i umundurowanych. Na terenie ówczesnego powiatu nowotomyskiego oddział m. in. : 10 V - walczył z oddziałem UB w Albertowsku; 18 VII - walczył z oddziałem UB pod Urbanowem i Kurowem; 12 VIII - rozbił posterunek MO (SOK?) w Grodzisku Wielkopolskim; 22 VIII - rozbroił oddział MO w Urbanowie.

Jak zanotowano w sprawozdaniach nowotomyskiej PPR:... *działalność bandycka... nastawiona była na: – terror polityczny, pobicia i zabójstwa działaczy partyjnych, państwowych, społecznych – rabunek mienia społecznego – napady na Posterunki MO i inne placówki. W wyniku tych napadów – czytamy dalej w sprawozdaniu – zdemolowano budynki, w których znajdowały się Posterunki, pobito milicjantów, postrzelono Komendanta Powiatowego oraz zrabowano 23 jednostki broni, granaty i oprzyrządowanie.*

Przypomnijmy przy tej okazji, że teren Wielkopolski okazał się, podobnie jak podczas okupacji hitlerowskiej, z przyczyn geograficznych niekorzystny dla działań partyzanckich. Ponadto **warunki istnienia i działalności konspiracji były zasadniczo różne od wojennych**. Polacy byli zmęczeni wojną i choć wielu liczyło na wybuch „trzeciej wojny światowej”, to nie wszystkim perspektywa ta odpowiadała, oznaczała bowiem kolejny kataklizm. Ograniczeniem sympatii do konspiracji – zwłaszcza zbrojnej – było też postrzeganie jej jako czynnika powodującego zbędne straty. Nadzieję na zmiany wiązano, w Wielkopolsce szczególnie mocno, z opozycyjnym PSL-em i spodziewanymi wyborami. Ponadto poparcie dla oddziałów zbrojnych zależało przede wszystkim od skali grożących za udzielanie pomocy represji. Ich eskalacja wpływała na zmniejszanie zaplecza społecznego.

Trudno też, przy obecnym stanie badań, odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie, **kim byli żołnierze „leśnych oddziałów”?** Oddziały zbrojne składały się przede wszystkim z chroniących się przed represjami żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych oraz z dezertersów z WP. Na dezercję, z gruntu naganną, powinniśmy spojrzeć także przez pryzmat składu kadry oficerskiej. Jak wynika z danych pochodzących z wywiadu WSGO „Warta”, a przytoczonych przez Agnieszkę Łuczak, wśród stacjonujących w Wielkopolsce w połowie 1945 r. jednostek II Armii Wojska Polskiego, około dwóch trzecich stanowisk oficerskich, w tym wszystkie wyższe, zajmowali oficerowie sowieccy w polskich mundurach. Stanowiska oficerów polityczno - wychowawczych zajmowali Żydzi, którzy ulokowali się także w administracji. Tymczasem polscy oficerowie z AK, którzy wyrazili gotowość walki z Niemcami po wkroczeniu Armii Czerwonej, byli więzieni, deportowani i – jakże często – mordowani.



Partyzanci oddziału „Szefa Czesia” - Czesława Lecińskiego (dowódca pierwszy z lewej)



Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Tomysłu – około połowy 1945 r. Po drugiej stronie barykady też znajdowali się Polacy. Wyjątkiem był widoczny w środku doradca (tzw. „sowiec”) z NKWD – formacji, która popełniła, na zlecenie swych moskiewskich mocodawców zbrodnię katyńską. Gdzie w kwietniu 1940 r. pełnił służbę „nowotomyski sowiec” - tego nie wiemy...

Na czym polegały działania partyzanckie? Likwidowano szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy bezpieki i jej agentury. Na rozkaz dowódców wykonywano wyroki na funkcjonariuszach UB, a w kilku wypadkach także na „sowieńnikach”, czyli doradcach NKWD przydzielonych do urzędów bezpieczeństwa. Zastraszano aktywistów PPR – uważanych za „sługusów Moskwy”, wykonywano kary chłosty na gorliwych działaczach komunistycznych. Brak środków finansowych zmuszał do dokonywania napadów na lokalne kasy lub też do przymusowych rekwizycji. Zgodnie z zasadami, którymi kierowała się Armia Krajowa w czasie okupacji, tego typu akcje uderzać miały w instytucje komunistycznego państwa – uznawane przez działaczy niepodległościowych za okupacyjne – oraz przedstawicieli reżimu: działaczy PPR, funkcjonariuszy nowej władzy, a także komunistyczną agenturę.

Natomiast propagandowa optyka miała kreować, i zapewne rzeczywiście kreowała, obraz „faszystowskich bandytów spod znaku Andersa”. Tytułem przykładu: na łamach „Woli Ludu” - organu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej [nr 221 z 25 IX 1946 r.] w notatce zatytułowanej: *Oto z kim trzymamy „naszą” reakcja* czytamy m. in.

*W dniu 16. września b. r. dwóch oficerów KBW zostało zatrzymanych przez bandę „Szefa Czesia” ukrywającego się w lesie koło Grodziska, w powiecie Nowy Tomysł. W międzyczasie, gdy banda „przestuchiwała” zatrzymanych, nadjechała wojskowa grupa operacyjna, na widok której banda uciekła w popłochu [...]. W pościgu za bandą grupa operacyjna zabiła trzech bandytów. Nazwiska dwóch zabitych są Will Adolf pseudo „Tygrys” i Neier Georg pseudo „Jeż”. Nazwiska mówią same za siebie. Jeden z nich miał jeszcze przy sobie zdjęcia z czasów, gdy z prawdziwego niemieckiego „Tigra” strzelał do Polaków. Wojna się skończyła. Lecz mordować Polaków można nadal. Wystarczy wstąpić w szeregi band leśnych spod znaku Andersa, tam chętnie przyjmują, volksdeutcherów, jak również wszystkich zdrajców faszystowsko-hitlerowskich, dla których nie ma miejsca w społeczeństwie polskim...*

Powinniśmy też pamiętać, że wiele dokumentów i sytuacji – także tych stanowiących podstawę do oskarżeń żołnierzy podziemia – zostało spreparowanych przez funkcjonariuszy UB.

\*\*\*

Wykazany w referendum ludowym brak enuzjazmu Nowotomyślan dla nowych władz nie oznaczał oczywiście automatycznego poparcia dla działań nielegalnych, a tym bardziej zbrojnych. Większość społeczeństwa – jak zawsze i wszędzie – chciała po prostu spokojnie i w miarę dostatnio żyć. Przykładano do nowej rzeczywistości ludzką miarę oczekiwań, tych codziennych, głównie bytowych. Więcej nieco o tym – w zasadzie ponadczasowym – aspekcie ówczesnej rzeczywistości powiedzieliśmy we wstępnej części artykułu.

Tymczasem jednak stabilizowanie się sytuacji w Europie i reżimu w Polsce podważało nadzieje na sukces walki podziemnej.

Funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Tomysłu przebrani za żołnierzy podziemia – „bandytów”. Czy działania te miały tylko charakter propagandowy? Na to pytanie nie potrafimy jeszcze jednoznacznie odpowiedzieć...



Władza PPR i jej aparatu okrzepła, a sfałszowanie referendum sprawiło, że rozwiewały się nadzieje na zmianę sytuacji w wyniku wyborów. Po „wygranym” referendum i rozbiciu oddziału Czesława Lecińskiego, z inicjatywy PPR, wyeliminowano członków PSL z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Tomysłu. Przy tej okazji zanotowano, że:

*... Wszystkie te akcje stworzyły bardziej korzystną sytuację w powiecie i ukształtowały lepszy układ sił do przeprowadzenia wyborów w jednolitym froncie robotniczym i sojuszu robotniczo – chłopskim. Z zadowoleniem odnotowano też ...wyraźny wzrost szeregów PPR. Sapienti sat...*

Kolejną kampanią – a właściwie farsą – polityczną, w której wzięli udział mieszkańcy powiatu nowotomyskiego, były wybory do Sejmu Ustawodawczego, których termin wyznaczono na 19 stycznia 1947 r. Miały one zadecydować o układzie sił politycznych w Sejmie, a tym samym o ustroju Polski. W wyborach decydujące – i podobnie jak w przypadku referendum, sfałszowane – zwycięstwo odniosła PPR i jej partie satelickie. „Zwycięstwo” to stanowiło zakończenie etapu walki o władzę oraz kształtowania się nowego ustroju, nazwanego socjalistycznym.

Po wyborach Sejm uchwalił amnestię, która miała doprowadzić do likwidacji podziemia. Na skorzystanie z amnestii i ujawnienie decydowała się większość zaangażowanych w konspirację. Po klęsce PSL nie było szans na zwy-

cięstwo, perspektywa doczekania uwolnienia Polski przez mocarstwa zachodnie była dość mgławicowa, a wielu konspiratorów zmęczonych wieloletnią i coraz bardziej beznadziejną, wyniszczającą walką. W praktyce oznaczało to zakończenie działań zbrojnych na większą skalę. Aktywność zachowywały nie liczne oddziały – najbardziej nieprzejednani lub nie mający innego pomysłu na nową rzeczywistość. Niewiele wiemy o ostatnich, antykomunistycznych Mohikanach, czyli o oddziale używającym kryptonimu „**Partyzantka**” i dowodzonym przez Feliksa Grzana, ps. „Wierzbuz”, który działał także na terenie powiatu nowotomyskiego do kwietnia 1951 r.

\*\*\*

Po klęsce „dorosłych” konspiratorów nadszedł czas działań organizowanych przez młodzież. Historycy podkreślają, że dopóki istniały silne, ogólnopolskie struktury podziemne i legalna opozycja (PSL), a Związek Harcerstwa Polskiego cieszył się względną, ideologiczną swobodą, tak długo młodzi ludzie o przekonaniach antykomunistycznych tam właśnie odnajdywali obszary wolności i aktywności. Jednak w latach 1947-1949 władza ludowa zlikwidowała ogólnopolskie podziemie i niezależny ruch ludowy, a harcerstwo zostało włożone w ramy młodzieżowego ruchu komunistycznego. Likwidacji uległy też – odgrywające dużą rolę szczególnie w mniejszych miejscowościach Wielkopolski – Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży. Gdy więc **przestała istnieć nie podlegająca kontroli aparatu państwowego przestrzeń społeczna**, najaktywniejsi młodzi ludzie angażowali się w działalność konspiracyjną. Na ich zachowania, obok patriotyzmu i niezgody na zakłamanie, wpływ miała właściwa dla wieku skłonność do ryzyka, chęć przeżycia konspiracyjnej przygody i typowy, młodzieńczy bunt okresu dojrzewania.

*Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe działające na terenie powiatu nowotomyskiego w latach 1948 - 1950*

Miejscowość/ obszar	Nazwa organizacji	Okres działalności	liczebność	Charakter działalności
Buk	<i>Bi-Pi</i>	luty – marzec 1950	6	harcerska, propagandowa
Nowy Tomyśl	<i>Tajna Organizacja Wyzwoleńcza</i> , od lutego 1949 jako <i>Podziemny Ruch Oporu - Oddział Lotny</i>	listopad 1948 – maj 1949	7	harcerska, propagandowa, wojskowa
Opalenica	<i>Walcząca Młodzież Przeciw Komunizmowi</i>	grudzień 1949 – czerwiec 1950	8	propagandowa i wojskowo - dywersyjna
Zbąszyń	<i>Konspiracyjny Związek Młodzieży Wielkopolskiej</i>	grudzień 1948 styczeń 1949	8	wojskowa





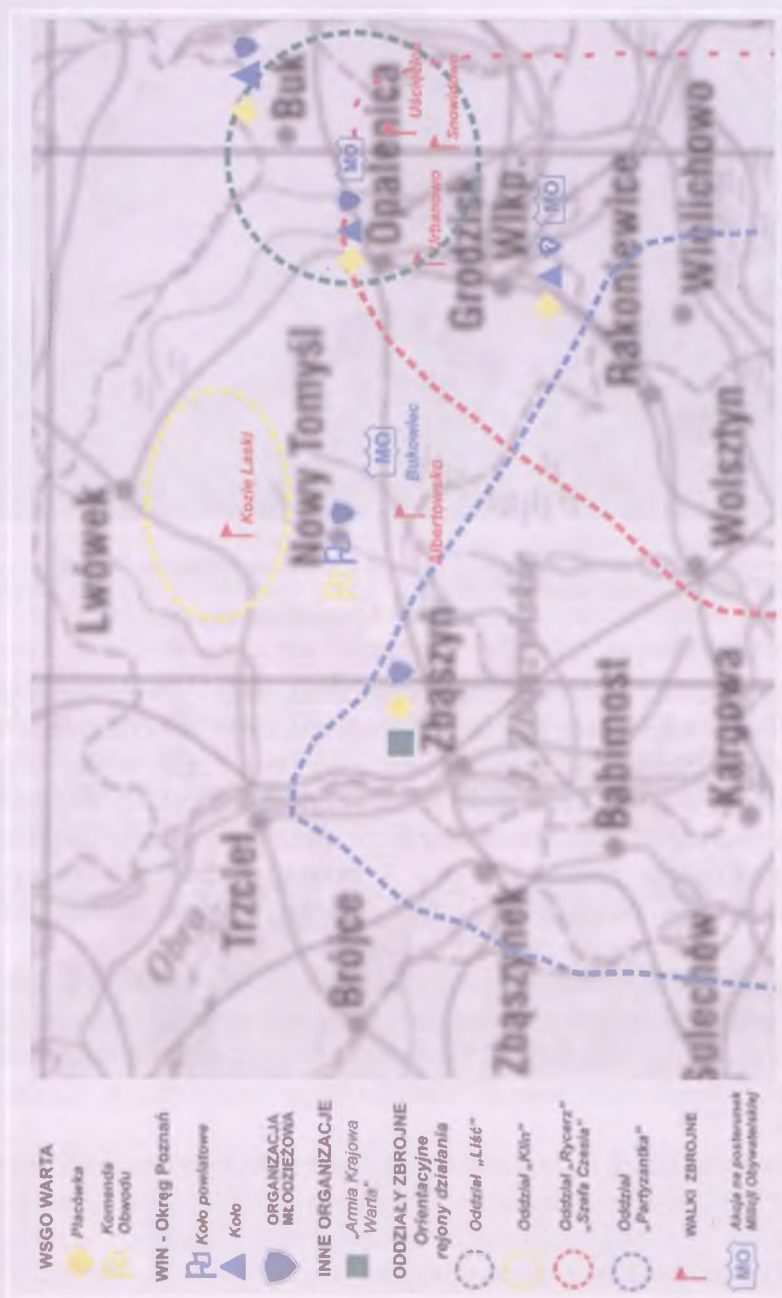
Zygmunt Biały, członek opalenickiej organizacji Walcząca Młodzież Przeciw Komunizmowi, skazany na 6 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat oraz przepadek mienia (zdjęcie więzienne)

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych – a więc wtedy, gdy działała większość organizacji powiatu nowotomyskiego – generacja stająca u progu dojrzałości pamiętała ostatnią wojnę i niedawny opór wobec komunistów. Starano się więc nawiązywać do niedawnej, niepodległościowej tradycji, stąd nazwy tworzonych organizacji były może nieco patriotycznie „napuszone”, ale też znakomicie ilustrujące cele i marzenia młodych konspiratorów. Działalność wymienionych w tabeli organizacji – poza nowotomyską, która czeka na opracowanie – omawia dr Krzysztof Błaszczak.

Choć młodzieżowy opór wynikał z odruchu samoobrony przed ideologizacją szkoły i wszechobecną kontrolą, to aparat represji traktował jego uczestników na równi z dorosłymi. Nieletni konspiratorzy byli aresztowani, torturowani, otrzymywali wyroki wieloletniego więzienia, a niekiedy nawet śmierci.

Zawarte w tabeli informacje nie są ostateczne. Tytułem przykładu – nie mamy nadal bliższych informacji o działającej w powiecie nowotomyskim „Krwawej Trójce” – poza jej nazwą odnotowaną w sprawozdaniu przeznaczonym dla KW PPR w Poznaniu przez nowotomyską komórkę PPR. Nie są do końca potwierdzone informacje o istnieniu młodzieżowej organizacji w Grodzisku Wlkp. Ponadto niektórzy historycy przyjmują, że w Nowym Tomysku działała nie jedna, lecz dwie organizacje: *Tajna Organizacja Wyzwoleńcza* oraz *Podziemny Ruch Oporu – Oddział Lotny*. Zagadnienie to, podobnie jak dzieje samej organizacji, czekają na badacza.

## ORGANIZACJE NIEPODLEGŁOŚCIOWE W POWIECIE NOWOTOMYSKIM 1945 - 1950



OPRAC. DOGMAŁA, WŁOCIEŃSKI

*Organizacje niepodległościowe działające na terenie powiatu nowotomyskiego  
w latach 1945 - 1951 (w kolejności chronologicznej)*

	<i>Nazwa organizacji</i>	<i>Okres działalności</i>	<i>Charakter organizacji (działalności)</i>
1.	Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta” [WSGO „Warta”]	maj – listopad 1945	organizacja niepodległościowa, posiadająca struktury organizacyjne w powiecie nowotomyskim
2.	Oddział „Liść”	maj – wrzesień 1945	oddział zbrojny
3.	Oddział „Klin”	czerwiec – wrzesień 1945	oddział zbrojny
4.	Armia Krajowa „Warta” - Zbąszyń	wrzesień 1945 – marzec 1946	lokalna grupa niepodległościowa
5.	Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” [WiN]	listopad 1945 – styczeń 1946	organizacja niepodległościowa, posiadająca struktury organizacyjne w powiecie nowotomyskim
6.	Obozowe Drużyny Bojowe	1945	organizacja młodzieżowa
7.	Oddział „Szefa Czesia”	kwiecień – październik 1946	oddział zbrojny działający na terenie powiatów leszczyńskiego, nowotomyskiego i wolsztyńskiego
8.	Tajna Organizacja Wyzwolenicza, od lutego 1949 jako Podziemny Ruch Oporu - Oddział Lotny – Nowy Tomyśl	listopad 1948 – maj 1949	organizacja młodzieżowa
9.	Konspiracyjny Związek Młodzieży Wielkopolskiej - Zbąszyń	grudzień 1948 – styczeń 1949	organizacja młodzieżowa
10.	Walcząca Młodzież Przeciw Komunizmowi - Opalenica	grudzień 1949 – czerwiec 1950	organizacja młodzieżowa
11.	Bi-Pi – Buk	luty – marzec 1950	organizacja młodzieżowa
12.	„Partyzantka”	1950 – kwiecień 1951	oddział zbrojny działający na terenie powiatów leszczyńskiego, nowotomyskiego i wolsztyńskiego
13.	Krwawa Trójka	?	organizacja młodzieżowa ?

Opracowano, podobnie jak pozostałe tabele i mapkę, na podstawie źródeł i publikacji zamieszczonych w końcowej części artykułu.

Po zakończeniu walki zbrojnej z podziemiem, komuniści nasilili i przez wiele lat kontynuowali **propagandową walkę o pamięć**, aby wykreować, a następnie i utrwalić w społecznej świadomości obraz „bandyckiego” podziemia.

W kreowanym przez komunistyczną propagandę obrazie, niepodległościowi konspiratorzy byli ludźmi kierującymi się niskimi pobudkami, zdeprawowanymi okrutnymi, często obciążeniami kolaboracją z niemieckim okupantem. „Czarny” wizerunek upowszechniały podręczniki szkolne, literatura popularna i filmy. Ten sam schemat ujmowania problemu dominował także wśród „dyspozycyjnych” historyków. Stąd też w wydawanych w PRL publikacjach, organizacje niepodległościowe działające w Polsce po wyparciu Niemców przez Armię Czerwoną, nazywane były „reakcyjnym podziemiem”.

Zasady pisania o powojennym podziemiu niepodległościowym były zmienne: przez ponad czterdzieści lat wolno było pisać tylko źle. Nie ukazała się ani jedna książka, wspomnienia czy tekst, w których wystawiono by pozytywną lub choćby obiektywną opinię o konspiracji niepodległościowej.

Równoległe, usiłowano tworzyć mit szlachetnego, bezinteresownego i dzielnego „utrwalacza władzy ludowej”. Zabiegi te, prowadzone w różnych okresach ze zmienną intensywnością, przybierały nieraz formy skrajne i groteskowe.

Z jednej strony barykady lokowano więc *faszystowsko-hitlerowskie bandy spod znaku Andersa*, z drugiej znajdował się szlachetny bojownik o lepszą przyszłość, *towarzysz z Bezpieczeństwa*, o którym w wierszu pisano, że:

... Rozbijał bunkry, meliny, w śniegu trwał na zasadzkach,  
Tropił podłą „zwierzynę” w domach, lasach, na schadzkach...

W chwilach zwątpień mógł liczyć na swego „świętego”, wówczas bowiem:

...Sam Dzierżyński zachodził pełen gniewu i żaru,  
I dodawał otuchy, i nakazał iść naprzód.

Za co, zdaniem poety, powinni Polacy być *towarzyszowi z Bezpieczeństwa wdzięczni*?

Za miłość ogromną do ludzi i nocy bezsennych niepokój,  
za troskę o dzień nasz powszedni i walkę codzienną o pokój...

Drugiej stronie, jeszcze w ostatnich latach PRL-u, zarzucano: *nienawiść do sił demokratycznych oraz ślepa, politycznie bezmyślną nienawiść do Związku Radzieckiego, która gwoździem siedziała w tępych mózgach i uniemożliwiała im jakiegokolwiek sensowne myślenie...*

Natomiast... *podłą zwierzyna* – uczestnicy niepodległościowego podziemia – przez ponad czterdzieści lat skazani byli na milczenie... Udzielenie im głosu, pośrednio, poprzez przedstawienie ich racji i działań, było jednym z istotnych powodów zamieszczenia w części historycznej PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO artykułów poświęconych tematyce niepodległościowej.

## Opracowania i źródła, z których korzystał autor:

- Atlas polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944-1956, pod red. Rafała Wnuka i Sławomira Poleszaka, Warszawa - Lublin 2006
- K. Błaszczyk, *Organizacje niepodległościowe w powiecie nowotomyskim w latach 1945-1956* [w:] „Grot. Zeszyty Historyczne” 2005, nr 23
- M. R. Bombicki, *Zbrodnie Prawa. Wyroki sądów wojskowych w Polsce w latach 1944 - 1954*, t. II, Poznań 1994
- H. Czarnecki, *Polskie organizacje niepodległościowe działające na terenie Wielkopolski w latach 1945 - 1956*, <http://hczarnecki.republika.pl/wykazorg.htm>
- A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939 - 1989*, Warszawa 2003
- Z. Gardziński, *Jak organizowano nowe życie w Nowym Tomysłu*, w: *Wielkopoleanie o roku 1945*. Wyboru dokonał Mieczysław Skąpski, Poznań 1972
- W. Hetmańska, *Walka PPR z propagandą i terrorem reakcji*, w: *XXX rocznica powstania PPR w Wielkopolsce*, Poznań 1972
- M. Kamiński, *„Wojna domowa” w Wielkopolsce 1945-1947*, Poznań 1998, mps w zbiorach UAM w Poznaniu
- S. Konieczny, *Walka ze zbrojnym podziemiem i bandytyzmem w województwie poznańskim w początkach władzy ludowej [1945- 1948]*, w: *Polska Partia Robotnicza w województwie poznańskim 1945-1948*. Praca zbiorowa pod red. C. Łuczaka, Poznań 1962
- Konspiracja antykomunistyczna i podziemie zbrojne w Wielkopolsce w latach 1945 -1956*, pod red. A. Łuczak i A. Pietrowicz, Poznań 2007
- Z. Kościański, *O zrzeszeniu „Wolność i Niezawistość” w Wielkopolsce stów kilka*, „Otwarta Szkoła. Miesięcznik Wielkopolskiej Oświaty”, 2001 nr 4
- S. Kubiak, *Z zagadnień rozwoju i działalności PPR w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej 1945 - 1946*, Poznań 1964
- J. Kułak, *„Czarna legenda” powojennego podziemia niepodległościowego*, „Biuletyn IPN” 2003 nr 5
- J. Kurtyka, *Światy przeciwstawne: komunistyczna bezpieka wobec podziemia*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2004, nr 1
- E. Musiał, *Wierni testamentowi Polski Niepodległej. Zrzeszenie „Wolność i Niezawistość”*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 1-2
- T. Walichnowski, *U źródeł walk z podziemiem reakcyjnym w Polsce*, Warszawa 1987 „Wola Ludu” - 1946

### Archiwum Państwowe w Poznaniu:

- Komitet Powiatowy PZPR w Nowym Tomysłu
- Starostwo Powiatowe Nowy Tomysł

### Archiwum autora:

- Relacje Tadeusza Śledzikowskiego

### Zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu:

- Kształtowanie się władzy ludowej w powiecie nowotomyskim, mps

Fot. ze zbiorów: Zdzisława Kościańskiego, Bogumiła Wojcieszaka oraz Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu

Krzysztof Błaszczyk

## Organizacje niepodległościowe w powiecie nowotomyskim w latach 1945 - 1956

Konieczność podejmowania przez historyków badań nad dziejami powojennej konspiracji antykomunistycznej nie budzi dzisiaj wątpliwości.

Dążenie komunistów do wyeliminowania z życia społecznego ludzi czynnie przeciwstawiających się nowemu reżimowi, a następnie wieloletnie zakorzenianie w zbiorowej świadomości Polaków całkowicie zideologizowanego obrazu „heroicznej” walki o „utrwalenie władzy ludowej”, doprowadziło do poważnego zafałszowania historii Polski pierwszych lat powojennych.

Prawie zupełny brak dostępu do materiałów archiwalnych, zachowanych m. in. po strukturach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), do niedawna skutecznie uniemożliwiał podjęcie w pełni naukowej dyskusji nad procesem budowania w Polsce nowego porządku polityczno - ustrojowego w latach 1944 - 1947.

W chwili obecnej, gdy dzięki działalności Instytutu Pamięi Narodowej (IPN) wspomniane zasoby archiwalne w większości są już udostępniane historykom, postulat rzetelnych badań nad dziejami powojennej konspiracji antykomunistycznej staje się możliwy do zrealizowania.

W tym kontekście ważną rolę w systematyzowaniu i weryfikowaniu wiedzy na temat zbrojnego oporu Polaków wobec władzy „ludowej” powinno odgrywać podejmowanie badań przede wszystkim w skali regionalnej. Skrupulatna, określona ramami historii lokalnej, rekonstrukcja faktografii powojennego podziemia pozwoli z pewnością na bardziej obiektywne ukazanie charakteru i skali zbrojnego oporu Polaków wobec władzy komunistycznej. Artykuł niniejszy stanowi próbę spojrzenia na organizacje niepodległościowe w powiecie nowotomyskim w latach 1945-1956 poprzez materiał archiwalny IPN-u w Warszawie.

W artykule omówiono działające w powiecie nowotomyskim trzy organizacje niepodległościowe oraz trzy organizacje młodzieżowe, a także grupy, które przemieszczały się - jak oddział zbrojny „Rycerz”. Rejon działania Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Tomyślu należał do najtrudniejszych w Zachodniej Wielkopolsce.

## Wielkopolska Samodzielna Grupa Operacyjna „Warta”

W maju 1945 r. szef sztabu Komendy Okręgu Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Warta” (WSGO „Warta”) mjr Sylwester Gośliński ps. „Wolski” nawiązał kontakt, za pośrednictwem Edmunda Krakowskiego – komendanta placówki Grodzisk Wlkp., z kpt. Dionizym Voglem, mieszkańcem Buku, w ówczesnym powiecie nowotomyskim. Zadanie, które otrzymał kpt. Vogel, mianowany komendantem Obwodu Nowy Tomyśl, polegało na zorganizowaniu 5 placówek WSGO „Warta” na terenie powiatu nowotomyskiego.

Komenda Obwodu nie posiadała pełnej obsady personalnej, przewidywanej w strukturze organizacji. W jej skład wchodziły tylko dwie osoby: komendant i jego zastępca. Wynikało to z faktu, że kpt. Voglowi nie udało się pozyskać ludzi na pozostałe funkcje.

**Obsada personalna Komendy Obwodu Nowy Tomyśl** przedstawiała się następująco:

Komendant	- kpt. Dionizy Vogel ps. „Gryf”
Zastępca Komendanta	- kpr. Roman Wilden ps. „Robak”-„Adam”

**Komendzie Obwodu nowotomyskiego** podlegało pięć placówek:

Placówka Buk - miasto	- komendant Władysław Tritt
Placówka Buk - wieś	- komendant Władysław Musiał
Placówka Grodzisk Wlkp	- komendant ppor. Edmund Krakowski ps. „Piotrowski”
Placówka Opalenica	- komendant Kazimierz Primke
Placówka Zbąszyń	- komendant ps. „Janusz”

W okresie wzmożonej aktywności (czerwiec-lipiec 1945 r.), kpt. D. Vogel zorganizował w Buku trzy narady komendantów placówek, na których omawiał sprawy organizacyjne – i zobowiązał do werbowania nowych członków, zbierania porzuconej broni i gromadzenia jej w jednym miejscu oraz kolportowania przekazywanych materiałów propagandowych.

W połowie sierpnia 1945 r. kpt. Vogel, będąc służbowo w filii Spółdzielni „Rolnik” w Opalenicy, sprowadził, za pośrednictwem gońca, do biura swojego znajomego Kazimierza Primke. Wynikiem spotkania było mianowanie na komendanta placówki Opalenica K. Primke, któremu wręczono odpis rozkazu organizacyjnego nr 1 ppłk. A. Rzewuskiego oraz zobowiązano do werbowania nowych członków w systemie „trójkowym”. Jednak do czasu aresztowania Kazimierza Primke, tj. 16 grudnia 1945 r., placówka Opalenica pozostała w początkowym stadium organizacyjnym.

Na przełomie sierpnia i września 1945 r. kpt. Vogel przekazał mjr. S. Goślińskiemu pisemne sprawozdanie o ilości zorganizowanych placówek, ich stanie osobowym oraz o zgromadzonych jednostkach broni. Ponadto składał relacje ustne o nastrojach panujących wśród ludności przed zbliżającymi się wyborami do Sejmu.

# strażnica sumienia

Przez 1945 r.

Do Redakcji:

Dostałem do naszej wiadomości, że ukazał się krzywdzący rozkaz "Do Delegata XIX Stronnych na Obszar Centralny (w likwidacji)".

Dostałem do tej wiadomości że aresztowany był Delegat na Obszar Centralny ppłk. ppłk. R. Doświłt dał się namówić przez władze bezpieczeństwa do zawarcia z nimi umowy na podstawie której miały przeprowadzić wspólnie z władzami bezpieczeństwa likwidację i "ujawnienie" sieci org. i żołnierzy Delegatury. Ppłk. Doświłt został wypuszczony i planuje podejmowanie kontraktów ze swymi byłymi podwładnymi. Poleca im uprzedzić ich o tej akcji i swrścić im rękę, że:

- 1) z chwila więzienia ppłk. Doświłt przestał być ich przełożonym i że nie ma prawa ani ingerować w ich rozkazy.
- 2) umowę zawrą na zasadzie równości z więźniom poświęca jest jakiegokolwiek cech dobrowolności, trudno określić jakich środków użyły władze bezpieczeństwa by skłonić ppłk. Doświłt do tej zawarcia;
- 3) w ranie i okoliczności podpisane przez urzędnik. in. bezpieczeństwa mają bardzo wątpliwą wartość i mogą się okazać tylko brońkiem do wykrycia niepodległościowe

likwidacja delegatury winno przebiegać według rozkazów wydanych przez nas.

Delegat XIX Stronnych na Kraj (w likwidacji)

W sprawie deklaracji ppłk. Doświłt, od kilku dni oświadczenie ppłk. Doświłt stało się polityczną sensacją, stojące na strachu prawdy i świadomości szerszego kręgu na jej zmiany święte z tej deklaracji następujące fakty:

- 1) w lipcu br. ppłk. Doświłt, jed. o podjęciu pod rękawicę został aresztowany i skokonspiracyjny w swojej pracy;
- 2) ppłk. Doświłt publicznie wyznał na znajdujących się w więzieniu ppłk. Doświłt ogłoszono przez niego oświadczenie, którego tekst został starannie opracowany przez urzędy bezpieczeństwa i propagandę;
- 3) ppłk. Doświłtowi przed jego aresztowaniem nie podlegały a dane oddziały wojskowe, ponieważ do uprawnień Delegata wojskowego nie należało tworzenie oddziałów i dowodzenie nimi;
- 4) znaczący tekst deklaracji, nadstawiając propozycję w tej sprawie, nie przyjął groźb przy jednoczesnych propozycjach kadencja oddziałów i organizacje krajowej materialnych - w sumie daje pełny obraz nowego zdradzieckiego obrazu propagandowego, mającego na celu jedynie i wyłącznie dokładnie ujawnienie i podważenie wiarygodności urzędowego bezpieczeństwa tych, którzy poprzednio walczyli ośmia i którzy obecnie gotowi są przeciwko nim się wszelkimi siłami stanowczo wyrażać, nawet samochodni na nasz Ojczyznę.

Strasność Żołnierze B. rami Krajowej i B. rami Czerwona W. Nas 1..

Kiedy władze traktują nas, Żołnierzy B. rami Krajowej, jako pospółtych przestępców, mających obowiązek ujawnienia się dla uzyskania "podstawie" "czestii" i "rowania" win i "praca powrotu do normalnego życia" w imię potrzeby egłnego ujawnienia co jest z tej sprawie propozycje wrogie: co przede wszystkim należy przypomnieć następujące fakty:

W lipcu 1944 r. ówczesny Polityczny Komitet Wywołania Narodowego w swojej deklaracji określił swój stosunek do B. rami Krajowej jasno i nieodwołalnie i tymi, którzy w przeszłości przeszli w służbę niemieckiej ofiary Włłi synonimnie walczącej Polski, których imię w ród wzięła i duszę i ciało, hitlerowy

„Strażnica Sumienia” - konspiracyjna gazeta kolportowana przez struktury WSGO „Warta”



W okresie swojej działalności kpt. D. Vogel otrzymywał materiały propagandowe, takie jak: *Strażnica Sumienia*, *Prawda o Powstaniu Warszawskim* oraz komunikaty z nasłuchu radiowego, które kierował do komendantów placówek WSGO „Warta”.

W połowie maja 1945 r. ppor. E. Krakowski spotkał w Poznaniu mjr. S. Goślińskiego, od którego dowiedział się o organizującej się WSGO „Warta”. Ppor. E. Krakowski wyraził zgodę na przystąpienie do tej organizacji, przyjmawszy jednocześnie propozycję objęcia funkcji komendanta placówki w Grodzisku Wlkp. W związku z tym otrzymał następujące zadania do wykonania:

- werbować jak najwięcej osób do organizacji na podległym terenie,
- gromadzić broń, amunicję, materiały wybuchowe,
- prowadzić akcję propagandową przez rozpowszechnianie ulotek i pism otrzymywanych z Komendy Obwodu WSGO „Warta”,
- zorganizować komórkę wywiadu w celu zbierania informacji o działalności UB i MO i dyslokacji wojsk.

Funkcję z-cy komendanta powierzył ppor. B. Pusiakowi ps. „Neptun”. Członkami organizacji byli: Antoni Bałasz ps. „Kłos”, Henryk Beyga ps. „Bóbr”, Zygmunt Cichos, Janusz Drażewski ps. „Orzeł”, Czesław Dzieba ps. „Vis”, Alojzy Fornalik ps. „Nowina”, Marian Furmanowicz ps. „Szarowski”, Antoni Henke ps. „Fiołek”, Franciszek Hemerling ps. „Paweł”, Leon Hoffman ps. „Robur”, Aleksander Jachimski ps. „Wanda”, Adam Ochla ps. „Wacław Kuchar”, Władysław Ochla ps. „Aleks”, Henryk Rogoziński ps. „Gronowski”, Władysław Śledź, Stefan Górny, Józef Reformat, Wojciech Zieliński.

Spotkania konspiracyjne odbywały się w miarę potrzeby w ich miejscach zamieszkania bądź w terenie. W miejscowości Zdrój, w zagrodzie Stefana Górnego, znajdował się magazyn, w którym przechowywano gromadzoną broń i materiały wybuchowe.

Komendant ppor. E. Krakowski osobiście utrzymywał kontakty organizacyjne z komendantem obwodu Nowy Tomyśl kpt. D. Voglem. Ponadto obdarzony pełnym zaufaniem szefa sztabu Komendy Okręgu mjr. Sylwestra Goślińskiego, korzystał z przywileju utrzymywania z nim bezpośrednich kontaktów, z pominięciem komendanta obwodu, otrzymując od niego instrukcje i zadania do dalszej pracy.

W drugiej połowie maja 1945 r. komendant Vogel zwerbował Władysława Tritta i mianował go komendantem placówki WSGO „Warta” Buk – miasto. Tritt pozyskał m. in. Tadeusza Gettlera i Kazimierza Szajka. Kolportował wśród nich „Strażnicę Sumienia”. Ponadto gromadził broń i amunicję. Przekazał informację kpt. D. Voglowi o stanie uzbrojenia placówki Służby Ochrony Kolei w Buku. Zapewnił, że ta broń może być w każdej chwili oddana do dyspozycji organizacji.

Kolejna placówka powstała w czerwcu 1945 r. po zwerbowaniu członka Armii Krajowej Mariana Musiała i mianowaniu go komendantem placówki Buk – wieś.

Pod koniec maja 1945 r. dowództwo Komendy Okręgu WSGO „Warta” mianowało komendantem placówki Zbąszyń mieszkańca Zbąszynia, członka Armii Krajowej, podporucznika o pseudonimie „Janusz”.

Z początkiem listopada 1945 r. Wydział I Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych (WUBP) w Poznaniu rozpoczął „agenturalne opracowanie kryptonim „Rodzeństwo”, założone na osoby z dowództwa Komendy Okręgu WSGO „Warta”. Rozpoznaniem objęto m.in. **kpt. Dionizego Vogla ps. „Gryf” – komendanta Obwodu Nowy Tomyśl.**

W rozpracowywaniu wykorzystano agenta „A 70” i informatora „0232” tkwiących bezpośrednio w środowisku. Równolegle prowadzono śledztwo w stosunku do wcześniej aresztowanych członków WSGO „Warta”. Wydział I WUBP w Poznaniu nadzorował i koordynował pracę operacyjną podległych urzędów powiatowych poprzez oddelegowanych do tych jednostek swoich referentów. W przypadku PUBP w Nowym Tomyślu oddelegowany został referent Sekcji II Edelbaum, którego zadaniem było kierowanie pracą operacyjną wobec kpt. D. Vogla oraz innych członków WSGO „Warta”, ujawnianych w toku czynności operacyjno-śledczych.

Na podstawie zebranych materiałów z rozpracowania i z przesłuchań zatrzymanych, kierownictwo WUBP w Poznaniu postanowiło pod koniec listopada 1945 r. przystąpić do akcji likwidacyjnej grupy osób objętych rozpracowaniem, a podejrzanych o przynależność do WSGO „Warta”. Grupa złożona z funkcjonariuszy PUBP z Nowego Tomyśla, przeprowadziła w dniu 29 listopada 1945 r. w tym powiecie akcję, podczas której zatrzymano: **kpt. Dionizego Vogla – komendanta obwodu Nowy Tomyśl, ppor. Bronisława Pusiaka – zastępcę komendanta placówki Grodzisk Wlkp. oraz członków tej placówki – Tadeusza Gettlera, Alojzego Fornalika, Antoniego Henke, Leona Hoffmana, Józefa Reformata, Kazimierza Szajka, Wojciecha Zielińskiego oraz Kazimierza Primke – komendanta placówki w Opalenicy.** Następnie w dniu 12 grudnia 1945 r. zatrzymany został ppor. Edmund Krakowski – komendant placówki Grodzisk Wlkp., a w dniu 23 stycznia 1946 r. Władysław Tritt – komendant placówki Buk – miasto.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu, na rozprawie w dniu 17 maja 1946 r., skazał za przynależność do Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”:

**Dionizego Vogla – na 3 lata więzienia i utratę praw na okres 2 lat**  
**Romana Wildena – na 6 lat więzienia i utratę praw na okres 4 lat**  
**Edmunda Krakowskiego – na 3 lata więzienia i utratę praw na okres 2 lat**  
**Władysława Tritta – na 2 lata więzienia i utratę praw na okres 1 roku**

Oskarżeni **Kazimierz Primke i Czesław Biernat** zostali uniewinnieni.

## Oddział zbrojny „Rycerz”

WSGO „Warta” była konspiracyjną jednostką Wojska Polskiego, stojącą przy Prezydencie Władysławie Raczkiewiczu, prowadząc walkę w obronie ludności polskiej i suwerenności Państwa Polskiego. Dowódca „Warty” dokonał jej samorozwiązania 15 listopada 1945 r., jednak żołnierze nie zostali zwolnieni od przysięgi ani zobowiązani do ujawnienia się. Na tej podstawie dalej prowadzono działania w ramach oddziału „Rycerz”.

Terenem działalności oddziału zbrojnego „Rycerz”, dowodzonego przez Czesława Lecińskiego ps. „SzeF Czesiu”, był obok powiatu wolsztyńskiego i leszczyńskiego także powiat nowotomyski.

Czesław Leciński ps. „SzeF Czesiu”, syn Władysława i Stanisławy z domu Buško, urodził się 18 grudnia 1921 r. w Kębłowie, pow. Wolsztyn. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej, po czym uzyskał zawód rzeźnika. W czasie II wojny światowej brał udział w walkach partyzanckich we Francji, gdzie został ranny w rękę. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. wstąpił do Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Warta”. Działał jako podkomendny Jana Skiby, dowódcy placówki Rakoniewice. Został zaprzysiężony i wcielony do oddziału „Rycerz” podległego dowódcy obwodu Wolsztyn kpt. Janowi Wośowi. Po przejściu dowódcy Jana Skiby na Ziemie Zachodnie przejął dowództwo nad oddziałem”, aby nadal prowadzić walkę z ówczesnym aparatem przymusu. Oddział liczył około 35 ludzi, posiadał mundury, na których po lewej stronie widniały ryngrafy w kształcie biało-czerwonego serca z napisem „AK”. Uzbrojenie oddziału stanowiły karabiny i pistolety przekazane przez ludność cywilną, zdobyte od funkcjonariuszy MO i UB. Grupa „Rycerz” od marca do października 1946r. dokonała szeregu akcji zbrojnych na posterunki MO i UB rozmieszczone na terenach powiatów: wolsztyńskiego, nowotomyskiego i kościańskiego.

W nocy z 22 na 23 kwietnia 1946 r. oddział „Szefa Czesia” zaatakował funkcjonariuszy UB w Jabłonie. Wezwane na pomoc grupy operacyjne MO i UB z Wolsztyna i Nowego Tomysła starły się ze sobą w , otwierając do siebie ogień. Wynikiem tej pomyłki była śmierć funkcjonariusza UB Józefa Gaika oraz milicjanta Mariana Warno z Wolsztyna. Grupa Lecińskiego wycofała się do lasu.

9 maja 1946 r. doszło do kolejnego starcia zbrojnego z oddziałami MO, UB i WP w Albertówku.

Z kolei 21 maja 1946 r. wieczorem ludzie „Szefa Czesia” zatrzymali pociąg na trasie Opalenica – Grodzisk Wlkp., aby rozbroić jadącego w nim komendanta posterunku MO w Rakoniewicach. W sierpniu przeprowadzili wiele akcji, mających na celu rozbrajanie funkcjonariuszy MO i UB oraz zastraszenie członków i sympatyków PPR. 16 października 1946 r. „SzeF Czesiu” postanowił się ujawnić, ale mimo gwarancji bezpieczeństwa, został aresztowany wraz z innymi członkami oddziału.

Niełatwo jest ocenić przesłanki, jakimi mógł kierować się „Szef Czesiu” w czasie swojej działalności poza strukturami WSGO „Warta”. Według jednych kierował się chęcią zysku, dla innych był doskonałym żołnierzem, lecz trudnym do dowodzenia.

Rozprawa przeciwko organizacji „Rycerz” odbyła się 30 maja 1947 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu. W procesie skazano:

**Czesława Lecińskiego** na 6 lat więzienia, 3 lata utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych

**Ludwika Brychcego** na 6 lat więzienia, 3 lata utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych

**Henryka Radziszewskiego** na 15 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze

**Pawła Pawlaka** na 5 lat więzienia i 3 lata utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

### Działalność Armii Krajowej „Warta” w Zbąszyniu

We wrześniu 1945 r. do Zbąszynia przybył Kazimierz Ludwiczak w celu zorganizowania tam nielegalnej organizacji. Wcześniej, czyli w pierwszej połowie 1945 r., pracował w Milicji Obywatelskiej, skąd zwolnił się na własną prośbę i wyjechał w niewiadomym kierunku. Przyjeżdżając ponownie do Zbąszynia, posiadał niewątpliwie dobre rozeznanie panujących tam stosunków, jak również miał kontakty z niektórymi mieszkańcami Zbąszynia. Nawiązał więc kontakt z Walerianem Manią i Stanisławem Dulatem, od których uzyskał informacje na temat lokalizacji i systemu ochrony budynku Komendantury Radzieckiej w Zbąszyniu. W oparciu o te informacje, we wrześniu 1945 r., Kazimierz Ludwiczak włamał się do Komendantury, skąd zabrał dwa automaty „PPSza”, fuzję i dwa akordeony. Następnie broń dał na przechowanie Walerianowi Mani, aby z kolei zabrać ją i ukryć w innym miejscu. W styczniu 1946 r. Kazimierz Ludwiczak przystąpił do zorganizowania w Zbąszyniu nielegalnej organizacji Armia Krajowa „Warta”.

Celem organizacji miała być walka z „demokratycznym” ustrojem państwa polskiego przez rozpowszechnianie antypaństwowej propagandy, popieranie programu Polskiego Stronnictwa Ludowego, wysyłanie listów pogróżkowych i zwalczanie działaczy lewicowych i sojuszników władzy ludowej, a przede wszystkim działalność antyradziecka na wszystkich możliwych odcinkach.

Do organizacji w styczniu 1946 r. Ludwiczak zwerbował Zbigniewa i Marka Żołnierkiewiczów oraz Antoniego Łapawę. Armia Krajowa „Warta” w Zbąszyniu stanowiła jednolitą organizację, nie posiadającą podziału wewnętrznego, a będącą w początkowym stadium organizacyjnym. Ze względu na dość szybką likwidację przez organa bezpieczeństwa, liczyła niewielu członków i nie zdążyła podjąć szerszej działalności.

W nocy z 16 na 17 stycznia 1946 r. Kazimierz Ludwiczak zerwał gwiazdę

z cokołu pomnika znajdującego się na cmentarzu poległych żołnierzy radzieckich w Zbąszyniu. Następnie, 10 lutego 1946 r., grupa dokonała napadu na majątek ziemski w Zakrzewie, skąd zabrano maszynę do pisania dla celów organizacji. Oprócz tego Kazimierz Ludwiczak ps. „Pogromca” opracowywał antypaństwowe ulotki, wysyłał listy pogróżkowe, kompletował broń palną oraz zajmował się całością spraw organizacyjnych.

**Działalność Armii Krajowej „Warta” na terenie powiatu nowotomyskiego prowadzona była do połowy marca 1946 r., to jest do czasu likwidacji jej przez PUBP w Nowym Tomysłu.**

W dniu 15 marca funkcjonariusze bezpieczeństwa zatrzymali Stanisława Dulata, trzy dni później 18 marca 1946 r. zatrzymano: Marka Żołnierkiewicza, Zbigniewa Żołnierkiewicza, Waleriana Manię, Ryszarda Kitkę, Czesława Olejniczaka i Józefa Sobiecha. Posiadane przez organizację broń, amunicję, maszynę do pisania i powielacz zostały zarekwirowane. Wobec dowódcy Kazimierza Ludwiczaka zorganizowano zasadzkę, która nie powiodła się, a sam Ludwiczak zbiegł i wyjechał z kraju. W dniu 29 marca 1946 r., w oparciu o materiały śledztwa, aresztowany został Antoni Łapawa. W czasie prowadzonego śledztwa w stosunku do wszystkich zatrzymanych ustalono, że brali oni udział w działalności antypaństwowej jako członkowie, względnie współpracownicy nielegalnej organizacji pod nazwą „Armia Krajowa”.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu w dniu 27 września 1946 r. skazał:

**Marka Żołnierkiewicza** za przynależność do Armii Krajowej „Warta”, nielegalne posiadanie broni palnej i napad rabunkowy **na karę śmierci**, zamienioną na 15 lat więzienia

**Zbigniewa Żołnierkiewicza** za przynależność do nielegalnej organizacji i sporządzanie ulotek antypaństwowych na 10 lat więzienia i utratę praw publicznych na 5 lat

**Stanisława Dulata** za nielegalne posiadanie broni palnej i udzielenie informacji dowódcy nielegalnej organizacji na 7 lat więzienia i utratę praw publicznych na 5 lat

**Waleriana Manię** za nielegalne posiadanie broni palnej na 7 lat więzienia i utratę praw publicznych na 5 lat

**Antoniego Łapawę** za przepisywanie na maszynie rozkazów dla nielegalnej organizacji na 5 lat więzienia i utratę praw publicznych na 2 lata.

### Oddział Narodowych Sił Zbrojnych

Na początku maja 1945 r. Bronisław Małecky, zamieszkały w Uścięcicach, jechał pociągiem z Poznania do Buku. W przedziale wagonu znajdowało się dwóch oficerów Wojska Polskiego, którzy nawiązali z Małeckim rozmowę. Jeden z oficerów ujawnił swoją przynależność do Narodowych Sił Zbrojnych, która udziela pomocy więźniom politycznym i sierotom, których rodziców zamordowali Niemcy. Ponadto wyjaśnił, że w NSZ jest dużo ludzi zdecydowa-

nych stanąć do walki z obecnym rządem w Polsce. Oficer zaproponował Małeckiemu wstąpienie do tej organizacji, na co ten wyraził zgodę. Przy pożegnaniu oficer ujawnił swój pseudonim „Zuch” oraz obiecał utrzymywać z Małeckim dalsze kontakty.

W dniu 16 maja 1945 r. do miejsca pracy Bronisława Małeckiego, który wówczas pracował na stanowisku kierownika referatu pracy w **Zarządzie Gminnym w Opalenicy**, zgłosił się nieznany mężczyzna. Po upewnieniu się, że rozmawia z właściwym człowiekiem, osobnik ten przekazał pozdrowienia od „Zucha” i polecił Małeckiemu, aby stawił się zaraz w lasku obok szosy prowadzącej z Uścięcic do Dakowych Mokrych. Po przybyciu na miejsce spotkania, Małecki zastał tam „Zucha”, który był w mundurze wojskowym oraz dwóch nieznanymi mężczyzn po cywilnemu.

W czasie tego spotkania „Zuch” jeszcze raz wyjaśnił cel organizacji, którą reprezentuje. Polecił Małeckiemu zorganizowanie w rejonie jego zamieszkania oddziału Narodowych Sił Zbrojnych, którego celem będzie gromadzenie środków na pomoc dla więźniów politycznych i sierot. Następnie „Zuch” odebrał od Małeckiego przysięgę na wierność organizacji. Po tym spotkaniu Bronisław Małecki przystąpił do organizowania oddziału, werbując mężczyzn z Uścięcic i okolicznych wiosek. Kandydatów do oddziału informował, że ich zadaniem będzie niesienie pomocy materialnej więźniom politycznym oraz walka z rządem.

Dowódcą oddziału NSZ został Bronisław Małecki ps. „Liść”, a zastępcą dowódcy Aleksander Henske ps. „Czarny”. Członkami oddziału byli: Leon Frankowski, Stanisław Ossowski, Jerzy Muszyński, Kazimierz Balcerek, Mieczysław Szała, Gracjan Szymkowiak, Antoni Adamczak ps. „Knebel”, Leon Balcerek, Władysław Balcerek, Aleksy Bielawski, Władysław Cichy, Franciszek Gorczak, Antoni Kucharski, Ignacy Maniaczyk ps. „Zuch”, Alfons Piotrkowski, Leon Pozdrowicz ps. „Młotek”, Tadeusz Szymanowski ps. „Biały”, Jan Stachowiak ps. „Muzyk”, Jan Szała, Walenty Staškowiak ps. „Ćwikła”, Wojciech Horla, Teodor Suchorski ps. „Sokół” i Kazimierz Fajfer.

W dniu 16 maja 1945 r., podczas pierwszego spotkania, „Zuch” polecił Bronisławowi Małeckiemu, aby oddział, który zorganizuje, dokonał napadu na gorzelnię w Bielawach w celu zabrania stamtąd spirytusu. Po raz drugi Małecki spotkał się z „Zuchem” w połowie czerwca 1945 r. w Opalenicy i otrzymał od niego obietnicę zaopatrzenia członków oddziału w mundury wojskowe.

Kolejne spotkanie z „Zuchem” odbyło się w sierpniu 1945 r. w lesie, między Szewcami a Wojnowicami. Na tym spotkaniu „Zuch” omówił szczegółowo zadania i plan napadu na gorzelnię w Niegolewie. Ponadto Małecki spotkał się z „Zuchem” trzykrotnie w Poznaniu, za każdym razem na ulicy, w pobliżu Teatru Wielkiego. Na spotkaniu w lipcu 1945 r. Małecki otrzymał pistolet, kal. 7,65 mm. Omawiano wówczas zorganizowanie i dokonanie akcji zbrojnej na gorzelnię w Niegolewie i na majątek w Strykowie. Natomiast pod

koniec sierpnia 1945 r. zasadniczym tematem rozmowy było ustalenie sposobu i form udzielania pomocy więźniom politycznym przebywającym w Rawiczu. Uzgodniono wówczas, że członkowie oddziału zakupią cukier, tytoń, cebulę i lekarstwa, by za pośrednictwem Czerwonego Krzyża przekazać te produkty do więzienia w Rawiczu. Dowódca oddziału posiadał na ten cel osiem tysięcy złotych.

Bronisław Małecki organizował dla swoich podkomendnych szkolenia polityczne, między innymi o zagrożeniu niepodległości Polski ze strony Związku Radzieckiego. Oprócz tego szkolił ich z zakresu posługiwania się bronią palną, bowiem większość z nich nie służyła w wojsku. Miejscem szkoleń były zawsze lasy w okolicach Opalenicy.

W dniach 25–26 września 1945 r. grupa operacyjna 14 Pułku KBW przeprowadziła na terenie powiatu nowotomyskiego akcję zmierzającą do likwidacji oddziału NSZ Bronisława Małeckiego. Podczas tej akcji zatrzymani zostali: Antoni Adamczak, Kazimierz Balcerek, Jerzy Duszyński, Leon Frankowski, Bronisław Małecki, Stanisław Ossowski, Mieczysław Szała, Gracjan Szymkowiak, Teodor Suchorski.

Pozostali członkowie oddziału zbiegli z miejsca zamieszkania i ukrywali się do 1947 r., do czasu wydania ustawy o amnestii. W czasie wspomnianej akcji nie było także żadnych strat w ludziach i sprzęcie, zarówno ze strony KBW, jak i ze strony oddziału NSZ. Zatrzymanych członków oddziału przekazano Miejskiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu, który przeprowadził śledztwo. Dnia 15 listopada 1945 r. sprawa została skierowana do rozpatrzenia Wojskowemu Sądowi Okręgowemu w Poznaniu.

Zatrzymany dowódca Bronisław Małecki w dniu 1 października 1945 r., po wyłamaniu krat w oknie aresztu śledczego, zbiegł i ukrywał się do czasu ogłoszenia amnestii.

Wyrokiem z dnia 14 grudnia 1945 r. skazani zostali:

**Antoni Adamczak** na 10 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat

**Kazimierz Balcerek** na 8 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat

**Jerzy Duszyński** na 8 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat

**Leon Frankowski**, po zastosowaniu amnestii z 2 sierpnia 1945 r. na 1 rok więzienia,

**Stanisław Ossowski** na 6 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat

**Mieczysław Szała** na 10 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat

**Gracjan Szymkowiak** na 8 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat.

Oddział NSZ pod dowództwem Bronisława Małeckiego liczył ogólnie 25 członków. Z tej liczby skazano przez W S O w Poznaniu – 7, ujawniło się w wyniku amnestii – 15, zmarło przed wydaniem amnestii – 1, brak danych o zakończeniu działalności – 2.

### Organizacja „Bi-Pi” – Buk

W połowie 1948 r. do Buku, w pow. nowotomyskim, przyjechał do swoich krewnych harcmistrz Poplewski z Poznania. W drodze powrotnej na dworzec kolejowy w Buku Poplewski spotkał Bogdana Banaszkiwicza i Stanisława Pawłaka. Prosił ich, aby byli dobrymi harcerzami i przestrzegali praw starego harcerstwa, ponieważ w tym nowym harcerstwie dopuszczalne było palenie papierosów i picie alkoholu. Przed odjazdem Poplewski zaproponował Banaszkiwiczowi założenie tajnego zastępu harcerskiego na wzór zastępu „Lisów”, który działał w Buku, w czasie okupacji hitlerowskiej. Bogdan Banaszkiwicz wyraził zgodę, na co Poplewski obiecał udzielać wszelkiej pomocy organizacyjnej. Przy pożegnaniu harcmistrz Poplewski przyjął od Banaszkiwicza przysięgę na krzyż harcerski, że treść rozmowy zachowa w tajemnicy.

Do organizacji „Bi-Pi”, której nazwa pochodzi od inicjałów założyciela harcerstwa, Baden Powella, należeli:

1. **Bogdan Banaszkiwicz** ps. „Skalny Orzeł” - dowódca organizacji
2. **Florian Dorszyk** ps. „Bystre Oko” – sekretarz
3. **Henryk Sibilski** ps. „Orli Szpon” – członek
4. **Marian Połka** ps. „Żubr” – członek
5. **Maria Szajek** ps. „Szara Wilczyca” – członek
6. **Maria Lulkiewicz** ps. „Łuna” – członek

W grudniu 1949 r. Banaszkiwicz, zainspirowany filmem pt. „Ulica Graniczna”, pokazującym waleczność młodzieży polskiej w czasie okupacji, zaproponował Florianowi Dorszykowi założenie w Buku konspiracyjnej organizacji. Przekonał go sytuacją w kraju, która zmusiła ich do podjęcia podobnej walki, jaką prowadziła młodzież w czasie okupacji hitlerowskiej. Kilka dni później zwerbowali do organizacji Górnego i zaraz przystąpili do kolportowania ulotek o treści antypaństwowej. Jednak w czasie wieszania tych ulotek w Buku, Górny jedną z nich zgubił. Znalazł ją kolega Dorszyka, a ten z kolei powiadomił o tym fakcie Banaszkiwicza, który oznajmił Górnemu, że zastęp został rozwiązany. W ten sposób pozbyto się niepewnego członka Górnego. Pomimo tego wydarzenia, prowadzono dalej działalność werbunkową do organizacji.

W styczniu 1950 r. Banaszkiwicz z Dorszykiem zwerbowali Henryka Sibilskiego i Mariana Połkę. Następnie Banaszkiwicz odwiedził Marię Szajek, u której w mieszkaniu zastał także Marię Lulkiewicz. Obie zgodziły się wstąpić do nowej organizacji. Ustalono również, że w dniu 5 lutego 1950 r., w miesz-



kaniu Marii Lulkiewicz odbędzie się zebranie organizacyjne. Uczestniczyło w nim sześciu członków. Banasziewicz omówił cele i zadania organizacji, którymi były: walka z komunizmem i nowym harcerstwem w Polsce poprzez rozpowszechnianie ulotek o treści antypaństwowej. Następnie przydzielono funkcje: na dowódcę wybrano Bogdana Banaszewicza, na sekretarza Floriana Dorszyka. Ponadto Maria Lulkiewicz zaproponowała, aby nadać organizacji nazwę „Bi-Pi”, na co wszyscy wyrazili zgodę. Każdy z członków obrał sobie pseudonim. Wyznaczono także termin kolejnego zebrania.

Kilka dni później, na ścianie Szkoły Powszechnej w Buku, pojawiły się dwie ulotki o treści antypaństwowej, które zredagował i przepisał na maszynie Henryk Sibilski. W tym samym czasie cała sześciuosobowa grupa dotarła na dworzec kolejowy w Buku, aby tam za namową Lulkiewicz zdjąć w poczekalni portret Stalina, a na to samo miejsce powiesić krzyż, który wcześniej zawsze tam wisiał. W drodze powrotnej Banaszewicz z Dorszykiem zniszczyli ramę i szybę z portretu, a samą podobiznę Stalina zabrał do domu Dorszyk.

W dniu 19 lutego 1950 r. w mieszkaniu Marii Szajek odbyło się drugie zebranie organizacji „Bi-Pi”, które prowadził Banaszewicz. Wszyscy członkowie złożyli przysięgę na wierność „Bi-Pi”, trzymając w rękę sztandar ZHP, nogami stali na portrecie Stalina, wcześniej usuniętym z dworca kolejowego w Buku. Poza tym Banaszewicz zaapelował do swych członków, aby każdy sporządził, a następnie wywiesił w mieście, ulotki o treści antypaństwowej.

W dniu 19 marca 1950 r. Banaszewicz zwołał w dzwonnicy cmentarnej za miastem kolejne zebranie organizacji „Bi-Pi”, poświęcone w całości zbliżającemu się tygodniowi „S E M D”. W związku z tym wszyscy członkowie mieli się przygotować do masowego kolportażu ulotek w Buku. 20 marca 1950 r. Szajek i Lulkiewicz przygotowały szablon z papieru i wycięły nożyczkami napis: „Walczyliśmy z rządami Stalina”. Wieczorem zabrały od Dorszyka czerwoną farbę i poszły na ulicę Wielkowiejską, gdzie próbowały napis ten odbić, ale bez skutku. Wobec tego Maria Szajek wypisała czerwoną farbą bezpośrednio na murze napis „Zwalczajmy komunizm”, a Maria Lulkiewicz drugi napis: „Y”, a pod spodem „Stalin”, co miało oznaczać, że wkrótce Stalin zawiśnie na szubienicy. Natomiast Banaszewicz i Połka wykonali i wywiesili w mieście następujące ulotki: „Walczyliśmy z komunizmem”, „Precz z S F M D”, „Nie wstępujcie do nowego harcerstwa”, „Nie pracujcie na zasadach pionierów Związku Radzieckiego”, „Walczyliśmy z rządem, który walczy z Kościołem”.

Napisy domów o podobnej treści na murach wykonali również Sibilski i Dorszyk. Dalsza działalność organizacji „Bi-Pi” została przerwana 24 marca 1950 r., kiedy funkcjonariusze PUBP w Nowym Tomysłu zatrzymali wszystkich członków. Sprawa powyższa wpłynęła do Referatu Śledczego WUBP w Poznaniu w dniu 9 maja 1950 r. z Referatu V PUBP w Nowym Tomysłu.

## Organizacja „Walcząca Młodzież przeciwko Komunizmowi” - Opalenica

W drugiej połowie 1949 r. w mieszkaniu Dominika Manysia, zamieszkałego w Opalenicy słuchano zbiorowo audycji radiowych, nadawanych przez zagraniczne rozgłośnie, takie jak: „Głos Ameryki”, „Madryt” i „BBC”. Częstymi słuchaczami tych audycji byli Roman Lemański, Jerzy Ławniczak i Stanisław Ratajczak.

W grudniu 1949 r., po wysłuchaniu jednej z takich audycji, wywiązała się dyskusja, podczas której Benon Lemański zaproponował utworzenie nielegalnej organizacji, której celem miała być walka z ustrojem Polski Ludowej i z państwami sprzymierzonymi, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim. Obecni na tym spotkaniu J. Ławniczak, D. Manys i St. Ratajczak wyrazili zgodę. Ponadto ustalono termin następnego, konspiracyjnego zebrania z udziałem Włodzimierza Ławickiego.

Podczas kolejnego zebrania w mieszkaniu Manysia poinformowano Ławickiego o utworzeniu nielegalnej organizacji, zapoznano go z celami działania i zaproponowano mu wstąpienie do tej organizacji, na co Ławicki wyraził zgodę. Na komendanta nowej organizacji ostatecznie wybrano Włodzimierza Ławickiego, upoważniając go równocześnie do odbierania przysięgi od zwerbowanych członków. Tekst przysięgi był następujący: *Przysięgam uroczyście, że wszystkie rozkazy dane mi przez dowództwo organizacji będę sumiennie wykonywał, strzegł ich tajemnicy, a w razie zdrady będę karany śmiercią przez jednego z pozostałych członków. Będę stał na straży wiary katolickiej i jej bronił przed zagładą. Tak mi dopomóż Bóg.*

Włodzimierz Ławicki odbierał przysięgę od każdego członka organizacji indywidualnie. Złożyli ją kolejno: Benon Lemański, Jerzy Ławniczak, Stanisław Ratajczak i Dominik Manys. Potem komendant organizacji rozdzielił między zaprzysiężonych członków następujące funkcje: Benon Lemański został zastępcą komendanta, Stanisław Ratajczak otrzymał funkcję łącznika, Dominik Manys został magazynierem broni, a Jerzy Ławniczak objął funkcję wywiadowcy politycznego, do którego należało zbieranie informacji o ruchach UB i MO. W celu zakonspirowania swojej działalności Ratajczak wybrał sobie pseudonim „Herold” i „Wilk”, Ławicki – „Ryś”, Ławniczak – „Cwaniak”, zaś pozostali członkowie organizacji nie posługiwali się pseudonimami. Pierwszym zadaniem organizacji miał być kolportaż ulotek o treści antypaństwowej. Teksty opracowywać mieli w oparciu o audycje zagranicznych rozgłośni radiowych. Jednocześnie postawiono przed każdym członkiem zadanie werbowania nowych członków.

W początkach stycznia 1950 r., w mieszkaniu Dominika Manysia w Opalenicy, odbyło się kolejne zebranie konspiracyjne z udziałem Ławickiego, Manysia, Lemańskiego, Ławniczaka i Ratajczaka. Komendant Ławicki domagał się powiększenia szeregów organizacji w celu skuteczniejszego prowadzenia antyrządowej i antypaństwowej działalności. Podczas dyskusji Benon Lemański

wysunął propozycję, aby przyjąć do organizacji dwóch jego kolegów, to jest Zygmunta Białasa i Janusza Wolnego z Opalenicy. Uzasadniał swoje kandydatury tym, że są oni mu znani z wrogiego stosunku do Polski Ludowej, bowiem już wcześniej dyskutował z nimi na tematy polityczne. Wysunięte propozycje zaakceptowano, polecając Lemańskiemu, aby nawiązał z nimi bliższy kontakt i przeprowadził ich na następne zebranie konspiracyjne, nie mówiąc jednak o zamierzonym celu. Ponadto poruszono sprawę zdobycia środków finansowych na zakup powielacza i maszyny do pisania, urządzeń niezbędnych do drukowania i kolportowania ulotek o treści antypaństwowej. Omawiano także potrzebę zdobycia broni palnej i opracowania w tym celu odpowiedniego planu napadu na posterunek MO.

Pod koniec stycznia 1950 r., w mieszkaniu Manysia w Opalenicy, odbyło się kolejne zebranie konspiracyjne, w którym uczestniczyli: Ławicki, Manys, Ratajczak, Ławniczak, Lemański i zaproszeni przez niego Zygmunt Białas i Janusz Wolny. Komendant Ławicki przybliżył kandydatom cele organizacji i zaproponował im wstąpienie do organizacji, na co obaj wyrazili zgodę. Następnie Białas i Wolny złożyli przysięgę, którą odebrał Ławicki. W dalszej kolejności Lemański z Ratajczakiem zgłosili projekt dokonania napadów na posterunki MO w Opalenicy, Lwówku, Buku lub Bukowcu, w celu zdobycia broni palnej. Pomysły te nie zostały przez pozostałych członków zaakceptowane, ponieważ na terenie Opalenicy wszyscy byli dobrze znani, natomiast co do pozostałych placówek, to nie posiadali dokładnego rozeznania co do pomieszczeń oraz składu osobowego posterunków. Jednakże główną przyczyną rezygnacji z tych projektów był brak broni palnej.

Na tym zebraniu St. Ratajczak zaproponował, aby organizacji nadać nazwę: „Walcząca Młodzież przeciw Komunizmowi”. Wszyscy obecni na zebraniu członkowie tę nazwę jednomyślnie zaakceptowali. Kilkanaście dni po tym zebraniu wyznaczona grupa pojechała do Poznania, na cytadelę, w celu poszukiwania porzuconej podczas wojny broni. Ratajczak znalazł jedynie 56 naboju do PPSza, 9 naboju do karabinu „Mauser”, 10 naboju włoskich do karabinu i 12 pocisków fosforowych. Amunicję tę Ratajczak włożył do butelek i zakopał na terenie parku w Opalenicy. Niezależnie od tego, na strychu domu Ratajczaka przechowywano, znalezioną jeszcze w 1945 r., następującą amunicję: 69 naboju na taśmie do karabinu „Mauser” i 19 naboju kal. 7,62 do rosyjskiego karabinu.

Podczas następnego zebrania, w lutym 1950 r., Dominik Manys, chcąc udowodnić swoją prawdomówność, wyjął ze skrytki pistolet TT kal. 7,62 nr 2256 wraz z amunicją. Ukraść go w 1946 r., swemu bratu który był wówczas funkcjonariuszem PUBP w Nowym Tomysłu.

Stanisław Ratajczak, będąc uczniem szkoły kominiarskiej w Poznaniu, poznał w niej Antoniego Maliszewskiego z Poznania, który był już wówczas członkiem innej konspiracyjnej organizacji, działającej na terenie Poznania. Mimo to Ratajczak namówił Maliszewskiego do uczestnictwa w kilku zebraniach organizacji w Opalenicy. Na jednym z zebrań, w kwietniu 1950 r., któ-

re odbyło się w Opalenicy z udziałem Ławickiego, Ratajczaka, Lemańskiego, Ławniczaka i Maliszewskiego, komendant powiadomił zebranych o posiadaniu jednego pistoletu. Wówczas Maliszewski zaproponował, aby na początku maja 1950 r. dokonać napadu na milicjantów patrolujących wał kolejowy na trasie Poznań-Szamotuły, w celu zdobycia broni. Zadanie to mieli wykonać wspólnie Lemański i Ławniczak z Opalenicy oraz Maliszewski z Z. Koźleckim z Poznania. Zgodnie z planem, na początku maja 1950 r., Benon Lemański i Jerzy Ławniczak pojechali do Poznania na spotkanie z Maliszewskim i Koźleckim, aby dokonać napadu na patrol milicyjny. Lemański zabrał ze sobą pistolet T. T., będący na wyposażeniu organizacji w Opalenicy, natomiast Maliszewski posiadał także pistolet. Pozostali dwaj wzięli ze sobą ciężkie narzędzia. Cała czteroosobowa grupa uderzeniowa od godziny 22.00 do 4.00 nad ranem oczekiwała przy wale kolejowym na trasie Poznań-Szamotuły. Jednak patrol milicyjny w tym miejscu nie pojawił się.

Do organizacji w Opalenicy zwerbowana została także Jadwiga Eisak. Zapoznano ją z celami działania, odebrano od niej przysięgę i wyznaczono funkcję sanitariuszki, na wypadek wybuchu trzeciej wojny światowej. Poza uczestnictwem w kilku zebraniach, innej działalności nie prowadziła. W trakcie likwidacji organizacji nie została zatrzymana.

W połowie maja 1950 r. Włodzimierz Ławicki poinformował poszczególnych członków, że w obawie przed dekonspiracją postanowił rozwiązać organizację. Motywował to także tym, że on sam wyjeżdża do szkoły szybowcowej, a Ratajczak i Białas zostali powołani do „Służby Polsce”. Po tej decyzji, aż do czasu aresztowania, członkowie organizacji „**Walcząca Młodzież przeciwko Komunizmowi**” żadnej działalności nie podejmowali.

Dnia 18 maja 1950 r. nad jeziorem w Otuszu, w pow. nowotomyskim, doszło do spotkania Antoniego Maliszewskiego, Ireneusza Janickiego, Zenona Koźleckiego i Mieczysława Szymkowiaka (członków organizacji konspiracyjnej w Poznaniu) z Benonem Lemańskim i Jerzym Ławniczakiem z Opalenicy. W wyniku przeprowadzonych rozmów ci dwaj ostatni przeszli do organizacji pod dowództwem Janickiego, do Poznania. Lemański wniósł do nowej organizacji pistolet T. T. kal. 7,62 nr 2256, będący dotychczas własnością Dominika Manysia z Opalenicy.

Członkami organizacji „**Walcząca Młodzież przeciw Komunizmowi**” byli młodzi ludzie w wieku od 16 do 18 lat, wrogo ustosunkowani do Polski Ludowej. Źródłem powstania i działalności organizacji były audycje radiowe rozgłośni zagranicznych, które potęgowały nastroje o mającej wybuchnąć trzeciej wojnie światowej. Stąd też głównym ich zadaniem był kolportaż antypaństwowych ulotek, gromadzenie broni i amunicji oraz przygotowanie się do walki zbrojnej na wypadek wojny. Ponadto planowano prowadzić sabotaż gospodarczy poprzez wysadzanie mostów i torów kolejowych przy użyciu materiałów wybuchowych.

O istnieniu na terenie Opalenicy konspiracyjnej organizacji PUBP w Nowym Tomysłu do chwili jej likwidacji nie posiadał żadnych informacji. Niemniej jednak niektóre zaistniałe fakty były sygnałem, że w określonych grupach młodzieży mogła być prowadzona działalność niepodległościowa.

Dopiero w wyniku czynności operacyjno-śledczych, 27 czerwca 1950 r. zlikwidowano grupę pod dowództwem Janickiego, działającą na terenie Poznania. Wśród zatrzymanych byli między innymi Maliszewski oraz Lemański i Ławniczak – byli członkowie organizacji „Walcząca Młodzież przeciw Komunizmowi” z Opalenicy. W czasie przesłuchiwania ich, oficer śledczy WUBP w Poznaniu, chor. Andrzej Malujdy ustalił stan osobowy, cele i zadania organizacji z Opalenicy. Wykorzystując uzyskane informacje, podjęto decyzję o likwidacji tejże organizacji. Dnia 28 czerwca 1950 r. oddelegowany został funkcjonariusz WUBP w Poznaniu Leon Szagriński do PUBP w Nowym Tomysłu w celu realizacji tego zadania. Dzień później grupa operacyjna w składzie: L. Szagriński, Z. Wieczorek z WUBP w Poznaniu oraz W. Kubiak, L. D. Kisielewicz, T. Barczak i J. Rajewski z PUBP w Nowym Tomysłu zlikwidowała organizację w Opalenicy. Aresztowani zostali: Włodzimierz Ławicki, Dominik Manys, Zygmunt Białas, Stanisław Ratajczak i Janusz Wolny.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu z dnia 18 października 1950 r. zostali skazani:

**Włodzimierz Ławicki** na 12 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat oraz przepadek mienia

**Stanisław Ratajczak** – na karę 10 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat i przepadek mienia

**Dominik Manys** – na karę 12 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat i przepadek mienia

**Zygmunt Białas** na 6 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat oraz przepadek mienia

**Janusz Wolny** na 5 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat oraz przepadek mienia.

### Konspiracyjny Związek Młodzieży Wielkopolskiej

Jesienią 1948 r., na terenie Zbąszynia i Zbąszynka, Czesław Kmiećkowiak założył organizację niepodległościową pod nazwą Konspiracyjny Związek Młodzieży Wielkopolskiej. Głównym celem działalności była walka z ustrojem Polski Ludowej oraz uwolnienie kraju spod zależności od Związku Radzieckiego. Członkowie organizacji mieli gromadzić jak najwięcej broni i amunicji oraz materiały wybuchowe, które miały służyć do wykonywania akcji sabotażowych i dywersyjnych, przeważnie skierowanych w infrastrukturę kolejową.

Na początku grudnia 1948 r. Czesław Kmiećkowiak zwerbował do organizacji Pawła Słomiaka i Eugeniusza Melcera. Przekonując nowych członków,

tłumaczył im, że na terenie kraju istnieje bardzo dużo różnych, konspiracyjnych organizacji, ponieważ ówczesna Polska była pod „zarządem” Związku Radzieckiego i wykonywała jego rozkazy, tym samym nie była państwem niepodległym. Jeszcze w 1948 r. Paweł Słomiak kupił pistolet bębnekowy, kal. 6 mm, bez amunicji. Natomiast 7 stycznia 1949 r., w mieszkaniu Pawła Słomiaka w Zbąszynku przy ul. Kilińskiego 18, odbyło się pierwsze zebranie członków Konspiracyjnego Związku Młodzieży Wielkopolskiej.

W zebraniu uczestniczyli: Czesław Kmiećkowiak, Eugeniusz Melcer i Paweł Słomiak. Ten ostatni, jako dowódca, omówił działalność konspiracyjną organizacji oraz poinformował, że w bunkrach międzyrzeckich znajduje się jeszcze dużo broni i amunicji. Postanowiono tam pojechać, aby znaleźć broń przewieźć do Zbąszynia i zmagazynować. Ponadto Eugeniusz Melcer ujawnił, że posiada ukryty w domu niemiecki karabin, w dobrym stanie, 124 sztuki naboju, jeden bagnet i dwie ładownice trzydziałowe na naboje. W kilka dni później pojechali pociągiem do Międzyrzecza, po czym poszli do mieszkania Jerzego Giełdy. Ten zaprowadził ich do bunkrów, które znajdowały się za miastem. W bunkrach znaleźli taśmę do RKM – u, w której było 250 sztuk amunicji, dwie kostki trotylu o wadze 600 gramów i amunicję moździerzową.

Dowódca Czesław Kmiećkowiak wydał Eugeniuszowi Melcerowi rozkaz ukrycia znalezionej broni i amunicji w jego mieszkaniu w Zbąszyniu. Natomiast zwerbowanemu do organizacji Jerzemu Giełdzie, postawił zadanie pozyskiwania nowych członków z terenu Międzyrzecza. Eugeniusz Melcer znalezione amunicję ukrył w swoim mieszkaniu, na strychu, oprócz jednego pociągu do moździerza, który jeszcze tego samego dnia wrzucił do rzeki Obry, obawiając się możliwej eksplozji. W lutym 1949 r. Eugeniusz Melcer zwerbował do KZMW Jana Smerdę, zamieszkałego w Zbąszyniu. W marcu 1949 r. Czesław Kmiećkowiak przekazał do przechowania Eugeniuszowi Melcerowi niemiecki automat MP 4, dwa pistolety bębnekowe, kal. 6 mm i rosyjski pistolet „Nagan”, kal. 7,62 mm, wszystkie pistolety nie posiadały naboju. W maju 1949 r. odbyło się drugie zebranie członków KZMW, w lesie pod Zbąszyniem, w którym uczestniczyli: Czesław Kmiećkowiak, Eugeniusz Melcer, Paweł Słomiak i Jan Smerda. Dowódca organizacji odebrał od Eugeniusza Melcera sprawozdanie z działalności konspiracyjnej oraz raport ze stanu posiadanej broni i amunicji. Ponadto przypomniał, że podstawowym zadaniem organizacji jest dalsze gromadzenie broni i amunicji oraz materiałów wybuchowych, ponieważ już wkrótce przydadzą się członkom. Zachęcał także do pisania i wieszania na murach domów w Zbąszyniu i Zbąszynku ulotek o treści antypaństwowej oraz do kontynuowania akcji werbunkowej nowych członków, chętnych do działania w konspiracji. Kilkanaście dni później Czesław Kmiećkowiak wyjechał na Dolny Śląsk, do Dzierżoniowa, skąd przysłał kilka listów z dalszymi instrukcjami dla organizacji. Z upływem czasu łączność dowódcy z członkami zerwała się.

Pod nieobecność Czesława Kmiećkowiaka dowództwo objął Eugeniusz Melcer, który przekazał zgromadzoną broń i amunicję na przechowanie Jano-

wi Smerdzie. W maju 1949 r., Eugeniusz Melcer zwerbował do organizacji kolejnych członków – Henryka Kmiećkowiaka, zamieszkałego w Zbąszyniu, brata poprzedniego dowódcy oraz Bernarda Hanysza, także zamieszkałego w Zbąszyniu, z którym uczęszczał do szkoły ślusarskiej przy parowozowni PKP w Zbąszynku. W sierpniu 1949 r., Eugeniusz Melcer, wraz z Pawłem Słomiakiem, Henrykiem Kmiećkowiakiem i Janem Smerdą, pojechał pociągiem do Międzyrzecza. Tam z Jerzym Giełdą planowali pójść do bunkrów po broń i amunicję. Nie zastawszy Giełdy w domu, wrócili do Zbąszynia. Po nieudanej próbie zdobycia broni, odbyło się w mieszkaniu Pawła Słomiaka w Zbąszynku czwarte zebranie organizacji. Głównym tematem było ustalenie pseudonimów poszczególnym członkom, aby ich bardziej zakonspirować oraz przydzielić funkcji w organizacji. Eugeniusz Melcer obrał sobie pseudonim „Gelert”, Henryk Kmiećkowiak ps. „Sajdak”, Paweł Słomiak ps. „Zeidler”.

Dowództwo organizacji K Z M W objął Eugeniusz Melcer, jego zastępcą został Henryk Kmiećkowiak, a sekretarzem Paweł Słomiak. Następnie sekretarz odczytał treść deklaracji dla nowo wstępujących do organizacji członków. Deklaracje te wprowadzono zamiast przysięgi organizacyjnej. Ponadto Paweł Słomiak wykonał kilka sztuk raportów okresowych, które miał systematycznie przekazywać dowódcy. We wrześniu 1949 r. Paweł Słomiak zwerbował do organizacji kolejnego członka, Jerzego Sanka, zamieszkałego w Zbąszynku, ucznia szkoły w Międzyrzeczu. Jerzy Sanek, jako grupowy „piątki”, miał ją sam zorganizować na terenie Międzyrzecza lub Zbąszynka. W mieszkaniu sekretarza, Pawła Słomiaka, podpisał deklarację wierności organizacji, stając się jej pełnoprawnym członkiem. Kilka dni później Jerzy Sanek otrzymał od sekretarza pistolet kal. 7,65 oraz kilka deklaracji dla nowo zwierzbowanych członków. Pod koniec września 1949 r. Jerzy Sanek znalazł w lesie pod Zbąszynkiem karabin „Mauser”, który - po uprzednim zakonserwowaniu przez Pawła Słomiaka - ukryli w tymże lesie. W październiku 1949 r. Paweł Słomiak rozpoczął naukę w szkole budowlanej w Lublinie, dlatego wcześniej zdał całą dokumentację organizacyjną dowódcy, Eugeniuszowi Melcerowi. Ten z kolei, obawiając się rewizji, otrzymaną dokumentację spalił. Natomiast część broni i amunicji wrzucono do rzeki Obry. 14 stycznia 1950 r. funkcjonariusze PUBP w Nowym Tomysłu aresztowali Eugeniusza Melcera, Henryka Kmiećkowiaka i Bernarda Hanysza.

\*\*\*

Powojenne zmęczenie i ukryte pragnienie powrotu do normalnego życia, potęgowane powszechnym wrażeniem opuszczenia Polski przez aliantów, powodowało, że znaczna część konspiratorów nie przestrzegała reguł konspiracji tak konsekwentnie, jak w czasach okupacji niemieckiej. Wielu aresztowanych składało zeznania, nie wierząc już w sukces swojej sprawy lub bardzo chcąc wierzyć w dobrą wolę przesłuchujących ich funkcjonariuszy. To ważne – jak się wydaje – przyczyny wielkich wysp podziemia w latach 1945 – 1947.

# TU I TERAZ

Sylwia Kupiec

## *Trzeba tylko lubić ludzi i chcieć...* czyli o Amatorskiej Grupie Teatralnej działającej przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury

Amatorska Grupa Teatralna przy NOK-u działa od dziewięciu lat. Duchem sprawczym jej istnienia i działania jest **Renata Śmiertelna**, instruktor teatralny. Kobieta wulkan, chciałoby się powiedzieć, gdyby nie to, iż porusza się zwykle z kocią gracją, spod przymrużonego oka obserwuje świat i ludzi, a największą radość sprawia jej sięganie po kolejne opaste tomy książek, których przeczytała chyba dziesiątki tysięcy, jeśli nie w ogóle wszystkie, które dołąd napisano (o co ją skrycie podejrzewam).

Wyżej wymienione czynności przekuwają się na jednak na tak niezwykle zjawisko, jakim jest pisanie i reżyserowanie sztuk, przyjmowanych z entuzjazmem na małomiasteczkowej „pustyni teatralnej” oraz zaangażowanie w teatr ludzi, którzy wcześniej z aktorstwem nie mieli nic wspólnego. Sztuką jest pisać sztuki i sztuką jest sprawić, by na scenę (czasem w krótkich galotach) wybiegli urzędnicy - pod czujnym okiem obserwujących ich z widowni petentów, czy też nauczyciele - pod obstrzałem krytycznych spojrzeń uczniów. Tutaj rolnik może stać się romantycznym kochankiem, a wuefista - poetą, kupiec bywa lekarzem, burmistrz - Królikiem, a lekarz... wróżką.

Dopracowali się swojej wiernej publiczności, która od prawie ośmiu lat i sześciu spektakli wypełnia salę widowiskową NOK-u, bawiąc się tylko trochę lepiej niż sami aktorzy, bo tym drugim jednak czasem doskwiera trema...

Od kilku lat z dużą przyjemnością oglądam i zawsze z niecierpliwością czekam na kolejne spektakle Teatru Amatorskiego. Od ostatniego, czyli „Awantury na Olimpie” niecierpliwość tego oczekiwania wzrosła, gdyż sama - ku swemu dużemu zaskoczeniu - dołączyłam do tej wyjątkowej trupy aktorskiej.





Duchem sprawczym teatralnego przedsięwzięcia jest Renata Śmiertelna

Ten fakt, być może, nie do końca predysponuje mnie do bycia autorem niniejszego tekstu, jednak po pierwsze: konia z rzędem temu, kto wskaże mi jakikolwiek obiektywny tekst dziennikarski, po drugie: jedyną różnicą w spoglądaniu na tę grupę „z zewnątrz” i „od środka” jest posiadanie pewności (a nie tylko podejrzania), iż to, co jej członkowie robią jest ich autentyczną pasją, której dzielenie sprawia im wiele radości.

Czas nazwać trupę z imienia i nazwiska. Obecnie tworzy ją 14 aktorów: **Beta Baran, Andrzej Bobkiewicz, Henryk Helwing, Genowefa Hreczyńska, Barbara Jandy, Sylwia Kupiec** (autorka niniejszego tekstu), **Jarosław Mleczak, Jarosław Musiał, Bogdan Nawrot, Renata Orlicka, Eleonora Ścieszka, Aleksandra Walczak, Emilia Wałęsa** oraz **Maria Wolska-Mleczak**.

O początkach i działaniu teatru najlepiej opowiedzą: jego twórczyni – Renata Śmiertelna oraz kilku aktorów, którzy byli obecni na pierwszej z prób do kolejnego spektaklu: **Andrzej Bobkiewicz, Jarek Musiał, Renata Orlicka, Eleonora Ścieszka, Aleksandra Walczak, Emilia Wałęsa** oraz **Maria Wolska-Mleczak**.

### Od początku do...

**Renata Śmiertelna:** *Wszystko zaczęło się bodaj w 1999 r. Kiedyś patrząc na mojego znajomego – Darka Czarnieckiego – wyobraziłam sobie, że jest Kubusiem Puchatkiem, a co więcej, że mógłby go zagrać. Od razu mu to zaproponowałam. Błyska-*

wicznie się zgodził, ucieszył, no i zaczęliśmy konstruować całą grupę. On zadzwonił do paru swoich znajomych, ja do swoich i okazało się, że mamy świetną ekipę Kubusia Puchatka. Proszę sobie wyobrazić Renatę Orlicką grającą Kangurka, albo Burmistrza grającego znerwicowanego Królika, czy Genowefę Hreczyńską, która wchodziła na stół i grała sowę. Rzecz była naprawdę świetna. Brakowało nam dosłownie półtora miesiąca do premiery, kiedy okazało się, że niejaki pan Walt Disney, a raczej firma funkcjonująca pod tym szyldem, wykupiła wszystkie prawa do Kubusia Puchatka... Nie mogliśmy udawać, że o tym nie wiemy. Dom kultury to instytucja samorządowa, funkcjonuje według pewnych zasad. Do spektaklu nie doszło. Grupa jednak tak świetnie się bawiła, że szybciuśko, przez dosłownie 2-3 miesiące, zrobiliśmy Kopciuszka według Brzechwy – podkreślonego, „podsmaczonego”, bo sztuka miała być oczywiście dla dorosłych. Renata Orlicka w roli Kopciuszka, Darek Czarnecki jako wróżka – bardzo ciekawa wróżka, o wyraźnych podtekstach erotycznych... Fajtlapowaty król-wicz – Bodzio Nawrot i genialne, wredne siostry – Eleonora Ścieszka i Genowefa Hreczyńska. One w ogóle nie musiały grać... One po prostu były rewelacyjne. Do dziś pamiętam scenę z moczeniem nóg w miednicy po balu, to było genialne. Trafiliśmy też na fantastyczną dziewczynę – Elę Kowalską, która nam szyła piękne stroje. Na szczęście teraz jest z nami Karolina Uryzaj, z tą samą iskrą Bożą.

Przy „Kopciuszku” bawiliśmy się świetnie, choć zrodził się mały problem – zebrało się 14 aktorów, a przecież nie ma takich sztuk, w których jest czternaście głównych ról. A Shakespeare'a ani Fredry nie odważyłabym się zagrać. W końcu wszyscy jesteśmy amatorami. No, więc musiałam napisać coś sama – tak powstała farsa w stylu angielskim: „Pensjonat pod żałobną wdową”. Doszli do nas genialni: Alina Kościańska, Ola Walczak i Andrzej Bobkiewicz. Przedstawionka zaczęły się robić naprawdę profesjonalne. Po „Pensjonacie” powędrowałam po Europie i zatrzymałam się gorącym klimacie. W „Hiszpańskiej Krwii” była namiętność, pojedynki, ucieczki. W tej sztuce dołączyli do nas Maria Wolska – Mleczak i jej małżonek Jarosław Mleczak. „Ukradłam” też sobie, znanego z turniejów wsi, rewelacyjnego Jarka Musiała. Idąc za ciosem napisałam „Fiestę Italianę”, która była włoską arlekinadą z maskami i przebierankami. Po „Fieście” postanowiłam powrócić do Polski, ale żeby nikogo nie obrazić – a mój temperament mógłby mi coś takiego podszeptać – umieściłam miejsce akcji w dwudziestoleciu międzywojennym. Teraz zaś, w ostatniej sztuce cofnęliśmy się do Grecji. Pomysł „Awantury na Olimpie” zawdzięczam Arystofanesowi. Oczywiście to tylko inspiracja, bo wojna u niego toczy się w innych kontekstach i z zupełnie innych powodów. Sztuka jednak miała od początku pecha. Śmierć w rodzinie jednej z aktorek, potem operacja. W końcu, gdy wszystko było gotowe i gdy do roli Ateny ukradłam sobie niejaką Sylwię Kupiec (śmiech), okazało się, że Andrzej Bobkiewicz padł na zawal. Andrzej jest silnym i wytrzymałym chłopem, więc wybrnął z tego. Gdy wreszcie odbyła się premiera, cały czas drżałam, czy ten szalony wariat nie rozwali mi sceny i sam nie padnie. Jakie było przedstawienie? Ci, którzy byli – widzieli. Trzy spektakle, trzy pełne sale, humor i dowcip. Kolejna sztuka, która już została napisana, będzie nosiła tytuł „Życie biurowe. Prawie telenowela w 8 odsłonach”. Akcja ma miejsce tu i teraz, ale bez politycznych podtekstów – samo życie. A następną sztukę już piszę – będzie nosiła tytuł „Wyspa” i więcej nie zdradzę...

**AMATORSKI TEATR "PRZY NOK - U"**

ma zaszczyt zaprosić  
na premierę  
**"KOPCIUSZKA"**

w dniu 19.06.2001r.  
/Worek/ godz. 19.00  
sala widowiskowa nok  
cena biletu - 20zł

Dochód z widowiska przeznaczony zostanie  
na doposażenie świetlicy dla dzieci niepełnosprawnych

Upzejmie prosimy o wykupienie biletu  
do dnia 19.06.godz.15.00  
w sekretariacie nok  
Tel. inf. 4425132

Widowisko w trzech obłokach  
**"Kopciuszek"**  
obsada

- |                    |                    |
|--------------------|--------------------|
| Kopciuszek -       | Renata Orlicka     |
| Pierwsza Siostra - | Eleonora Śleszka   |
| Druga Siostra -    | Eleonora Śleszka   |
| Miewcha -          | Beata Baran        |
| Waż -              | Beata Baran        |
| Król Wronka -      | Dariusz Czartewski |
| Królewicz -        | Bogdan Naurat      |
| Narrator -         | Henryk Helwing     |
- Wszystkie tiry mieszkały w Nowym Tomysku

Amatorska Grupa Teatralna  
przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury  
zaprasza na spektakl

**HISZPAŃSKA KREW**

premiera - 21.11.2003r. /Piątek/ godz. 19.00  
premiera - 23.11.2003r. /środa/ godz. 19.00  
SALA WIDOWISKOWA NOK

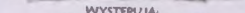
bilety w cenie 5zł do nabycia w sekretariacie nok  
Obsada  
Donna Rameles - bogata wdowa Rzeźbi całą rodzinę  
Donna Leonia - jej siostra Wzrostło jej brzo  
Donna Dolores - kolejna siostra. Chciała z urzymia  
Żyje tylko dla syna  
Genowefa Hiszpańska

Don Manuel - jej mąż Obecni tylko cienie  
Narodził się z błogosławionych  
Heorah, Heorah  
Papato - rybak, tego świata wspaniały student.  
Kochający jak kot w marcu  
Bogdan Naurat  
Clara - najpiękniejsza dziewczyna, którą widziałam  
komercyjnie chcą widzieć za miast  
Clara, Henryk Helwing  
Don Camilla - gwiazdka Hiszpańskiej sceny  
Ona jest mi spójna ze mną z Clara  
Genowefa Hiszpańska  
Genowefa Hiszpańska - gwiazdka Hiszpańskiej sceny  
Zabójca w Hiszpanii  
Genowefa Hiszpańska  
Cecilia - siostrzyczka i Walencyja kłopotliwa  
Beata Baran  
Margarita - polska Leonia Rameles. Sprytna, waleczna  
Renata Orlicka  
Conchita - polska Leonia Rameles. Młoda i ciekła  
Beata Baran  
Don Manuel - Henryk Helwing  
Genowefa Hiszpańska - Beata Baran

**AMATORSKA GRUPA TEATRALNA**

przy NOK-u  
ma zaszczyt zaprosić  
w dniu 8.06.2005r./środa/  
Godz. 20.00  
komedia pt:

**FIESTA ITALIANA**



WYSTĘPUJĄ:  
MARIA - MARIA WOLSKA - MIECZAK  
LUCJA - RENATA ORLICKA  
/DWA SIOSTRY NIEZŁODNIE I JADNE, PYSKATE I WYRÓBNE/  
SANDRINA - ALEXANDRA MIECZAK  
/NOI MACOCHA, OCHOTA PANA NIEUSTRASZNE ZAROCHMANA/  
ANDREA - ANDRZEJ BOBKIEWICZ  
SEVILA ŻONY JAK SZALONY WULAKA NAWARZ ZATRACIŁY  
NICO - JAROSŁAW MIECZAK  
/KOD SYLWA NIEJŁY GAGATEK TAKIE ŻONY JOSE ELAPE/  
ANTONIA - ELEONORA ŚLESZKA  
TUDIA - BARBARA JANDY  
GINA - GENOWEFA HRCZYŃSKA  
/TRZY PRZEKUPKI, CACNE DAWY, I TORE NA RYBNU MAJĄ KRAJNY/  
COCHANA - BEATA BARAN  
/CHŁODAKI, KTOBY VOJEK Z DONAJ DAWY SĄ NIM ZACHWYCONI/  
/COBRODA, CO JE ŻONY APTEKARZAJ, EASTAWA PULAKKE  
W KTÓRA SAM WYRÓDNE/  
SANTINO - HENRYK HELWING  
/WAGANTY NIEWYK, WYPROWONNY LISZYCZY I WYHODNY/  
/WAGANTY NIEWYK, WYPROWONNY LISZYCZY I WYHODNY/  
/WAGANTY NIEWYK, WYPROWONNY LISZYCZY I WYHODNY/  
SALA WIDOWISKOWA NOK-U CENA BILETU 20zł



Amatorska grupa teatralna  
przy NOK-u  
ma zaszczyt zaprosić na  
**"AWANTURĘ  
NA OLIMPIE"**,  
która odegrana zostanie w dniach  
14 lutego/czwartek/2008r.  
godz. 19.00r.  
ORAZ  
15 lutego/piątek/ 2008r.  
godz. 19.00  
na sali widowiskowej nok-u

Obecnie jest jak zawsze zaprasza nasza  
świetlica w cenie 10 zł.  
do nabycia w sekretariacie NOK-u tel. (04) 44 23 132.

w awanturze wystąpią:  
Andrzej Bobkiewicz - ZEUS  
Jarosław Musiał - HERMES  
Bogdan Naurat - ASKLEPIOS  
Renata Orlicka - HERA  
Sylwia Kupiec - ATENA  
Maria Wolska - Mieczak - ARTEMIDA  
Eleonora Śleszka - DEMETER  
Henryk Helwing - POSEJDON  
Jarosław Mieczak - ORFEUSZ  
Barbara Jandy - AFRODYTA  
Genowefa Hrczyńska - PENELOPA  
Beata Baran - EURDYKA  
Emilia Wałęsa - PERSEFONA

**Andrzej Bobkiewicz:** Do teatru dołączyłem w przedstawieniu „Pensjonat pod Żatobną Wdową”. Dla mnie to pierwsze aktorskie wyjście na scenę było najlepsze, bo pierwsze właśnie. Pamiętam, że grałem z doktor Aliną Kościańską – podrywałem ją. Śpiewałem piosenkę Ramona i szedłem do niej takim krokiem posuwisto – kłęcznym czy jakby to nazwać. No i zanim zaśpiewałem całą zwrotkę, ludzie chyba z 6 razy przerywali mi brawami. Świetnie mi się z Alą grało. Miała tzw. feeling, czuła scenę. Jak ona szła... Gdy wyobrażałem sobie tę scenę, to zawsze to tak widziałem, że jak ona wchodzi, to powinna – mówiąc po poznańsku tak „wtochnąc” i tak właśnie zrobiła. I to było to. Miała buty na obcasach, i ten odgłos stukania – pewność siebie, ikra, zdecydowanie. Piękne. Do dziś to pamiętam.

**Aleksandra Walczak:** Pierwszą moją rolą była Mary Bociński w „Pensjonacie pod Żatobną Wdową”. Nigdy wcześniej nie grałam, ale za to od dzieciństwa występowałam na scenie recytując wiersze. Owszem, marzyłam o aktorstwie, ale nie na tyle nawet, by spróbować dostać się do szkoły teatralnej. Pierwsze wyjście na scenę w sztuce Renaty, choć nie było to dla mnie tak ogromnym przeżyciem emocjonalnym, bo na scenie bywam często choćby śpiewając, to jednak sprawiło mi ogromną przyjemność.

**Maria Wolska – Mleczak:** Pierwszy raz na scenie był dla ogromnie trudny. Sama informacja o tym, że zostałam zakwalifikowana do tej grupy, do przedstawienia „Hiszpańska krew”, była dla mnie pewną nobilitacją, a jednocześnie obawiałam się, czy będę w stanie temu sprostać. Ta pierwsza rola, którą dostałam była oczywiście małą i nieznaczącą rolę, jednakże stanowiła źródło dużych przeżyć. Próby były oczywiście bardzo sympatyczne i wesołe, lecz obawiałam się, czy sprostałam pozostałym aktorom – osobom, które dla mnie miały już znaczący dorobek. Za każdym razem byłam zachwycona tym, co pokazywali. Przedstawienie było dużym przeżyciem, bo też poważnie do niego podeszłam. Z drugiej strony początkowo była to świetna zabawa, ale przy następnej roli wiedziałam, że nie można spaść poniżej poziomu, który reprezentują pozostałe osoby.

**Jarosław Musiał:** Występowałam wcześniej na scenie w „Turniejach Wsi”, jednak pierwszy raz w teatrze Renaty był dla mnie bardzo stresujący. Mówiąc szczerze, miałem „niezłego stracha”, czułem po prostu jak drżą mi kolana. To była ogromna trema, a z drugiej strony ogromna frajda.

**Emilia Wałęsa:** Dotąd nie grałam dużo, rola w „Awanturze na Olimpie” to dopiero druga moja rola. Na początku byłam tylko atrapą (śmiech). Konkretnie mówiąc, grałam „gościa na balu” – miałam wejść i wyjść i to był koniec mojego występu. Potem grałam Kuchareczkę w „Sekretach rodzinnych”. W ostatniej scenie wchodziłam w takiej niebieskiej sukieneczce (... a nie cierpię niebieskiego) i flirtowałam sobie z pewnym panem – scena „oczko w oczko”, co było dla mnie dość trudne do zagrania, a na dodatek z widowni śledziły nas zazdrosne oczy męża i żony.

Amatorska Grupa Teatralna  
przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury  
zaprasza do  
**Pensjonatu pod Żałobną Wdową**  
18.06.2002r. /Wtorek/ godz.19.00  
SALA WIDOWISKOWA NOK



W „Pensjonacie pod Żałobną Wdową” szedłem do Ali Kościńskiej na kolana,  
śpiewając piosenkę „Ramona”...



Aleksandra Walczak  
jako Mary Bociński w „Pensjonacie  
pod Żalobną Wdową”

Jarosław Musiał - Nico, hulaka  
i babiarz zatracony. Beata Baran -  
Giosunni, chłopak który uciekł z domu:  
w przedstawieniu „Fiesta Italiana”



Maria i Jarosław Mleczakowie  
w „Sekretach rodzinnych”

## Teksty czyli technologia pisania komedii

Nie byłoby tego teatru, gdyby nie przezabawne teksty pani Renaty. Dowcipyne, pełne celnych ripost i sytuacji, są przedmiotem podziwu publiczności teatru, a także wielu osób parających się piórem.

**R. Ś.:** W ogólności nie ma czegoś takiego jak technologia pisania. Schemat pisania jest schematem o tyle, że od wieków człowieka interesują podobne sprawy, tj.: miłość, niechęć, chęć bycia z kimś, nawiązania kontaktu z drugim człowiekiem. Jesteśmy oprócz homo sapiens, też homo ludens – człowiekiem zabawy. I oto tutaj chodzi najbardziej. Od Arystofanesa, Plauta nic się nie zmieniło. To są te same sprawy, tylko innym językiem wyrażone, bo są skierowane do dzisiejszego widza i innymi środkami należy się posłużyć. Choć z drugiej strony to, co piszę, to zwykle komedie del' arte, więc właściwie to nic nowego.

Jak się pisze taki tekst? Różnie. Musi być pomysł na konwencję, a poza tym mam 14 aktorów, trzeba ich obdzielić rolami. Czasem zaczyna się od osoby. Przychodzi mi, na przykład do głowy, że jest stworzenie, które nazywa się Imogena Coto, wylądowało na wyspie i rozrabia. Czasem początkiem jest przypomnienie sobie jakiejś literatury – ja przeczytałam, no... dużo, dużo rzeczy. Mogłabym się do tego odwołać, no i czasem się odwołuję... W jednej sztuce jest Kapitan Samochwał, w innej samotny wagant czy dziewczyna, która uciekła z domu – to są klisze teatralne.

Czasem spotykam się z pytaniem, dlaczego nie gramy tekstów klasycznych. Problem polega na tym, że jest nas już dużo. Każdy chce grać i każdy chce mieć znaczącą rolę. Nie ma takich sztuk, gdzie byłoby kilkanaście głównych ról, więc piszę je ja. Poza tym, może ktoś jest w stanie udźwignąć Hamleta, ale my wszyscy jednak jesteśmy amatorami... Chcemy też uniknąć tandety i prowincjonalności. Znam takie przedsięwzięcia i wiem, że czasem wychodzi z tego ni pies ni wydra. Owszem, stanowi to jakąś atrakcję, ale mam jako takie poczucie estetyki i powinności wobec słowa i wielkiego tekstu. Kto nauczy aktora – amatora frazy fredrowskiej, skoro młodzi aktorzy wychodzący ze szkół aktorskich często jej nie znają? Nie przesadzajmy... A ze współczesnych... Cóż? Będziemy grać nowych brutalistów w stylu Sary Kane? To raz, a dwa: komedia jest tak naprawdę najtrudniejszym gatunkiem. Z drugiej strony w komedii ludzie wybaczą różne rzeczy, bo znają reguły gry i wiedzą, że jest to konwencja. W tragedii aktor jest nośnikiem idei, i to jest niebezpieczne. Aktor zawodowy owszem – ale tutaj nie powinno to mieć miejsca. Poza tym to są dorośli ludzie mający swoje sprawy, rodziny. Nie mogę od nich wymagać, by godzinami tłukli tekst. Mają się bawić, bo to jest też taka forma terapii, odreagowania. Mają się ze sobą dobrze czuć, rozumieć i pomagać sobie, kiedy jest taka potrzeba. Nie ma w tym żadnej wyższej idei, symboliki. Teoretycznie mogą napisać każdą rzecz. Najtrudniejsze jest szukanie dowcipów, sytuacji, point, bo aktorzy domagają się, by na każdej stronie były trzy zabawne sytuacje albo żarty. Staram się też, by teksty były zrytmizowane i zrymowane, żeby można było się ich łatwiej nauczyć... A reszta...? Pisze się czasami sama. Jeśli mam czas i trochę spokoju, myśl goni za myślą i to jest kwestia dwóch miesięcy. Przyznaję, że mam sporo zabawy przy pisaniu tych rzeczy. Sama się tym cieszę i cieszę mnie fakt, że widzom oglądanie przedstawień sprawia przyjemność. Bo przecież mają one jedno przeżycie – „ludzie, bawcie się!”

**Eleonora Ścieszka:**... Potknęliśmy bakcyła dobrej zabawy. To jest takie współtworzenie, bo na nasze występy przychodzi publiczność, która nas lubi, tworzy ciepłą atmosferę, daje nam szansę pokazania naszego zaangażowania. Tworzymy coś, co nas samych zaskakuje, tak jak odbiór i wartość tego, co powstaje. Bo przecież to wartościowe, że na takiej pustyni teatralnej, jaką są małe miasteczka, urodziło się w Nowym Tomyslu takie zjawisko jak teatr – na dużej scenie, z pełną widownią. Jest akceptowany i lubiany. A to sprzyja wydobyciu humoru z granych przez nas postaci, one są zwykle zabawnie napisane, a my jeszcze staramy się ten komizm uwypuklić.

**Maria Wolska-Mleczak:** Myślę, że nie jestem typem aktora komediowego – ze słowem aktor w dużym cudzysłowie. Przy tak znakomitych aktorach komediowych znajdujących się w tej grupie, ja najwyżej mogę być aktorem dramatycznym. Taki, a nie inny sposób obsadzenia ról powoduje, że ta grupa potrafi niesamowicie – świetnymi skądinąd tekstami Renaty – rozbawić publiczność. Ja nie potrafiłabym tak. Podziwiam ich za to. Zresztą myślę, że już powoli nie można tych aktorów nazywać amatorami. To wszystko jest robione od samego początku z zamiarową zawodowością, widać po prostu profesjonalne podejście do tego działania. Renata potrafi najlepiej dopasować role do nas. Ona wie, jak zrobić dobre przedstawienie przy wykorzystaniu tych sił, które ma. Każda osoba może pokazać swoje najlepsze cechy i predyspozycje.

#### Forma terapii?

Pani Renata wspominała o terapeutycznej roli gry w teatrze. Podobnie zresztą jak bycia jego widzem, bo przecież to taka śmiechoterapia, po jednej i po drugiej stronie kurtyny...

**R.Ś.:** Terapeutyczne własności aktorstwa są najlepiej, co prawda, widoczne w teatrze dziecięcym, ale tutaj, wśród dorosłych, również. Nie będę wymieniać nazwisk, ale był chłopak niepewny siebie, a już po pierwszym przedstawieniu stał się jedną z gwiazd tego teatru, czy też pojawiło się takie stworzenie najpierw błakające się po scenie, które później, po paru próbach poszło nagle jak burza. Zdarzyło się, że ktoś zrealizował swoje marzenie z dzieciństwa o aktorskim byciu na scenie, że ktoś udowodnił sobie, że ma jakąś zdolność, że może coś więcej. Nie próbuję taniej analizy psychologicznej, ale jest to niewątpliwie terapia w takim sensie, że jest możliwością oderwania się od rzeczywistości i czasem spełnieniem marzeń. Tylko tyle i aż tyle.

**Andrzej Bobkiewicz:** Kiedyś napisałem takie słowa: „Choć w kapeli tysiąc razy grałem, takich jak w teatrze braw nigdy nie miałem.” To jest coś niepowtarzalnego słyszeć śmiech widza, niemal czuć jego oddech. I to jest ta magia teatru i dlatego to jest piękne. Gdy gram w kapeli, widz jest jakby dalej od nas. Tutaj na wyciągnięcie ręki.

**Eleonora Ścieszka:** To wszystko jest zawsze eksplozją radości. Szalenie sympatycznie zostaliśmy przyjęci przez publiczność, no i odkryliśmy szczęście bycia na scenie, potknęliśmy bakcyła dobrej zabawy. Każdy ma też odrobinę talentu, no i się stara. Każda rola to jest takie zadanie do wykonania. A potem, gdy przedstawienie już się odbędzie, to dopiero jest wielka radość.

**Maria Wolska-Mleczak:** Wcześniej bywałam na wszystkich przedstawieniach tej grupy teatralnej, świetnie bawiąc się z przyjaciółmi i podziwiając to, co powstawa-



to, lecz nigdy nie przypuszczałam, że sama znajdę się z drugiej strony i nigdy nie przypuszczałam jakie to trudne. Najprzyjemniejsze jednak było zdać sobie sprawę, że wtopiłam się w tę grupę i zostałam zaakceptowana i przyjęta.

### Mit o elicie?

Spotykam się ze stwierdzeniem, iż członkowie grupy teatralnej stanowią elitarną grupę, dobieraną ze względu na znaczącą pozycję w społeczeństwie lokalnymi – może warto to skomentować...

**R.Ś.:** Tak, to prawda. Słyszę to tu, to tam opinię, jakąż to elitarną grupę zgromadziłam. Ludzie kochani – jakąż to elita? Owszem, jest pan Helwing, ale on od początku zdecydował się grać Królika! A jeżeli ktoś, kto piastuje określoną funkcję, mającą konkretne konotacje społeczne i kulturowe, zgodził się zagrać przyjaciela Kubusia Puchatka, potem narratora i inne nieduże rólki, to dla mnie jest to wielki plus, bo nie bał się o swoją pozycję, wręcz odłożył na bok ową funkcję pełnioną na co dzień. Tak samo Eleonora Ścieszka, która, gdy zaczynała grać w naszym teatrze, była przewodniczącą Rady Miejskiej... Przyjdźcie i zobaczcie jak kobieta gra! Funkcja, funkcją, ale przecież właśnie jako osoba wpasowała się świetnie choćby w rolę Mamy – Kangurzyca, że o innych nie wspomnę. Po prostu trafny wybór. To właśnie poczucie humoru, umiejętność odskoczenia od roli społecznej, no i wreszcie nie funkcja, ale człowiek czynią aktora! To się dla mnie liczyło – no i oczywiście umiejętność zagrania. Kogo tam dalej mamy? Nauczyciele... No rzeczywiście, nauczyciele byli zawsze elitą. Ale w tym momencie, przy tej pauperyzacji.... no, ale dobrze, niech będzie – zgadzam się, dla mnie są elitą. Dalej – kogo mamy: sołtysa – rolnika, kupca, bibliotekarkę. Dobrze, oni są dla mnie elitą... Ale intelektualną i emocjonalną, bo potrafią przełamać pewne stereotypy i banały. Ze względu, choćby, na umiejętność stanięcia obok roli społecznej, jaką się odgrywa na co dzień. Poza tym potrafimy się porozumieć, czytamy podobne rzeczy, mówimy podobnym językiem. I daj Boże w każdym mieście taką elitę.

Nieważne też, jakie kto ma poglądy, musimy się tu nawzajem lubić. To jest krąg przywiązany do siebie, teatru i gotów poświęcić czas na to, co robimy, a to, naprawdę, nie jest proste.

### Ludzie

To ludzie tworzą ten teatr. Z jednej strony różni, będący nie tylko osobami o zróżnicowanych temperamentach, ale przede wszystkim reprezentujący zupełnie odmienne typy osobowości – tak przydatne w pracy scenicznej. Tym bardziej zadziwia mnie fakt niesamowitej zgodności w odpowiedziach na pytania, zadawane przecież każdemu z nich z osobna.

**Jarosław Musiał:** Co jest najlepszego w tym teatrze? Ludzie. Nieraz nie chce mi się wychodzić z domu i jechać na próbę, ale gdy tam już jestem, świetnie się wśród nich czuję.

**Renata Orlicka:** Co w całym tym teatralnym przedsięwzięciu daje mi najwięcej radości? To, że spotykam się z tymi ludźmi, z którymi się spotykam. Cenne jest to, że spektakle buduje się wspólnie. Jeżeli komuś się nie podoba to, co ktoś wymyślił, to mu po prostu mówi. Jeden drugiemu pomaga, podsuwa pomysły, czy to odnośnie roli, czy

ubioru: „a może byś sobie coś tu dopiął, przypiął” itd. Bo wiemy, że pracujemy na wspólny sukces. Inaczej to byłoby bez sensu.

**Eleonora Ścieszka:** Cały czas wszystko jest śmieszne. Na próbach również brakuje powagi. Dobrze się razem bawimy, tworząc jednocześnie coś wartościowego.

**Emilia Wałęsa:** Gdy przychodzi ktoś nowy, reszta od razu nastawiona jest na pomoc i kładzie się nacisk na to, żeby wszystko współgrało. To bardzo otwarta grupa i nikt nie robi różnicy między aktorami bardziej doświadczonymi i nowymi.

**Aleksandra Walczak:** Umiemy się nie tylko razem bawić, ale i razem przeżywać. A jaki jest efekt, to już ocenia publiczność.

**Maria Wolska – Mleczak:** To jest fantastyczna grupa, świetnie się rozumiemy. Spotkania są czasem na relaks, rozbawienie, wyłączenie się ze spraw domowych, zawodowych i wszystkich problemów. W sytuacjach trudnych można zawsze liczyć na wsparcie innych. Poza tym każdy powie, że największy ukłon należy wykonać w stronę najskromniejszej osoby, czyli Renaty. Jest ona twórcą tej grupy i motorem. Gdyby nie ona, nie byłoby nas teraz tutaj.

**R. Ś.:** Teksty, które piszę realizują się wtedy, gdy na scenę wchodzi ludzie. Ja bym mogła pisać „cuda, niewiady”, ale gdyby nie oni, nie miałoby to żadnego blasku. Role są pisane dla poszczególnych osób, z uwzględnieniem ich cech, i tego *vis comica*, co mogą zagrać, w czym się będą dobrze czuć. Niektórzy są naturszczykami, mają niesamowitą zdolność zagrania właściwie wszystkiego. Są też osoby, które kochałaby kamera. To jest genialne. Ale są tacy, którzy wyskoczyli prosto z arlekinady – Andrzej Bobkiewicz, Eleonora Ścieszka, Jarek Musiał czy Renata Orlicka. Mogą zagrać natychmiast. Inni reprezentują inny typ gry scenicznej, ale daj Panie Boże, by każdy tak potrafił zagrać jak oni. Ta naturalność na scenie ma swoją cenę, nerwy, uczenie się roli chyłkiem – ktoś się uczy w toalecie, ktoś w garażu, ktoś powtarza tekst orząc pole na traktorze. Gdy myślę, że miałabym kiedyś z tego zrezygnować, to właśnie najbardziej żał byłoby mi ludzi. Nie istniałby zresztą w ogóle tekst, gdyby nie aktorzy, bo teksty powstają z myślą o nich, dla określonego typu, charakteru i osobowości.

### Niekonwencjonalna opinia widzów?

**R. Ś.:** Mnie specjalnie nic nie jest w stanie zadziwić (śmiech). Nie pamiętam jednak takich, które by były niekonwencjonalne. Komentarze są raczej pozytywne. No, może śmieszne było, gdy w czasie „Awantury na Olimpie” pewna pani krzyczała z widowni do Jarka Mleczaka: „Ale nóżki, dajcie więcej nówek!”... Szalenie to było niekonwencjonalne, aż trzeba było ostrzegać panią, że się ją wyprowadzi, bo to trochę przeszkadzało. Inny zgoła przykład to zdziwienie osób, które przychodziły na przedstawienie po raz pierwszy, z myślą, że robią nam łaskę, bo będą oglądać „coś” na małej, prowincjonalnej scenie. Owszem, możemy mieć braki, ale myślę, że prowincją to nie trąci, a jeśli tak, to w tym dobrym, przedwojennym znaczeniu, kiedy ludzie coś dla siebie robili. A w tym miejscu jest takich ludzi – wbrew pozorom – wielu. Obserwuję więc czasem zdumienie, że można było tutaj zorganizować teatr amatorski i że jest to tutaj możliwe. A to jest przecież możliwe wszędzie – trzeba tylko lubić ludzi i chcieć.



Któżby czasem nie chciał być bogiem..., choćby olimpijskim...

\*\*\*

Amatorska Grupa Teatralna działająca przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury ma wielu wielbicieli i fanów. Jej działalność – nie boję się tego stwierdzenia – jest nietuzinkowa. Trudno byłoby mi to stwierdzenie poprzec danymi statystycznymi, ale i bez nich ośmielię się stwierdzić, iż niewiele jest tak małych miasteczek, jak Nowy Tomyśl, które posiadałyby swój własny teatr z autorem sztuk, reżyserem, kostiumologiem, no i w końcu - aktorami. Tak, trzeba lubić ludzi i trzeba lubić się między sobą, by z powodzeniem takie przedsięwzięcie współtworzyć przez kilka lat. Próby, które są faktycznie „jedną, wielką radością”, mogłyby stanowić kanwę dla kolejnego artykułu. Nie tylko są okazją do twórczej pracy, ale przede wszystkim spotkaniami okraszonymi rodzinną atmosferą, dowcipem i innymi sprawami, o których nie wspomnę..., gdyż odnoszą się do nieoficjalnej działalności tego kręgu. Pozostaje mi dodać tylko jeszcze jedno.

Oprócz czerpania prostej radości z bycia na scenie czy też chęci rozwijania artystycznych zdolności, aktorom Teatru Amatorskiego przypisałabym jeszcze jedną intencję: chęć robienia takiej i podobnych rzeczy, to również sprzeciw wobec nudy, rutyny i przeciętności, które każą podążać prostymi koleinami wytyczonymi przez ludzi idących przed nami i narzekać po drodze na monotonię mijanego przez nas krajobrazu.

Fot. archiwum NOK-u

Lidia Gałęcka

## Nowotomska Izba Gospodarcza – instytucja działająca na rzecz lokalnych przedsiębiorców

Przemiany polityczne i gospodarcze zapoczątkowane w latach 90-tych umożliwiły powstanie sektora prywatnej działalności gospodarczej i trwający nieprzerwanie dynamiczny rozwój małych i średnich firm. Nowe warunki działania, wyzwania wolnego rynku, uświadomiły tworzącej się klasie polskich przedsiębiorców celowość utworzenia wspólnej reprezentacji w formie organizacji, ukierunkowanej na integrację i wielopłaszczyznowe działanie. Celem podstawowym było i jest wspomaganie działań przedsiębiorców na rzecz rozwoju ich firm, a także świadczenie pomocy nowo powstającym firmom. Inicjatywa ogólnokrajowa – powstanie Krajowej Izby Gospodarczej – znalazła swój odzew lokalny na naszym terenie.

### Powstanie Nowotomskiej Izby Gospodarczej

14 lutego 2002 roku z inicjatywy ówczesnego Starosty Nowotomskiego Józefa Matuszka i Prezesa Aesculap „Chifa” Nowy Tomyśl Ryszarda Nowackiewicza odbyło się spotkanie grupy inicjatywnej reprezentującej miejscowy biznes, Cech Rzemiosł Różnych, Stowarzyszenie Kupców – Nowy Tomyśl, w celu powołania na terenie powiatu nowotomskiego samorządu gospodarczego. W wyniku spotkania 15 marca 2002 roku odbyła się Konferencja Założycielska Nowotomskiego Samorządu Gospodarczego. Wzięło w niej udział ok. 100 miejscowych firm, przedstawiciele władz lokalnych oraz liczna grupa gości reprezentujących organizacje wspomagające przedsiębiorczość.

Uczestnicy konferencji wybrali 19 osób z ramienia delegatów jako Tymczasowy Zarząd nowego samorządu gospodarczego. Efektem działań Zarządu było zorganizowanie 28 maja 2002 roku pierwszego Walnego Zgromadzenia Członków Założycieli Nowotomskiej Izby Gospodarczej. Jej pierwszym prezesem, pełniącym zresztą obowiązki do dnia dzisiejszego, został Ryszard Nowackiewicz.

Walne Zgromadzenie zatwierdziło statut oraz upoważniło Zarząd do czynności rejestrowych. Nowotomska Izba Gospodarcza 30 kwietnia 2003 roku została wpisana do Krajowego Rejestru Sądowego. Izba jest organizacją samorządową, posiadającą osobowość prawną, należec do niej mogą na zasadach dobrowolności osoby fizyczne i prawne.

Biuro NIG znajduje się w budynku Powiatowego Urzędu Pracy na ul. Kolejowej. Obecnie Izba skupia ponad 70 podmiotów gospodarczych z powiatu nowotomyskiego, głównie są to małe i średnie przedsiębiorstwa.

### **Cele i zadania Izby oraz sposoby ich realizacji**

Misją Nowotomyskiej Izby Gospodarczej jest działanie na rzecz rozwoju przedsiębiorczości w rejonie, poprzez integrację środowiska biznesu, zaspokajanie potrzeb informacyjnych, organizacje szkoleń, doradztwo gospodarcze, podejmowanie wszelkich działań, służących rozwojowi i promocji gospodarczej zrzeszonych firm.

#### **Zgodnie z przyjętym Statutem celem Izby jest:**

- podejmowanie i wspieranie wszelkich działań na rzecz rozwoju gospodarczego i intelektualnego swoich członków oraz rozwoju społeczno gospodarczego powiatu nowotomyskiego i województwa wielkopolskiego.

#### **Zadaniem Izby jest:**

- stałe reprezentowanie interesów swoich członków oraz działanie na rzecz ich ochrony w zakresie działalności gospodarczej wobec organów państwowych, samorządowych, organizacji krajowych i zagranicznych,
- kształtowanie i upowszechnianie etyki gospodarczej, a w szczególności doskonalenie norm rzetelnego postępowania w obrocie gospodarczym,
- gromadzenie i rozpowszechnianie informacji wspomagającej działalność członków izby, w szczególności informacji rynkowej, zaopatrzeniowej, finansowo-ekonomicznej i technicznej,
- udzielanie pomocy w rozwoju i racjonalnym wykorzystaniu potencjału produkcyjno-handlowego członków Izby,
- propagowanie i upowszechnianie osiągnięć naukowych, organizacyjnych i technicznych,
- praca na rzecz kształtowania nowoczesnych form działalności gospodarczej,
- przyczynianie się do tworzenia warunków rozwoju życia gospodarczego oraz wspierania inicjatyw gospodarczych członków Izby,
- delegowanie swoich przedstawicieli na zaproszenie organów państwowych i samorządowych do uczestnictwa w sprawach działalności wytwórczej, handlowej, budowlanej i usługowej,
- informowanie o funkcjonowaniu podmiotów gospodarczych oraz wyrażanie opinii o stanie rozwoju gospodarczego na obszarze działalności Izby,
- inspirowanie i rozwijanie współpracy gospodarczej z krajowymi i zagranicznymi podmiotami,
- prowadzenie pośrednictwa prawnego, podatkowego, organizowanie działalności szkoleniowej, wydawniczej, targowo-wystawienniczej,
- świadczenia na rzecz członków pomocy w zakresie analizy rynku, promocji rynkowej i innych form działalności marketingowej,
- wydawanie członkom na ich wniosek opinii niezbędnych do uruchomienia

nia i rozwijania działalności gospodarczej, w szczególnych przypadkach poręczenia i gwarancji,

- organizowanie sądownictwa polubownego, podejmowanie mediacji oraz uczestniczenie w postępowaniach sądowych w sprawach spornych związanych bezpośrednio z działalnością gospodarczą członków,
- organizowanie zespołów doradczych oraz zatrudnianie pracowników i ekspertów do wykonywania zadań statutowych,
- wykonywanie czynności gospodarczych, a zwłaszcza legalizowanie dokumentów wydania certyfikatów, świadectw i zaświadczeń do umów, konwencji międzynarodowych lub międzynarodowych zwyczajów gospodarczych,
- podejmowanie działań nakierowanych na szeroko rozumiane przygotowanie swoich członków do funkcjonowania w mechanizmach gospodarczych Unii Europejskiej,
- integrowanie środowiska gospodarczego powiatu nowotomyskiego oraz pozyskiwanie do działań nowych członków.

Działania Izby opierają się na sugestjach i podpowiedziach Zarządu oraz członków Nowotomyskiej Izby Gospodarczej. To oni w swojej działalności gospodarczej, w kontaktach biznesowych zauważają braki i potrzeby konkretnych działań.

### **Członkowie, ich prawa i obowiązki**

Członkiem Izby może zostać podmiot prowadzący działalność gospodarczą, osoba prawna lub fizyczna zainteresowana merytoryczną działalnością Izby, a także osoba prawna lub fizyczna, która poprzez swoją działalność wniosła szczególne zasługi do realizacji celów statutowych Izby. Członkowie Izby mają prawo do korzystania z mediacji Izby w sprawach spornych, związanych bezpośrednio z działalnością gospodarczą, uczestniczenia w szkoleniach organizowanych przez Izbę, przedkładania własnych propozycji funkcjonowania Izby, korzystania z informacji rynkowej, zaopatrzeniowej, finansowo-ekonomicznej i technicznej zbieranej przez Izbę, otrzymywania opinii niezbędnych do uruchomienia i prowadzenia działalności gospodarczej oraz uczestniczenia w sympozjach i wyjazdach organizowanych przez NIG. Do obowiązków członków Izby należy w pierwszej kolejności propagowanie idei Izby na terenie powiatu nowotomyskiego i poza nim, przestrzeganie zasad etyki w działalności gospodarczej, aktywne wspieranie działań podejmowanych przez Izbę w ramach jej działalności statutowej. Izba nie posiada uprawnień władczych i jej działalność nie może naruszać samodzielności członków ani też wkraczać w ich sprawy wewnętrzne.

### **Komisje tematyczne**

W ramach NIG-u działają komisje tematyczne, których zadaniem jest inicjowanie działań z zakresu między innymi gospodarki i finansów, edukacji i kultury, promocji, kontaktów z organizacjami Unii Europejskiej, agendami rządowymi i pozarządowymi.

## Współpraca Nowotomyskiej Izby Gospodarczej z innymi podmiotami

W ramach swojej działalności Nowotomska Izba Gospodarcza zawarła szereg porozumień o współpracy. Do najistotniejszych zaliczyć można porozumienie z Agencją Rozwoju Regionalnego S. A w Koninie zawarte w marcu 2004 roku. Na mocy porozumienia strony postanowiły wspólnie realizować przedsięwzięcia polegające na ułatwianiu - małym i średnim przedsiębiorcom oraz osobom rozpoczynającym działalność gospodarczą - dostępu do usług informacyjnych, doradczych i szkoleniowych, szczególnie dotyczących programów przedakcesyjnych i funduszy strukturalnych UE w powiecie nowotomyskim.

W lipcu 2004 roku NIG zawarła „porozumienie o współpracy” z wielkopolską Izbą Przemysłowo-Handlową w Poznaniu. Nawiązanie współpracy z tą instytucją ma na celu integrację środowisk gospodarczych Wielkopolski i wsparcie rozwoju gospodarczego w regionie, a wspólne działania obejmują współdziałanie w zakresie regulacji prawnych dotyczących funkcjonowania podmiotów gospodarczych. W styczniu 2007 roku NIG podjęła uchwałę o przystąpieniu do Krajowej Izby Gospodarczej, która jest największą niezależną organizacją biznesu w Polsce. Reprezentuje największą ilość przedsiębiorców, skupia ponad 300. tysięcy firm. Dało to możliwość szerokiego dostępu do informacji gospodarczych, a w szczególności informacji na temat aktualnych programów promocyjnych w ramach finansowania z budżetu państwa lub funduszy strukturalnych, a także uczestniczenia w działaniach organizowanych przez ogólnokrajowy samorząd gospodarczy, nakierowany na pomoc w nawiązywaniu kontaktów i współpracy gospodarczej z zagranicznymi kontrahentami. Ponadto Izba stała się uczestnikiem projektu KIGNET - Izbowego Systemu Wsparcia Konkurencyjności Polskich Przedsiębiorstw. Celem tego projektu jest wzmocnienie izb gospodarczych poprzez doposażenie w sprzęt komputerowy, modernizację siedzib, podniesienie kwalifikacji kadr. Celem tego projektu jest doprowadzenie do utworzenia ogólnopolskiej sieci profesjonalnych ośrodków doradczo-szkoleniowo-informacyjnych dla przedsiębiorców. NIG działa w ramach dwóch podsieci: *Przedsiębiorczość i Szkolenia*.

Funkcjonowanie w podsieci *Przedsiębiorczość* polega na wprowadzaniu nowych i rozwijaniu już istniejących usług na rzecz przedsiębiorstw oraz na ciągłym monitorowaniu potrzeb firm i reagowaniu na nie. Podsieć *Szkolenia* koncentruje swoje działania na rozwoju i podnoszeniu jakości szkoleń dla przedsiębiorców.

W marcu 2007 roku NIG zawarła umowę o współpracę z Wielkopolską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości Sp. z o. o. Konsekwencją tej umowy jest uruchomienie przez NIG punktu informacyjno-konsultacyjnego Funduszu Pożyczkowego Wielkopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Punkt ten świadczy usługi z zakresu udostępniania i wstępnej analizy dokumentów kredytowych. Dostępne są też informacje z zakresu aktualnej oferty kredytowej, wysokości oprocentowania itp. Pożyczki te cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem ze względu na uproszczone procedury i niewysokie oprocentowanie.

Poza współpracą realizowaną na bazie formalnych, określonych przedmiotowo umów, NIG współdziała z samorządami miast i gmin na terenie swojej aktywności, promując oraz czynnie uczestnicząc we wszystkich poczynaniach ukierunkowanych na wspieranie rozwoju przedsiębiorczości.

Niezwykle ważną dziedziną działania izby jest organizacja spotkań informacyjnych i szkoleń dla przedsiębiorców i pracowników. Tematyka świadczonych usług odpowiada aktualnym potrzebom, wynikającym ze zmieniającej się rzeczywistości prawnej oraz potrzeb doskonalenia metod działania i pracy.

#### **NIG udziela doradztwa w zakresie:**

- rozpoczynania działalności gospodarczej,
- administracyjno-prawnych aspektów prowadzenia działalności gospodarczej,
- praktycznych aspektów ubiegania się o pomoc w ramach funduszy UE, funduszy pracy Europejskiego Funduszu Społecznego,
- dostarczania informacji teleadresowych firm w oparciu o posiadane bazy danych,
- kojarzenia partnerów gospodarczych,
- ogólnych informacji prawnych i ekonomicznych,
- pomocy w wypełnianiu formularzu, druku, pism.

#### **Szkolenia dotyczą:**

- rozpoczynania i prowadzenia działalności gospodarczej,
- prawa pracy,
- BHP,
- zamówień publicznych,
- podatków dochodowych, podatków od towarów i usług,
- ubezpieczeń społecznych,
- ekoszkoleń.

NIG posiada również możliwość zorganizowania szkoleń zamkniętych dla firm. Jest to możliwe dzięki sali wykładowej mieszczącej ok. 20 osób oraz wyposażeniu w profesjonalny sprzęt multimedialny, pozyskany w ramach środków pomocowych z funduszy europejskich.

Obecnie NIG ma na celu skupienie się na działalności szkoleniowej oraz doradczej – w kwestii aplikowania o Fundusze Unijne dla przedsiębiorców, w ramach nowego budżetowania na lata 2007-2013.

### **Sąd Arbitrażowy**

Szczególnym osiągnięciem Nowotomyskiej Izby Gospodarczej było utworzenie w maju 2006 roku Sądu Arbitrażowego. Sąd Arbitrażowy jest samodzielną jednostką organizacyjną, stałym sądem polubownym, działa w ramach struktury funkcjonalnej NIG. Poddanie sporu pod rozstrzygnięcie sądu polubownego jest korzystną alternatywą, umożliwiającą omińnięcie proble-



mów związanych z przewlekłością postępowań, skomplikowaną procedurą i wysokimi kosztami sądownictwa powszechnego w Polsce. Postępowanie przed takim sądem nie musi być oparte wyłącznie na przepisach prawa – sąd polubowny może kierować się także, np.: poczuciem sprawiedliwości społecznej, utrwalonymi zwyczajami, względami słuszności czy zasadami etyki zawodowej. Przyjęte zasady arbitrażowe oraz działanie na zapleczu środowiska przedsiębiorców zrzeszonych w Izbie, korzystanie z ich wiedzy i doświadczeń, zapewniają profesjonalizm i obiektywizm wydawanych orzeczeń, a także umożliwiają wybór najwłaściwszego trybu postępowania dostosowanego do potrzeb.

1 marca 2008 roku z inicjatywy Nowotomyskiej Izby Gospodarczej odbyła się Ogólnopolska Konferencja *Arbitraż i Mediacja w teorii i praktyce*. W konferencji udział wzięli arbitrzy z całej Polski oraz znakomici przedstawiciele sądownictwa polskiego i ukraińskiego, a także przedstawiciele ICC w Paryżu. Wśród wielu profesjonalnych referatów należy wymienić wystąpienie Włodzimierza Brycha, Prezesa Sądu Arbitrażowego przy NIG, który mówił o aktualnych problemach rozwoju sądownictwa polubownego.

#### Nowotomyskiej Izby Gospodarczej plany na przyszłość:

- kontynuacja szkoleń z zakresu podatków, ubiegania się o fundusze unijne, nowelizacji ustawy o zamówieniach publicznych,
- prace nad wprowadzeniem nowych usług,
- starania o utworzenie punktu konsultacyjnego dla przedsiębiorców,
- organizacja spotkań technicznych ze specjalistami z różnych dziedzin

\*\*\*

Niejako na uboczu głównych celów i zadań realizowanych przez NIG pozostaje **niezwykle ważna i cenna w kontaktach międzyludzkich integracja towarzyska**. Izba rozpoczęła organizację spotkań okolicznościowych, służących zacieśnianiu kontaktów osobistych w ramach relaksu i wspólnej zabawy. I tak, stają się już tradycją spotkania noworoczne, majówki i wczesnojesienne pożegnanie lata. Liczna i zwiększająca się wciąż grupa nowotomyskich przedsiębiorców w pełni zaakceptowała i pieczętuje własnym udziałem powstanie Nowotomyskiej Izby Gospodarczej - jej misje, cele i realizowane zadania.

---

W artykule wykorzystano informacje z tygodnika „Dzień po Dniu” z 18 września 2007 roku i 4 marca 2008 roku.

Autorka dziękuje p. Annie Kuczyńskiej – kierownik biura NIG – za udostępnione opracowania.

Marek Nyćkowiak

## *Chrześcijaństwo to więcej niż religia...* Kościół Ewangelicznych Chrześcijan w Nowym Tomyślu

Geneza

Począwszy od publicznych wystąpień Marcina Lutra - obok dominującego kościoła powszechnego - począł rozwijać się nowy kierunek w chrześcijaństwie - protestantyzm. Zasady wiary protestantyzmu opierały się na trzech tzw. *sola* (tylko), tzn.: tylko i wyłącznie Pismo Święte jest autorytetem w sprawach życia i wiary, po drugie, zbawienie człowieka następuje tylko i wyłącznie poprzez wiarę w Jezusa Chrystusa i po trzecie - odpuszczenie grzechów i usprawiedliwienie dostępne jest ludziom tylko i wyłącznie za darmo, przez łaskę Boga.

Ruch Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan jest jednym w wyznań protestanckich o charakterze ewangelikalnym, co znaczy, że jego wierni postulują powrót do wczesnochrześcijańskich zasad i prawd płynących z Pisma Świętego. W szczególności nawiązują do nauczania Jezusa z Nazaretu oraz do pragnienia poznawania Woli Bożej i wierności Jezusowi Chrystusowi. Prócz wskazanych wyżej zasad protestanckich, wierni kościołów ewangelicznych wyznają: duchowe nawrócenie (nowonarodzenie) i chrzest wodny przez zanurzenie przyjmowany w wieku świadomym, Pismo Święte jako niezbędny przewodnik w życiu człowieka wierzącego. Głoszą też Bożą nagrodę - życie wieczne dla wiernych Chrystusowi i wieczne potępienie dla tych, którzy Zbawicielowi nie zaufali. Wyznawcy uznają także zasadę, iż **chrześcijaństwo to więcej niż religia** - to przyjęty indywidualnie styl życia, zaspokajający najgłębsze potrzeby każdego człowieka.

### Ruch ewangeliczny w Polsce i w Nowym Tomyślu

Kluczowym czynnikiem powstania i rozwoju ruchu ewangelicznych chrześcijan było duchowe przebudzenie w Rosji w wieku XIX z ważną datą roku 1822, kiedy po raz pierwszy ukazało się Pismo Święte w języku rosyjskim. Przebudzenie było szczególnie żywotne na południu Rosji, na Kaukazie i w rejonie Petersburga, i - co ciekawe - obejmowało różne stany społeczne wśród mieszkańców wsi oraz miast. Początki ruchu ewangelicznego w Polsce wyznacza rok 1908, kiedy na skutek działalności ewangelistów rosyjskich utworzono pierwszy Zbór w Kowlu (dzisiejsza Ukraina). U swego zarania, i aż do wybuchu II wojny światowej, ewangeliczni chrześcijanie rozwijali się prężnie, w szczególno-

ści we wschodniej części II Rzeczypospolitej, natomiast w nowych granicach Polski po roku 1945 ruch musiał odradzać się prawie od nowa.

Historia Zboru w Nowym Tomysłu wiąże się, nie jak sądzi wielu, z ewangelikami pochodzenia niemieckiego, zamieszkującymi ongiś miasto Nowy Tomysł, lecz z ewangelicznie wierzącymi chrześcijanami ze wschodniej części II Rzeczypospolitej, wcielonej po II wojnie światowej do granic Związku Radzieckiego. Wśród wielkiej liczby repatriantów ze wschodniej do zachodniej części kraju, według podziału granic z roku 1945, znalazło się także kilka polskich rodzin, których koleje losu skierowały w okolice Nowego Tomysła. Ludzie ci, zamieszkujący dotąd miejscowości w gminie Woropajewo w powiecie Postawy (dzisiejsza Białoruś), a będący ewangelicznie wierzącymi chrześcijanami, osiedlili się w roku 1946 w podnowotomyskich wioskach, gdzie rozpoczął się nowy rozdział ich życia.

Niezwłocznie po przeprowadzce grupa repatriantów rozpoczęła regularne spotkania biblijne w prywatnej posesji rodziny Borówków w Sękowie. W roku 1948 w siedzibie Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Warszawie zarejestrowano nowy Zbór w Nowym Tomysłu, którego przełożonym został Andrzej Borówka Senior. Przełożony Zboru był także aktywnym pracownikiem Kościoła i działał misyjnie na terenie kilku województw. Dzięki temu, w niedługim czasie, powołano placówkę nowotomyskiego Zboru w Świebodzinie.

Rozwój Zboru w Nowym Tomysłu, zapoczątkowany przez kilka rodzin repatrianckich, następował w kolejnych latach, w oparciu o przyłączanie się kolej-



Pierwszy budynek kościelny nowotomyskiego Zboru, usytuowany w prywatnej posesji w Sękowie  
- użytkowany do roku 1992



Pierwszy przełożony nowotomyskiego Zboru Andrzej Borówka Senior wraz z rodziną tworzącą początki społeczności kościelnej - w posesji w Sękowie



Andrzej Borówka Senior wraz z rodzinami - współzałożycielami społeczności ewangelicznych chrześcijan w Nowym Tomysłu



Ogólnopolski chrześcijański obóz młodzieżowy w Sękowie k./ Nowego Tomysła  
w roku 1976



Wspólnota ewangelicznych chrześcijan przed domem Andrzeja Borówki Seniora  
w latach 80.



Obecny budynek kościelny Zboru przy ul. Wypoczynkowej w Nowym Tomyślu  
będący w użytkowaniu od roku 1993

nych członków i sympatyków spośród zamieszkującej te tereny ludności. Zgodnie z przekonaniem o potrzebie aktywności chrześcijan w życiu lokalnej społeczności, Zbór w Nowym Tomyślu dążył od samego początku do asymilacji i przyjaznego współżycia z mieszkańcami miasta i okolic. W tym celu wierni inicjowali i podejmowali się różnorodnych działań społecznych o charakterze kulturalnym, charytatywnym oraz misyjnym.

W sześćdziesięcioletniej historii Zboru Ewangelicznych Chrześcijan miało miejsce wiele ważnych wydarzeń, które zapadły w pamięci całej społeczności kościelnej, a nierzadko wśród społeczeństwa Nowego Tomyśla. W latach 70-tych ubiegłego wieku trzykrotnie miały miejsce w Sękowie ogólnopolskie zloty młodzieżowe, na których gościli młodzi ludzie z wszystkich zborów ewangelicznych w kraju. Z kolei w roku 1977, nad pobliskim Jeziorem Kuźnickim miało miejsce najbardziej uroczyste w historii Zboru chrzest przez zanurzenie w wodzie, podczas którego swoją wiarę w Jezusa Chrystusa zamanifestowało publicznie kilkunastu katechumenów.

W latach osiemdziesiątych wierni Zboru podjęli niezwykle odważną decyzję o usytuowaniu, zaprojektowaniu oraz budowie własnego budynku kościelnego na terenie Nowego Tomyśla.

Wskutek kilkuletnich przygotowań do tej inwestycji, w roku 1988 rozpoczęto oficjalnie budowę Domu Modlitwy przy ul. Wypoczynkowej, co w znakomitych warunkach tej większości możliwe było dzięki osobistemu i finansowemu zaangażowaniu członków Zboru. Tym samym nowotomyscy ewangeliczni chrześcijanie, gro-



Uroczystość chrztu  
wodnego katechumenów  
w Jeziorze Kuźnickim  
w roku 1977

Uczestnicy dorocznych kursów  
języka angielskiego z udziałem  
lektorów ze Stanów Zjednoczo-  
nych, współorganizowanych  
przez Kościół Ewangelicznych  
Chrześcijań w Nowym Tomyszu



Koncert muzyki  
chrześcijańskiej podczas  
inicjatywy ewangelizacyjnej  
„Misja namiotowa”  
w Nowym Tomyszu



madzacy się w latach 1948 – 1992 w prywatnym budynku w Sękowie, rozpoczęli rok 1993 od oficjalnych zgromadzeń w nowym budynku kościelnym. Równocześnie z kilkunastoletnim zaangażowaniem Zboru w budowę nowego Domu Modlitwy, ewangeliczni chrześcijanie współorganizowali różne inicjatywy ewangelizacyjne. W roku 1991 Zbór włączył się w międzynarodową akcję misyjną „Marsz dla Jezusa”, ponadto zorganizowano kilka koncertów muzyki chrześcijańskiej dla mieszkańców miasta, jak również zapraszano ich na spotkania z ewangelią.

### Współczesność Zboru w Nowym Tomysłu

Pastorem Zboru Ewangelicznych Chrześcijan w Nowym Tomysłu jest prezbiter Adam Werner, który pełni tę służbę od roku 1981. Najnowszy rozdział historii Zboru liczony jest od roku 1993, kiedy to rozpoczęto zgromadzenia w nowym, przestronnym i funkcjonalnym budynku kościelnym. Aktualna liczba wiernych Zboru wynosi około 80 osób, wraz z dziećmi, a ponadto Zbór gromadzi kilkunastoosobową grupę sympatyków. Nawiązując do wcześniejszych tradycji, Zbór w ostatnich latach aktywnie angażuje się w liczne działania o charakterze społecznym i charytatywnym.

Przykładem takiej działalności jest współorganizacja od roku 2001 międzynarodowej akcji charytatywnej pn. „Gwiazdkowa niespodzianka” dla mieszkańców gmin z terenu powiatu nowotomyskiego. Dzięki akcji skierowanej do dzieci z rodzin ubogich, a polegającej na wręczaniu świątecznych podarunków pochodzących od chrześcijan z Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, corocznie udaje się zaprosić w gościnne progi kościelne ok. 350 potrzebujących pomocy pociech. Kolejnym przykładem społecznego zaangażowania są organizowane od roku 2003 letnie kursy językowe dla młodzieży z Nowego Tomysłu i okolic, podczas których naukę języka angielskiego prowadzi corocznie kilkunastoosobowa grupa młodzieży ze Stanów Zjednoczonych. Dzięki atrakcyjnej formie zajęć językowych oraz różnorodnych zabaw i zajęć rekreacyjnych, kursy te cieszą się stałą, niesłabnącą renomą wśród mieszkańców miasta i okolic.

W zależności od możliwości organizacyjnych i finansowych Zbór stara się angażować również w akcje misyjne, mające na celu dzielenie się „Dobrą Nowiną” o zbawieniu i życiu wiecznym, będących podstawą nadziei wszystkich chrześcijan. W roku 2006 w Nowym Tomysłu zorganizowano trzydniową „akcję namiotową”, podczas której mieszkańcy miasta mogli usłyszeć wykłady z Pisma Świętego, jak również uczestniczyć w koncertach muzyków chrześcijańskich. Otwartość wiernych Zboru w Nowym Tomysłu na nowe wyzwania oraz przyjazny stosunek lokalnego społeczeństwa sprzyja podejmowaniu nowych, wspólnych inicjatyw na rzecz rozwoju społecznego mieszkańców Nowego Tomysłu i okolic, przy jednoczesnej dbałości o dobre świadectwo i krzewienie chrześcijańskich zasad etycznych.

Fot: archiwum Autora



Lucyna Kończal-Gnap  
Marzena Kortus

*Przyrzekam być pogodnym  
i dzieciom radość przynosić...*

- nowotomyscy Kawalerowie Orderu Uśmiechu

Historia najszlachetniejszego – bo będącego symbolem miłości do wszystkich dzieci świata, najpiękniejszego – bo opatrzonego najradośniejszym znakiem uśmiechniętego słońca i najbardziej niepospolitego – bo jedynego nadawanego dorosłym przez dzieci z odznaczeń, jakim jest Order Uśmiechu, sięga 1968 roku. Zainspirowany wywiadem z Wandą Chotomską, autorką książek dla dzieci, pomysł jego nadawania zrodził się w zespole redakcyjnym „Kuriera Polskiego”, którego redaktorem naczelnym był wówczas Cezary Leżeński (później, w latach 1976 – 1981 i 1992 – 2006, Kanclerz Kapituły Orderu Uśmiechu). To jego staraniem od roku 1979, ogłoszonego przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Dziecka, Order Uśmiechu zyskał międzynarodową rangę i przyznawany jest kandydatom wyłanianym przez Międzynarodową Kapitułę, spośród kandydatur nadsyłanych przez dzieci z całego świata.

Kawalerem Orderu Uśmiechu zostaje dorosły, który jest ich prawdziwym przyjacielem i w swoim wyjątkowym i nietuzinkowym działaniu okazuje im serce i przynosi wiele radości. Pasowanie na Kawalera Orderu Uśmiechu odbywa się zawsze w obecności członków Międzynarodowej Kapituły, bardzo uroczyste i przebiega według ściśle przestrzeganej ceremonii, którego stałymi elementami są m. in. uderzenie w lewe ramię różą i rytuał wypicia – oczywiście z zachowaniem uśmiechu – kielicha wypełnionego sokiem z cytryny. Każdy nowo pasowany Kawaler Orderu Uśmiechu przyrzeka przed dziećmi i członkami Kapituły *być zawsze pogodnym i radość dzieciom przynosić*.

W 2008 roku Order Uśmiechu obchodzi swoje 40 urodziny. Do tej pory odznaczeniami, w formie medalu przedstawiającego uśmiechnięte słońce, dzieci nagrodiły blisko 900 osób z ponad 40 krajów świata. Wśród nich autorytety tej miary co Ojciec Święty Jan Paweł II, Matka Teresa z Kalkuty, Dalajlama czy wiele światowego formatu osobistości ze świata polityki, nauki, kultury czy sportu.

Na tę prestiżową listę trafiły też nazwiska 3 – bliskich dzieciom i sobie nieobcych – nowotomyślan: Henryka Maćkowiaka, Franciszka Halca i Henryka Helwina. Dwóch spośród nich przez lata było sąsiadami, mieszkańcami tego samego bloku przy ul. Poznańskiej. Wszystkich natomiast połączyła wspólna sprawa – troska o harcerską letnią bazę w Prądówce.

### kochał inwestycje i... dzieci

*Gdybym był młodszy, to jak to oni (dzieci, młodzież – przyp. autorski) mówią, oszalałbym z radości* – mówił w jednym z udzielonych – tuż po przyznaniu tego niezwyklego odznaczenia – wywiadów, podkreślając, że dzień, w którym znalazł się w gronie 132 wówczas Kawalerów Orderu Uśmiechu (otrzymał legitymację nr 128), był jednym z najpiękniejszych dni w jego życiu. **Henryk Maćkowiak** – nieżyjący już prezes Zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowym Tomyślu, w latach 1961 – 1987, otwiera krótki rejestr nowotomyskich Kawalerów Orderu Uśmiechu.

Na opublikowanej na łamach *Kuriera Polskiego*, w pierwszym dniu wiosny 1975 roku (Ordery Uśmiechu przyznawano wówczas dwa razy do roku – właśnie w pierwszym dniu wiosny i w ostatnim dniu lata) liście laureatów Orderu Uśmiechu, wśród 11 nazwisk, znalazło się także jego nazwisko. Powiadali o nim, że najbardziej kochał inwestycje i... dzieci. Przez wiele lat prezesując nowotomyskiemu GS-owi, niezależnie od swej zawodowej pracy, znajdował czas na działalność społeczną – zwłaszcza na rzecz dzieci i młodzieży. Kierowana przez niego Gminna Spółdzielnia, wszędzie tam, gdzie posiadała swoje placówki, urządzała place zabaw, wyposażając je w karuzele, huśtawki, sprzęt do gier i zabaw i – nie szczędząc pomocy materialnej, organizowała wiele imprez rekreacyjnych i kulturalnych. A wszystko po to, by w tamtej dość siermiężnej rzeczywistości, stworzyć młodym i najmłodszym lepsze warunki do wypoczynku, zabawy i rozwoju zainteresowań, by dać im chwilę radości. Darem spółdzielni dla małych nowotomyślan był – już niestety nie istniejący – „Baśniogród”, który zlokalizowany został w Nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku, a atrakcją organizowanych wiosną i latem imprez dla dzieci zakupione przez GS kuce – siodłane lub zaprzęgane w linijki, zawsze oblegane były przez maluchy.

Szczególne więzy łączyły Prezesa (bo tak zwykło się o nim mawiać) z dziećmi i młodzieżą z podopiecznej Szkoły Podstawowej w Bukowcu i maluchami z tamtejszego Przedszkola. *Prześwietna Kapituła Orderu Uśmiechu* – pisały do tej jedynej w swoim rodzaju instytucji dzieci z bukowieckiej szkoły – *zwracamy się z prośbą o przyznanie Orderu Uśmiechu przewodniczącemu naszego Komitetu Opiekuńczego, p. Henrykowi Maćkowiakowi. (...) Chcemy bardzo, aby w ten sposób podziękować mu za serce, jakie nam okazuje, bo przecież nie najważniejsza jest pomoc materialna, ale właśnie szczerą przyjaźń. A dowodów takiej przyjaźni mogły być wiele. Prezes Maćkowiak dbał o wyposażenie szkolnych klasopracowni. Ku ogromnej uciechy całej braci szkolnej – od najmłodszych po najstarszych –*

wspomagał budowę szkolnego boiska sportowego, a potem zadbał o jego wyposażenie w sprzęt sportowy. Patronując Spółdzielni Uczniowskiej, zapewniał znakomite zaopatrzenie szkolnego sklepiku w artykuły, których wówczas tak bardzo brakowało. Bywał wśród nich na co dzień i od święta. Wręczał elementarze starszakom kończącym przedszkole, a potem witał ich jako 1. klasistów i uroczyste – wraz z Dyrektorem szkoły – pasował na uczniów. Nie opuszczał innych szkolnych uroczystości i balików uczniowskich, zawsze przywożąc ze sobą słodkie niespodzianki. Dostrzegał potrzeby tych, którym wiodło się nie najlepiej. To za jego sprawą nowotomska Gminna Spółdzielnia ufundowała szkole kilka rowerów. Dojeżdżali nimi do szkoły ci uczniowie, którym rodzice ich kupić nie mogli. Nic więc dziwnego, że zawsze witany był w szkole z radością i oczekiwany z kwiatkiem, laurką i wierszykiem, a kiedy Prześwietna Kapituła Orderu Uśmiechu przychyliła się do prośby podpisanej przez 160 uczniów bukowieckiej szkoły, w szkole zapanowała prawdziwie świąteczna atmosfera.

Serdeczności i życzliwości tego Kawalera Orderu Uśmiechu doświadczali także najmłodsi z innych podnowotomyskich wsi, miejscowości położonych wokół naszego miasta i z samego Nowego Tomysła. Z jego woli nowotomska Gminna Spółdzielnia opiekowała się dwoma szkołami i trzema przedszkolami. Było wśród nich także Przedszkole nr 3 w Nowym Tomysłu, nieprzypadkowo nazwane „Bajkowym Zaciszem”.

Powstało w 1975 roku na bazie przekazanej na cele oświatowe sali konferencyjnej, stanowiącej jedno z pomieszczeń GS-owskiej restauracji „Zacisze”. Rozrastające się, wskutek rozwoju budownictwa spółdzielczego i indywidualnego, miasto wołało o nowe miejsca w przedszkolach. Kiedy – z wielu różnych względów – niemożliwe było przeprowadzenie nowych inwestycji, poszukiwano rozwiązań pozainwestycyjnych, modernizując istniejące – a służące dotąd innym celom – obiekty i przeznaczając je właśnie na potrzeby oświaty. Tak było i w przypadku tego przedszkola, o którego powstaniu zdecydował Henryk Maćkowiak, jak zawsze entuzjastycznie podchodzący do wszelkich inicjatyw służących dobru dzieci. Swoją decyzją zainspirował, opisujących to wydarzenia poznańskich dziennikarzy, do sformułowania i spopularyzowania hasła: *Chcesz poprawić dziecka dolę, zamień knajpę na przedszkole*. Na tym dokonaniu Prezes jednak nie poprzestał. Po 10 latach, w październiku 1985 roku, jako Przewodniczący Komitetu Opiekuńczego, wraz z ówczesną p. Dyrektorem przedszkola, zaprosił na uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod rozbudowę Przedszkola „Bajkowe Zacisze”. W jej rezultacie do dwóch istniejących sal zajęć dodano dwie kolejne, a po latach jeszcze dwie następne.

Nie zaniedbując w niczym troski o interes spółdzielni, której prezesował (świadczą o tym choćby przeprowadzone przez Prezesa inwestycje i przyznawane mu liczne odznaczenia państwowe i resortowe), Henryk Maćkowiak zawsze wspierał słuszne inicjatywy społeczne, zwłaszcza te służące dzieciom i młodzieży. W takie działania chętnie włączał się sam i angażował załogę GS-u.

Na tę prestiżową listę trafiły też nazwiska 3 – bliskich dzieciom i sobie nieobcych – nowotomyślan: Henryka Maćkowiaka, Franciszka Halca i Henryka Helwina. Dwóch spośród nich przez lata było sąsiadami, mieszkańcami tego samego bloku przy ul. Poznańskiej. Wszystkich natomiast połączyła wspólna sprawa – troska o harcerską letnią bazę w Prądówce.

### kochał inwestycje i... dzieci

*Gdybym był młodszy, to jak to oni (dzieci, młodzież – przyp. autorski) mówią, oszalałbym z radości* – mówił w jednym z udzielonych – tuż po przyznaniu tego niezwyklego odznaczenia – wywiadów, podkreślając, że dzień, w którym znalazł się w gronie 132 wówczas Kawalerów Orderu Uśmiechu (otrzymał legitymację nr 128), był jednym z najpiękniejszych dni w jego życiu. **Henryk Maćkowiak** – nieżyjący już prezes Zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowym Tomyślu, w latach 1961 – 1987, otwiera krótki rejestr nowotomyskich Kawalerów Orderu Uśmiechu.

Na opublikowanej na łamach *Kuriera Polskiego*, w pierwszym dniu wiosny 1975 roku (Ordery Uśmiechu przyznawano wówczas dwa razy do roku – właśnie w pierwszym dniu wiosny i w ostatnim dniu lata) liście laureatów Orderu Uśmiechu, wśród 11 nazwisk, znalazło się także jego nazwisko. Powiadali o nim, że najbardziej kochał inwestycje i... dzieci. Przez wiele lat prezesując nowotomyskiemu GS-owi, niezależnie od swej zawodowej pracy, znajdował czas na działalność społeczną – zwłaszcza na rzecz dzieci i młodzieży. Kierowana przez niego Gminna Spółdzielnia, wszędzie tam, gdzie posiadała swoje placówki, urządzała place zabaw, wyposażając je w karuzele, huśtawki, sprzęt do gier i zabaw i – nie szczędząc pomocy materialnej, organizowała wiele imprez rekreacyjnych i kulturalnych. A wszystko po to, by w tamtej dość siermiężnej rzeczywistości, stworzyć młodym i najmłodszym lepsze warunki do wypoczynku, zabawy i rozwoju zainteresowań, by dać im chwilę radości. Darem spółdzielni dla małych nowotomyślan był – już niestety nie istniejący – „Baśniogród”, który zlokalizowany został w Nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku, a atrakcją organizowanych wiosną i latem imprez dla dzieci zakupione przez GS kuce – siodłane lub zaprzęgane w linijki, zawsze oblegane były przez maluchy.

Szczególne więzy łączyły Prezesa (bo tak zwykło się o nim mawiać) z dziećmi i młodzieżą z podopiecznej Szkoły Podstawowej w Bukowcu i maluchami z tamtejszego Przedszkola. *Prześwietna Kapituła Orderu Uśmiechu* – pisały do tej jedynej w swoim rodzaju instytucji dzieci z bukowieckiej szkoły – *zwracamy się z prośbą o przyznanie Orderu Uśmiechu przewodniczącemu naszego Komitetu Opiekuńczego, p. Henrykowi Maćkowiakowi. (...) Chcemy bardzo, aby w ten sposób podziękować mu za serce, jakie nam okazuje, bo przecież nie najważniejsza jest pomoc materialna, ale właśnie szczerą przyjaźń. A dowodów takiej przyjaźni mogły być dać wiele. Prezes Maćkowiak dbał o wyposażenie szkolnych klasopracowni. Ku ogromnej uciechu całej braci szkolnej – od najmłodszych po najstarszych –*

wspomagał budowę szkolnego boiska sportowego, a potem zadbał o jego wyposażenie w sprzęt sportowy. Patronując Spółdzielni Uczniowskiej, zapewniał znakomite zaopatrzenie szkolnego sklepiku w artykuły, których wówczas tak bardzo brakowało. Bywał wśród nich na co dzień i od święta. Wręczał elementarze starszakom kończącym przedszkole, a potem witał ich jako 1. klasistów i uroczyste – wraz z Dyrektorem szkoły – pasował na uczniów. Nie opuszczał innych szkolnych uroczystości i balików uczniowskich, zawsze przywożąc ze sobą słodkie niespodzianki. Dostrzegał potrzeby tych, którym wiodło się nie najlepiej. To za jego sprawą nowotomyska Gminna Spółdzielnia ufundowała szkole kilka rowerów. Dojeżdżali nimi do szkoły ci uczniowie, którym rodzice ich kupić nie mogli. Nic więc dziwnego, że zawsze witany był w szkole z radością i oczekiwany z kwiatkiem, laurką i wierszykiem, a kiedy Prześwietna Kapituła Orderu Uśmiechu przychyliła się do prośby podpisanej przez 160 uczniów bukowieckiej szkoły, w szkole zapanowała prawdziwie świąteczna atmosfera.

Serdeczności i życzliwości tego Kawalera Orderu Uśmiechu doświadczali także najmłodszy z innych podnowotomyskich wsi, miejscowości położonych wokół naszego miasta i z samego Nowego Tomysła. Z jego woli nowotomyska Gminna Spółdzielnia opiekowała się dwoma szkołami i trzema przedszkolami. Było wśród nich także Przedszkole nr 3 w Nowym Tomysłu, nieprzypadkowo nazwane „Bajkowym Zaciszem”.

Powstało w 1975 roku na bazie przekazanej na cele oświatowe sali konferencyjnej, stanowiącej jedno z pomieszczeń GS-owskiej restauracji „Zacisze”. Rozrastające się, wskutek rozwoju budownictwa spółdzielczego i indywidualnego, miasto wołało o nowe miejsca w przedszkolach. Kiedy – z wielu różnych względów – niemożliwe było przeprowadzenie nowych inwestycji, poszukiwano rozwiązań pozainwestycyjnych, modernizując istniejące – a służące dotąd innym celom – obiekty i przeznaczając je właśnie na potrzeby oświaty. Tak było i w przypadku tego przedszkola, o którego powstaniu zdecydował Henryk Maćkowiak, jak zawsze entuzjastycznie podchodzący do wszelkich inicjatyw służących dobru dzieci. Swoją decyzją zainspirował, opisujących to wydarzenia poznańskich dziennikarzy, do sformułowania i spopularyzowania hasła: *Chcesz poprawić dziecka dolę, zamień knajpę na przedszkole*. Na tym dokonaniu Prezes jednak nie poprzestał. Po 10 latach, w październiku 1985 roku, jako Przewodniczący Komitetu Opiekuńczego, wraz z ówczesną p. Dyrektorem przedszkola, zaprosił na uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod rozbudowę Przedszkola „Bajkowe Zacisze”. W jej rezultacie do dwóch istniejących sal zajęć dodano dwie kolejne, a po latach jeszcze dwie następne.

Nie zaniedbując w niczym troski o interes spółdzielni, której prezesował (świadczą o tym choćby przeprowadzone przez Prezesa inwestycje i przyznawane mu liczne odznaczenia państwowe i resortowe), Henryk Maćkowiak zawsze wspierał słuszne inicjatywy społeczne, zwłaszcza te służące dzieciom i młodzieży. W takie działania chętnie włączał się sam i angażował załogę GS-u.



Henryk Maćkowiak wśród dzieci z bukowieckiej szkoły



Henryk Maćkowiak gościem harcerzy - uczestników międzynarodowego obozu „Malta” w Prądówce



Aktu pasowania Henryka Maćkowiaka na Kawalera Orderu Uśmiechu dokonuje Wanda Chotomska - członek Kapituły; Wrocław - 21 maja 1975 r.

Po prostu nie umiał stać obok, gdy można było zrobić coś dobrego. Kiedy więc w latach 70. organizowano letnią bazę harcerską w Prądówce, Gminna Spółdzielnia była jednym z tych nowotomyskich zakładów, które wsparły inicjatywę Komendy Hufca ZHP i przyjęła na siebie obowiązek wybudowania jednej z czterech „zuchówek” (tj. budynków mieszkalnych dla 24 zuchów, wznoszonych wg wspólnego projektu, mieszczących w sobie oprócz ich sal, także gabinet instruktora, łazienkę i hol z kominkiem), a potem dbała o jego kondycję, wykonując remonty i wyposażając w sprzęt. Co roku, w trakcie trwania międzynarodowych obozów „Malta”, otaczała opieką jedną z zagranicznych grup, przyjmując pod swoje skrzydła najczęściej bułgarskich pionierów.

*Chciałbym tym moim maluchom dać jak najwięcej. Teraz należą już przecież do nich, jestem ich Kawalerem* - mówił tuż po wręczeniu Orderu Uśmiechu, świadomy zobowiązań, jakie wiążą się z jego posiadaniem. I choć największą nagrodą dla Prezesa były zawsze uśmiech i radość dzieci, to nie ominęły go i inne, związane z pracą na rzecz dzieci, zaszczyty. Już w czerwcu 1968 roku Towarzystwo Przyjaciół Dzieci nadało mu Odznakę Przyjaciela Dzieci. W 1980 roku Wojewódzki Komitet Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka w Poznaniu uhonorował go okolicznościowym medalem „Za działalność na rzecz dzieci w Międzynarodowym Roku Dziecka”. Gminna Spółdzielnia natomiast dwukrotnie w latach 70. uznana została za najlepszy zakład opiekuńczy w Wielkopolsce.

Szacowną godność Kawalera Orderu Uśmiechu otrzymał w 1994 roku, na wniosek uczniów Szkoły Podstawowej nr 5 im. Henryka Sienkiewicza w dzielnicy Leszna – Gronowo, w której zamieszkał wraz z rodziną w 1987 roku. Mimo że żaden z jego trzech synów nigdy nie był uczniem tej szkoły, **Franciszek Halec**, obecnie dyrektor leszczyńskiego Oddziału Rejonowego Wielkopolskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych, dostrzegając problemy – głównie lokalowe – z jakimi borykała się ta w owym czasie jeszcze wiejska szkoła, zmuszona zapewnić godziwe warunki nauki coraz większej liczbie dzieci z gwałtownie rozbudowującej się części miasta, nie mógł pozostać bezczynnym. Przekształcał przez lata zakład, którym cały czas kierował (kolejno: Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych; od 1991 r. – Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych; wreszcie od 1997 r. – jego Oddział Rejonowy), z jego przede wszystkim woli stał się dla tej małej szkoły zakładem opiekuńczym. Od tego momentu dyrektor Franciszek Halec poświęcał podopiecznej szkole szczególnie wiele sił, energii i czasu. To jego głównie staraniem, najpierw w 1980 roku wybudowany został pawilon dla młodszych klas, a następnie w 1991 roku oddane do użytku: sala sportowa, salka rehabilitacyjna, 6 izb lekcyjnych z przestronnymi korytarzami i zapleczem w postaci pokoju nauczycielskiego i pomieszczeń dla administracji szkolnej. Od 1991 roku do chwili obecnej Franciszek Halec jest przewodniczącym Rady Szkoły.

Jego działalność na rzecz leszczyńskich dzieci i młodzieży nie ograniczała się wyłącznie do dbałości o stworzenie jak najlepszych warunków nauki i wypoczynku uczniom podopiecznej szkoły. Przez wiele lat był współorganizatorem imprez rekreacyjnych czy też promujących zdrowy styl życia, adresowanych do wszystkich młodych mieszkańców osiedla. Jego pomysłem było też utworzenie w 1996 roku na swoim osiedlu Szkolnego Ośrodka Kultury.

Jako, realizujący swe zawodowe pasje, inżynier budownictwa ze sporym już doświadczeniem zawodowym (absolwent Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Poznańskiej – rocznik 1967) włączył się intensywnie w rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 2 im. Obrońców Polskiego Morza w Lesznie, której uczniami byli jego synowie – Michał, Wojciech i Maciej, obecnie absolwenci różnych poznańskich uczelni. Organizował dla uczniów tej szkoły, a potem liceum, w którym uczyli się synowie, imprezy rekreacyjne, m. in. będące przykładem doskonałej organizacji wypoczynku biwaki młodzieży w Niechlowie nad Baryczą, a będąc przez szereg lat sekretarzem leszczyńskiej Rady Przyjaciół Harcerstwa, ma też swój istotny udział w budowie bazy harcerskiej w Lginie, w gminie Wschowa.

Bez wątplenia przyznać trzeba, że lista zasług drugiego z prezentowanych Kawalerów Orderu Uśmiechu jest doprawdy imponująca. A przecież to jeszcze nie wszystko. Droga Franciszka Halca do tego *najstojeczniejszego* z odznaczeń rozpoczęła się znacznie wcześniej, w naszym mieście, a ściślej rzecz ujmując – w jego okolicach.





Ceremonia wręczenia Franciszkowi Halcowi Orderu Uśmiechu w Szkole Podstawowej nr 5 im. Henryka Sienkiewicza w Lesznie - Kandydata na Kawalera prowadzą Staś i Nel; 21 czerwca 1994 r.



Pierwsza wypowiedź Kawalera Orderu Uśmiechu. Drugi z lewej - Cezary Leżeński, ówczesny Kanclerz Kapituły; Leszno 21 czerwca 1994 r.

Do Nowego Tomysła trafił – jak to się zwykło mawiać – za żoną, Janiną Małgorzatą Jaroszyk. Tu przy ul. 3. Stycznia pp. Halcowie mieszkali przez 9 lat (od września 1967 do czerwca 1976). Stąd wyprowadzili się do Leszna, w którym już rok wcześniej, po reorganizacji administracji państwowej, podjęli pracę zawodową. Tu także Franciszek Halec (zatrudniony kolejno jako pracownik w Dziale Inwestycji Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, kierownik budów, kierownik grupy robót, naczelny inżynier, z-ca dyrektora ds. technicznych, wreszcie dyrektor w Zakładzie Usług Remontowo – Budowlanych PZGS, który w 1970 r. przekształcił się w Zakład Budowlano-Montażowy czy prezes Budowlanej Spółdzielni Pracy; a od 1974 r. radny miasta Nowego Tomysła i następnie przewodniczący Komisji Gospodarki Komunalnej Rady Miejskiej) zaczął włączać się w działalność na rzecz dzieci i młodzieży. Działał w Powiatowej Radzie Przyjaciół Harcerstwa, bardzo angażując się w budowę, prowadzonej przez Komendę Hufca w Nowym Tomysłu, bazy harcerskiej w Prądówce k. Trzciela, w gminie Miedzichowo. Osobiście zaprojektował, a następnie wspólnie ze współpracownikami wybudował budynek gospodarczy z hotelikiem, mieszczący w sobie stołówkę, kuchnię, zaplecze socjalno-sanitarно-chłodnicze i 6 pokoi gościnnych. W budowę Prądówki zaangażowani byli jego współpracownicy z ZBM- u Henryk Królik i z BSP – Zenon Czajka i Czesław Maciejewski. Z tego okresu szczególnie dobrze wspomina współpracę z Jerzym Tycem, Zdzisławem Wałęsą, Antonim Wiercińskim i oczywiście Janem Janusem, ówczesnym dyrektorem Fabryki Narzędzi Chirurgicznych „Chifa”.

Podczas okazjonalnych powrotów do naszego miasta, po latach ze smutkiem oglądał – niestety – niszczącą, opuszczoną i likwidowaną w związku z planowanym przez jej tereny przebiegiem autostrady A2, bazę w Prądówce. Zawsze też interesuje się dalszymi losami innych pozostawionych w naszym mieście materialnych efektów jego pracy zawodowej (budynek administracyjny ZBM-u przy ul. Kolejowej, baza lokalowa BSP w Paproci) i pozazawodowych starań o poprawę wizerunku miasta (m. in. rzeźba pt. „Tancerka” autorstwa prof. Józefa Petruka na Placu Niepodległości).

W 1996 roku Franciszek Halec wziął udział w I Światowym Zlocie Kawalerów Orderu Uśmiechu w Rabce. Miasto to zyskało wtedy, nadane przez Kapitułę Orderu, miano Miasta Dzieci Świata.

Zapytany o to, czym jest dla niego przynależność do szacownego międzynarodowego grona odznaczonych tym najbardziej niepospolitym, bo nadawanym dorosłym przez dzieci orderem, Franciszek Halec powiedział: *Order Uśmiechu był dla mnie ogromną niespodzianką, a jednocześnie spełnieniem niedoścignętego, jak mi się zdawało, marzenia. Przyznaję jednak, że wolalbym go otrzymać wraz ze wszystkimi tymi, którzy ze mną współpracowali. Cieszyłbym się też, gdyby w każdej miejscowości polskiej był chociaż jeden Kawaler Orderu Uśmiechu. Lepiej żyłoby się dzieciom...*

W biurze rojno od dzieci. Jest ich chyba z pięćdziesięcioro. Jedne stoją, inne siadają na krzesłach ustawionych przy stole, wszystkie ciekawie rozglądają się dookoła. Przyglądają się grafikom zawieszonym na ścianach, zdjęciom, pamiątkowym przedmiotom zdobiącym regały i komody. Ciekawym spojrzeniem towarzyszy cichy szmer oraz gesty rąbek wskazujących coraz to nowe obiekty zainteresowania.

Największą uwagę dzieci przykuwa jednak mężczyzna stojący pośrodku tej licznej gromadki, a jest nim nie kto inny jak Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Jego życzliwy uśmiech odwzajemnia gromada maluchów. Pomiedzy dziećmi a Burmistrzem momentalnie wytwarza się nic porozumienia. Widać, że w tym towarzystwie wszyscy dobrze się czują. Bez żadnej żenady przedszkolaki zadają pytania, odpowiadają też na te, które zadaje Burmistrz. Chętnie popisują się swoją wiedzą, rozpoznając na zdjęciach największy wiklinowy kosz świata, budynki przedstawione na grafikach, herb Nowego Tomysła i gołdo państwowe. Największą frajdę sprawia jednak dzieciom możliwość zajęcia fotela Ojca Miasta. Każdy maluch chce chociaż na chwilę w nim zasiąść. Robi się wielkie zamieszanie. Burmistrz cierpliwie sadza każdego na fotelu, uczy obsługi telefonu. Wizyta trochę się przeciąga. W sekretariacie oczekują już umówieni interesanci. Jednak Burmistrz poświęca swoim małym gościom tyle czasu, ile sobie tylko życzą.

Wizyty przedszkolaków w gabinecie Burmistrza to stały punkt wycieczek maluchów. Dzięki nim poznają swoje najbliższe otoczenie i ludzi z nim związanych. Burmistrza odwiedzają jak dobrego znajomego. Przecież czytał im bajki i w bibliotece, i w przedszkolu, był świadkiem ich pasowania na przedszkolaka, był też gościem honorowym wielu ważnych dla nich uroczystości.

Henryk Helwing od samego początku sprawowania funkcji Burmistrza Nowego Tomysła, tj. od 1994 roku, wspaniale dogaduje się z dziećmi i młodzieżą. W napiętym tygodniowym harmonogramie zajęć zawsze znajduje czas dla najmłodszych (uczestniczy w uroczystościach szkolnych, galach związanych z odbieraniem przez nich nagród, koncertach i inscenizacjach przygotowanych przez dzieci i młodzież). Ta potrzeba obcowania z dziećmi stanowi niejako kontynuację wcześniejszej drogi zawodowej i niewątpliwie wpływa z serca – zawsze otwartego dla najmłodszych.

Henryk Helwing jest z zawodu nauczycielem. Przez większą część swojego zawodowego życia związany był z oświatą. Pracę zawodową rozpoczął w 1964 roku w szkole podstawowej. Uczył dzieci w szkołach w Pakosławiu i Chmielinie, a w latach 1991-1994 także młodzież w Zespole Szkół Zawodowych (obecnie Zespół Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi) w Nowym Tomysłu. W latach 1972 - 75 pełnił funkcję podinspektora szkolnego, później wizytatora szkolnego w Wydziale Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, a następnie w Urzędzie Powiatowym w Nowym Tomysłu. W latach 1975-76 był zastępcą inspektora oświaty i wychowania w Grodzisku

Wlkp., później do 1984 roku sprawował funkcję gminnego dyrektora szkół w Nowym Tomysłu, a w latach 1984-90 inspektora oświaty i wychowania w Nowym Tomysłu.

Wybierając pracę nauczyciela, która jest wypełnianiem swego rodzaju powołania i misją, z założenia trzeba lubić dzieci, rozumieć je i chętnie z nimi przebywać. Jeżeli ta sympatia jest wzajemna, praca przynosi satysfakcję nauczycielowi, a dla uczniowi daje większą motywację do nauki. Jednak działalność obecnego Kawalera Orderu Uśmiechu na rzecz dzieci i młodzieży nie ograniczała się wyłącznie do wypełniania obowiązków zawodowych. Potrzeba przebywania z dziećmi i młodzieżą, kształtowania ich postaw i zainteresowań była bodźcem do podjęcia działalności w szeregach harcerskich.

Wspólne wyjazdy i zgrupowania, obozy – w tym te w Prądówce – wieloletniej leśnej bazie harcerskiej w okolicach Miedzichowa, długie wieczory spędzone na wspólnym śpiewie przy ognisku, dzielenie skromnego losu harcerza, zdobywanie nowych umiejętności i przeżywanie wspólnych przygód na nocnych podchodach – to prawdziwie integruje. Jak wyjątkowa więź wytwarza się pomiędzy bracią harcerską, niezależnie od wieku i stopnia harcerskiego, wie tylko ten, komu dane było to przeżyć. Harcerzem zostaje się na zawsze, a związane przyjaźnie – są trwałe. Henryk Helwing jako harcmistrz wpłynął na rozwój szeregów ZHP w środowisku wsi i małych miast. Był komendantem Ośrodka ZHP we Lwówku oraz namiestnikiem zuchowym Hufca ZHP w Nowym Tomysłu. Nadal jest jednym z harcerzy, a harcerze – niezależnie od tego, ile mają lat – traktują go właśnie jak jednego z nich. Jako harcmistrz – jest ich wzorcem i przewodnikiem, jako druh – wspaniałym kompanem zabawy.

Nic więc dziwnego, że to właśnie zuchy i harcerze z Hufca ZHP im. Emilii Szanieckiej w Nowym Tomysłu wystąpili jesienią 2005 roku do Kapituły Orderu Uśmiechu z wnioskiem o przyznanie Orderu Uśmiechu Henrykowi Helwingowi. Ich inicjatywę poparły dzieci i młodzież z nowotomyskich szkół i przedszkoli. Uzasadnienia wniosków wypływały prosto z dziecięcych serc, a ilustrowane były kolorowymi rysunkami i prostymi wierszykami.

Gdyby wnioskodawcami byli dorośli, w ich uzasadnieniach z pewnością przywołane zostałyby zasługi na rzecz rozwoju bazy wychowania przedszkolnego w gminie i mieście Nowy Tomysł, wzbogacanie infrastruktury oświatowej (budowa hal sportowych, rozbudowa i doposażanie szkół podstawowych i gimnazjalnych), dbałość o poprawę warunków nauki i wypoczynku dzieci i młodzieży, tworzenie sprzyjających warunków do rozwoju intelektualnego i fizycznego młodych i najmłodszych nowotomyszan. Dorośli dostrzegliby rozmaitość i wielość działań Henryka Helwina podejmowanych przez lata pracy zawodowej na różnych stanowiskach oświatowych i na – będącym zwieńczeniem pracy zawodowej – stanowisku Burmistrza Nowego Tomysła.

Jednak to nie dorośli, a najmłodsi członkowie naszej nowotomyskiej społeczności wyszli z taką inicjatywą, więc ich uzasadnienia były prostsze, szczerze, dziecięce. Wnioskując o nadanie Orderu Uśmiechu Henrykowi Helwingowi,

Każdy maluch chce chociaż na chwilę  
zasiąść w fotelu Burmistrza



Zastuchane w czytaną przez Henryka Helwinga bajkę dzieci z nowotomyskiego przedszkola



W uroczystej gali pasowania na Kawalera  
Orderu Uśmiechu Henrykowi Helwingowi  
towarzyszyły zuchy i harcerze



Aktu dekoracji dokonuje Danuta  
Rosner – Podkanclerz Kapituły  
Orderu Uśmiechu; sala sportowa  
nowotomyskiego Gimnazjum  
– 17 stycznia 2008 r.





Franciszek Halec i Henryk Helwing - nowotomyscy Kawalerowie najstoneczniejszego z odznaczeń

odwdzięczali się za uśmiech, życzliwość, serce, po prostu bycie przy nich i zainteresowanie ich sprawami. Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu na te liczne dziecięce wnioski i rekomendacje odpowiedziała pozytywnie, nadając na posiedzeniu w dniu 26 października 2007 r. Burmistrzowi Nowego Tomysła zaszczytny tytuł Kawalera Orderu Uśmiechu. Ceremonia jego nadania odbyła się 17 stycznia 2008 r. w hali widowiskowo-sportowej Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyslu, przy bardzo licznych udziale sprawców całego przedsięwzięcia: harcerzy, zuchów, przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych. Ceremonii dekoracji Orderem Uśmiechu dokonali Danuta Rosner – Podkanclerz Kapituły Orderu Uśmiechu oraz Członek Kapituły – Gerard Żorawik. Jako gość honorowy wziął w niej udział starszy stażem nowotomyski Kawaler Uśmiechu, przybyły z Leszna – wraz z małżonką – Franciszek Halec.

Od tego dnia, tak lubiany przez dzieci, ale też i dorosłych, uśmiech gości nie tylko na twarzy Henryka Helwina. Z klapy jego marynarki uśmiecha się miniatura Orderu Uśmiechu.

---

Za pomoc w dotarciu do wykorzystanych w tekście materiałów źródłowych oraz udzielone informacje serdecznie dziękujemy p. Janinie Małgorzacie Halec – małżonce Kawalera Orderu Uśmiechu, p. Krystynie Hildebrandt z Gminnej Spółdzielni w Nowym Tomyslu, p. Władysławowi Cegleckiemu – dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Bukowcu i harcmistrzowi Stefanowi Wojtkiewiczowi.

Fot. archiwum rodzinne pp. Halców; archiwum MiPBB, Urzędu Miejskiego i Szkoły Podstawowej w Bukowcu

# NASZE ŚRODOWISKO

Sławomir Adamiak

## Walory przyrodniczo – turystyczne Nadleśnictwa Bolewice w aspekcie edukacji leśnej

Pod pojęciem edukacji leśnej należy rozumieć szereg działań polegających na przekazywaniu wiedzy dotyczącej życia lasu i obserwowaniu zachodzących w nim zjawisk. Edukację leśną możemy nazwać komentarzem do procesów zachodzących w lesie. Istotne jest również wyjaśnianie zasad prowadzenia gospodarki leśnej, wreszcie omówienie pracy leśnika. Edukacja leśna to część edukacji ekologicznej, przyrodniczej odnoszącej się do leśnictwa i gospodarki leśnej. To działalność, która towarzyszy pracownikom leśnictwa i należy do stałych zadań pracowników Nadleśnictwa Bolewice.

Ogólne cele edukacji leśnej społeczeństwa to:

- rozbudzanie świadomości ekologicznej ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień dotyczących ekosystemów leśnych,
- uświadamianie współzależności między człowiekiem, społeczeństwem a przyrodą,
- uświadamianie znaczenia lasów dla funkcjonowania przyrody i życia człowieka,
- kształtowanie odpowiednich postaw społeczeństwa wobec lasu,
- uświadamianie o konieczności przestrzegania norm tj. nakazów i zakazów obowiązujących w lesie,
- rozbudzenie wrażliwości na piękno i bogactwo lasu,
- upowszechnianie w społeczeństwie wiedzy o wielofunkcyjnej i zrównoważonej gospodarce leśnej prowadzonej w oparciu o zasady ekologiczne.

Wbrew pozorom w dziedzinie tej jest bardzo wiele do przekazania. Wokół prowadzonej w Polsce gospodarki leśnej narosło wiele mitów i przekłamań, mówiących o rabunkowym gospodarowaniu lasami, podobnym do poczyną w strefie lasów tropikalnych, co jest oczywistą nieprawdą. Rolą edukacji leśnej społeczeństwa jest również wyjaśnianie takich niedomówień.



Rezerwat „Doliny Kamionki”

Formy przekazu stosowane w edukacji leśnej mogą być bardzo różne. Możemy je podzielić na aktywne i bierne. Do aktywnych form edukacji zaliczyć należy: lekcje terenowe, wycieczki z przewodnikiem, lekcje w sali edukacji leśnej, spotkania z leśnikiem w szkołach, organizowanie konkursów, akcji, imprez okolicznościowych, czy też warsztatów edukacyjnych.

Do biernych form edukacji leśnej zaliczyć możemy: zajęcia na ścieżkach edukacyjnych (bez przewodnika), wystawy, rozpowszechnianie publikacji oraz strony internetowe.

W Nadleśnictwie Bolewice najczęstszymi formami przekazu informacji o lesie są lekcje terenowe (w tym zajęcia na ścieżkach edukacyjnych z przewodnikiem), wycieczki z przewodnikiem, lekcje w sali edukacji leśnej, spotkania z leśnikiem w szkołach, organizowanie konkursów, wystaw - wykorzystanie stałej ekspozycji w izbie edukacji leśnej, organizowanie różnych akcji.



Metodą najskuteczniejszą okazuje się jednak edukowanie z wykorzystaniem żywego organizmu, jakim jest las. Odbiorcą edukacji leśnej jest całe społeczeństwo – wszyscy, niezależnie od wieku. Organizowane zajęcia są dostosowane do każdej grupy wiekowej. Skierowane są najczęściej do grup dzieci – głównie ze szkół podstawowych, gimnazjów, przedszkoli i rzadziej (choć również) do młodzieży ze szkół średnich.

Doskonałą bazę i zaplecze dla edukacji leśnej w Nadleśnictwie Bolewice stanowią same lasy. Można je zaliczyć do bardzo atrakcyjnych pod względem walorów przyrodniczych, krajobrazowych i kulturowych. Występujące w nadleśnictwie drzewostany stanowią w dużej mierze zwarty kompleks leśny, w którym znajduje się bardzo dobrze rozwinięta infrastruktura turystyczna, będąca częścią edukacji leśnej. Infrastrukturę tę stanowią liczne obiekty turystyczne w postaci parkingów leśnych, miejsc postoju, miejsc odpoczynku, liczne szlaki rowerowe i piesze, przebiegające przez kompleksy leśne nadleśnictwa, a w północnej części nadleśnictwa nawet szlak konny tzw. „wilczy szlak” (ze Świechocina w kierunku Łowynia i Mnich). Obiekty te są wykorzystywane przez społeczeństwo w głównej mierze do rekreacji, turystyki oraz edukacji indywidualnej. Wielkim atutem lasów nadleśnictwa jest ich ogromna zasobność w płody runa leśnego, tj. jagody (borówka czernica) oraz grzyby (w okresie wysypów głównie podgrzybki, borowiki, kurki, kozłarze itp.) W okresach ich wysypu następuje kumulacja leśnej turystyki. Zmasowana turystyka stwarza wiele kłopotów dla służb leśnych z uwagi na porzucane śmieci. Takie zachowania turystów nie są właściwe i wskazują na konieczność edukowania społeczeństwa w tym zakresie od najmłodszych lat. Na atrakcyjność terenów nadleśnictwa wpływa występowanie szeregu jezior, z których najbardziej znane są: Jezioro Chłop, Wędomierz i Jezioro Pszczewskie. Jeziora, wraz z przyległymi drzewostanami, stanowią niepowtarzalne ekosystemy występowania rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Atrakcję stanowi również rezerwat leśny „Doliny Kamionki”. Obejmuje kompleks ekosystemów, związanych z doliną rzeki Kamionki, o bardzo urozmaiconej rzeźbie terenu. Na dnie doliny występują różnorodne zespoły roślinności łąkowej i szuwarowej. Na terenie rezerwatu stwierdzono występowanie kilkunastu gatunków chronionych, między innymi pełnika europejskiego i storczyków.

Lasy Nadleśnictwa Bolewice zostały również udostępnione do prowadzenia edukacji w sposób zorganizowany, tj. podejmowania dużych grup z przewodnikiem. Leśnik oprowadza wtedy głównie uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych, przedszkolaki, a czasem młodzież ze szkół średnich. Dla tych odbiorców nadleśnictwo przygotowało ścieżkę edukacyjną „Bolewickie Bory”. Ścieżka przebiega przez niezwykle ciekawe tereny leśne, obrazujące różnicowanie lasów ze względu na żyzność gleb oraz warunki wilgotnościowe. Są tam użytki ekologiczne, szkołka leśna, pomniki przyrody, obiekty turystyczne, obiekty infrastruktury łowieckiej.



Jeden z przystanków ścieżki edukacyjnej  
„Bolewickie Bory”  
– żuraw do wyciągania wody ze studni

Zespół Przyrodniczo – Krajobrazowy  
„Glińskie Góry”



Przykład infrastruktury turystycznej  
– parking leśny

Ścieżka w urokliwym parku podworskim przy siedzibie Nadleśnictwa  
w Bolewicach



Izba edukacji leśnej wyposażona  
w ekspozycje związane z prowadzeniem  
gospodarki leśnej



Akcja sadzenia lasu

„Sprzątanie świata”



Akcja „Znicz”

Wielką atrakcję stanowi Zespół Przyrodniczo - Krajobrazowy „Glińskie Góry”, z terenem ukształtowanym przez lodowiec. Ciekawostką stanowi również lokalny ekotyp sosny bolewickiej – znanej wśród leśników w całej Polsce. Nadleśnictwo przygotowało ofertę specjalną przy siedzibie Nadleśnictwa w Bolewicach. W malowniczo położonym parku podworskim znajduje się kompleks edukacyjny, w skład którego wchodzi: ścieżka edukacyjna o tematyce przyrodniczej i ekologicznej, izba edukacji leśnej, w której zostały zgromadzone eksponaty związane z gospodarką leśną, z życiem i pracą leśnika. W przypadku braku odpowiedniej pogody lub na życzenie odbiorców do dyspozycji pozostaje sala konferencyjno – edukacyjna, wyposażona w sprzęt multimedialny zapewniający odbiór audio – video na najwyższym poziomie. Zajęcia mogą być dostosowane do wymagań odbiorców, po wcześniejszym uzgodnieniu. Na wyposażeniu sali znajdują się również pomoce dydaktyczne z zakresu edukacji leśnej, tj. zielniki, gabloty, tablice. Bardzo często odbywają się tam prelekcje i prezentacje z zakresu edukacji leśnej i przyrodniczej.

Niezwykle pouczającą formą tego typu edukacji są liczne akcje przeprowadzane przez pracowników nadleśnictwa. Należą do nich akcje: sadzenia lasu, „Sprzątanie świata” czy „Znicz”. Ta ostatnia polega na porządkowaniu starych i zapomnianych cmentarzy śródleśnych oraz zapaleniu symbolicznego znicza. Akcje mają charakter symboliczny, edukacyjny, jednak kontakt bezpośredni z przyrodą pozostawia zawsze niezapomniane wrażenia.

*Frekwencja zorganizowanej edukacji leśnej w poszczególnych latach przedstawia się następująco:*

<b>Rok</b>	<b>Liczba uczestników</b>
2004	1697
2005	1514
2006	1416
2007	1476

Podmioty współpracujące z Nadleśnictwem Bolewice w zakresie edukacji leśnej to głównie przedszkola i szkoły, samorządy, straż pożarna, Pszczewski Park Krajobrazowy, oddziały PTTK i koła emerytów.

Wielką zaletą edukacji leśnej jest możliwość zdobywania i poszerzania wiedzy przyrodniczej, czemu jednocześnie towarzyszy, tak przyjemny, wypoczynek na łonie natury.

Fot.: S. Adamiak, W. Walewicz, archiwum Nadleśnictwa Bolewice

# NOWOTOMYŚLANIE

## ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec

### *Na statku nie ma demokracji* – morskie opowieści Grzegorza Bordycha – kapitana Żeglugi Wielkiej

W latach 70. jako młody chłopak z małego miasteczka w Wielkopolsce wymarzył sobie zawód marynarza. Nie poprzestał na marzeniach o morzu. Jego podróż, która rozpoczęła się od szczecińskiej Wyższej Szkoły Morskiej i wiodła go przez porty całego świata – na półkuli północnej i południowej, wschodniej i zachodniej części globu, trwa do dziś. Początkowo asystent pokładowy, później kapitan na masowcach, obecnie kapitan na promie „Polonia”, przewożącym każdorazowo do tysiąca pasażerów. Przygodami, przebytymi milami morskimi, a przede wszystkim doświadczeniem i umiejętnością przetrwania i opanowania trudnych sytuacji, mógłby obdzielić kilku innych ludzi... Kapitan Grzegorz Bordych w czasie pobytu w domu, w Nowym Tomysłu znalazł czas, pomiędzy jednym rejsem a drugim, by podzielić się z Czytelnikami PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO fascynującą opowieścią o morzu, za co serdecznie dziękuję.

#### Szkoła

Urodziłem się w Nowym Tomysłu, chodziłem tutaj do Szkoły Podstawowej nr 2, do klasy, którą przez 8 lat – co było ewenementem, wychowywała kochana pani Maria Pigła. Później, już w liceum zawodowym, zainteresowałem się żegluga. Kupowałem taki miesięcznik „Morze”... Gdy byłem w drugiej klasie liceum, Szkoła Morska w Szczecinie ogłaszała rekrutację

na swoje kierunki studiów, prezentowała jakie są możliwości pracy po nich. Już wtedy wiedziałem, że się tam wybiorę. Planowałem też wziąć udział w organizowanym przez kapitana Baranowskiego rejsie, bodajże na „Pogorii”. Napisałem do niego, miałem przejść kwalifikacje, ale w końcu nie pasował mi termin i choć dostałem zaproszenie, nie wziąłem w tym udziału.

## Akademia Morska

Dalej potoczyło się prosto. Zdałem maturę, złożyłem wszystkie dokumenty na Akademię, która nazywała się wtedy **Wyższą Szkołą Morską**. Pojechałem na miesięczny kurs przygotowawczy do egzaminów z języka obcego, matematyki i fizyki. Egzaminy składały się z dwóch części: najpierw był teoretyczny test z fizyki i matematyki, a drugą część stanowiły zadania i test z języka rosyjskiego. Nie było łatwo się tam dostać, bo szkoła była wtedy oblegana – 6. kandydatów na jedno miejsce. Udało mi się dobrze zdać egzaminy i się dostałem. Studia trwały 5. lat i były przeplatane praktykami. Uczestniczyłem m. in. na „**Darze Młodzieży**” w operacji „**Żagiel**” w 1984 r. która odbywała się w Kanadzie. Brałem też udział w rejsie na statku szkolno – towarowym „**Kapitan Ledóchowski**”. Ten statek był w czarterze Transoceanu. Transocean był firmą, która obsługiwała wszystkie przedsiębiorstwa, które zajmowały się połowami dalekomorskimi, m. in. Dalmor i Gryf. Nasza praca polegała akurat na tym, że w drodze z Polski na Aleuty, koło Alaski, zabieraliśmy wyposażenie techniczne na statki oraz prowiant. W drodze powrotnej odbieraliśmy od nich mrożoną rybę albo mączkę rybną. Gdy wszystkie ładownie były wypełnione, w trakcie oczekiwania na przejście przez Kanał Panamski odbywaliśmy kilkugodzinny postój przeznaczony na uzupełnienie wody, prowiantu i paliwa, a jak ktoś nie miał służby, mógł wyjść do miasta. Potem wypływaliśmy na Atlantyk, i z powrotem do Szczecina. Studenci odbywali tam

praktykę nawigacyjną i pomagali przy przeładunkach. No, nie była to nasza ulubiona praktyka... Dużo bardziej atrakcyjne były podróże na „**Darze Młodzieży**”, ale trzeba było wszystkiego spróbować...

## Starszy marynarz

Po ukończeniu szkoły morskiej nie mogłem od razu zostać oficerem. Najpierw przyjęto mnie na etat **starszego marynarza**. Chodziło o to, by człowiek, który ma zostać w przyszłości kapitanem, i w ogóle wspinać się po tej „drabince” awansów, wiedział, czego może wymagać od zwykłego marynarza, żeby znał jego pracę i wiedział, jakie są możliwości tego zwykłego człowieka, który myje ładownię, podaje liny, cumuje, itd. Mój pierwszy statek to była „**Ziemia Lubelska**”. W Gdańsku ładowaliśmy siarkę i z tą siarką płynęliśmy do **Maroka**. W Maroku Polska wybudowała kilka fabryk do wytwarzania kwasu siarkowego, więc byliśmy też zobligowani umową, by dostarczać im surowiec. Siarkę transportowano kiedyś w postaci surowej, jako proszek, ale później, ponieważ powodowała duże zapylenie i szkody dla środowiska naturalnego, zaczęto ją produkować w formie granulowanej i dodatkowo jeszcze przy załadunku była zraszana, aby uniknąć samozapłonu. Z Gdańska płynęliśmy z siarką do **Safii** albo **Casablanki**, natomiast później, już pod balastem (czyli bez towaru), do **Tampy**. W Tampie ładowaliśmy fosfaty i z nimi przyплыwaliśmy do Świnoujścia. Fosfaty były jednym z komponentów do produkcji nawozów sztucznych w Zakładach Chemicznych „Police”.

I tak przez 9. miesięcy pływałem jako starszy marynarz. Z podobnymi rejsami bywaliśmy w **Tunezji**, bo i tam Polska wybudowała fabryki. To był zresztą czas kryzysu na rynku morskim. Marynarze odchodzili do obcych armatorów, nie było komu pływać i trudno było zejść ze statku na urlop. Po tych 9. miesiącach pracy na „Ziemi Lubelskiej” przysługiwało mi około 4. miesiący urlopu wypoczynkowego. Urlop marynarski, tak jak na lądzie, to około miesiąc, ale oprócz tego za dni wolne spędzone na morzu - wszystkie soboty, niedziele i święta - dostawało się dodatkowe dni według przelicznika.

#### Problemy z władzą komunistyczną

Wydanie książeczki żeglarskiej, która była marynarskim odpowiednikiem cywilnego paszportu, poprzedzono zwykle „prześwietleniem”, pod względem ideologicznym, całej rodziny, do 4. pokolenia. Na statkach istniała oczywiście organizacja partyjna. Na pewno takie stanowiska jak ochmistrz i podobne, były obstawione ich ludźmi, trzeba było być ostrożnym z wypowiedzaniem się i tym, co się robi, bo wszędzie mieli swoje wtyczki. Często sami je sobie organizowali... Ktoś nadużywał alkoholu i miał być wyrzucony przez kapitana, to załatwiali mu inny statek i szpiegowali dla nich. Można się było nawet domyślić, którzy są „chronieni”, bo ktoś taki mógł sobie przemycać co chciał i był nietykany.

Kiedyś wynagrodzenia marynarzy nie były wysokie, niby był dodatek dezyzowy, ale niewielki. Władza nato-

miast przymykała oczy na to, że coś było przywożone, czy przemycane z zagranicy. Armator miał dużo pieniędzy, bo największe koszty dotyczyły paliwa i pracowników, a koszty pracy marynarzy były kiedyś bardzo niskie. Na dalekomorskich statkach załoga liczyła około 35. osób. Teraz jest zupełnie inaczej, marynarze zarabiają dość dobrze, dlatego obecnie załogi liczą 18 - 20 osób, czyli niezbędne minimum. Ucina się etaty, bo to są oszczędności, a kiedyś w socjalizmie każdy miał pracę i było mnóstwo ludzi do pływania. Oficerów było czterech, każdy miał asystenta. Teraz asystent jest rzadkością. Poza tym, w tej chwili nie ma chętnych do wykonywania tego trudnego przecież zawodu. Brakuje kadry, nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

#### Asystent pokładowy na Wielkich Jeziorach

Po wspomnianym urlopie wróciłem na morze, na „Ziemie Zamojską” już jako **asystent pokładowy**. To jest taki człowiek, który cały czas przebywa i pracuje ze starszym oficerem, pływającym na wachcie morskiej w godzinach od 4 do 8 i od 16 do 20 i jest odpowiedzialnym za załadunek statku. No i ja byłem właśnie jego asystentem. Statek „Ziemia Zamojska” woził wtedy z huty w **Ijmuiden** blachę walcowaną na **Wielkie Jeziora** - do Detroit, Chicago i innych portów, w których umiejscowiony jest wielki przemysł samochodowy. Jako asystent pływałem 6. miesięcy. **Ijmuiden - Chicago - Detroit - Milwaukee - Cleveand** i tak w kółko... Załadunek na tych jeziorach jest o tyle skom-



Z sekstantem - praktyka morska na M.S. „Kapitan Ledóchowski”

plikowany, że na śluzach – a jest ich sporo – nie można przekroczyć 8. metrów zanurzenia. Statek musi być na równej stępce, to znaczy, że i na dziobie i na rufie zanurzenie musi być identyczne. Sprawę komplikuje fakt, że inne zanurzenie jest w wodzie słodkiej, inne w wodzie słonej. Ładujemy w **Ijmuiden** w wodzie słonej, a musimy załadować tak, by było większe zanurzenie na rufie, mniejsze na dziobie, bo zbiorniki i cała maszyna znajduje się w części rufowej. Trzeba sobie wykalkulować: ile dni się będzie płynęło, ile zużyje się paliwa, a ile wody i załadować takim z trymem, że jak się zużyje to wszystko, to po przyjsciu na pierwszą śluzę, gdzie jest inspekcja... będzie idealnie 8 metrów...

Mało tego. Oni na każdej sprawdzają, czy jest idealnie 8 metrów. Gdy

przychodzi wiosna, to woda jest ciągle zimna, jednak słońce, które świeci bardzo mocno w dzień, powoduje, że statek zaczyna się dziwnie wyginać... Z prawej strony zanurzenie jest inne, z lewej inne... Robiliśmy więc coś takiego – rozkładaliśmy na pokładzie stare węże przeciwpożarowe, dziurawiliśmy je i cały czas pokład był zraszany zimną wodą, żeby nie dochodziło do odkształceń. Tam nikogo nie obchodziło, że są trudne warunki. Ma być 8 metrów i koniec, jeżeli nie – odstawiano statek na bok.

Na Wielkich Jeziorach lato przychodzi gwałtownie, tam nie ma praktycznie wiosny. Zaraz robi się ciepło w dzień. Żegluga zaczyna się z końcem marca i trzeba bardzo uważać, bo koło Nowej Funlandii spływają wtedy góry lodowe. Co można zrobić?





Z kolegą na Wybrzeżu Kosci Słoniowej, w porcie Abidjan w trakcie załadunku kakao

W nocy redukcja prędkości do połowy, reflektory, dodatkowi marynarze na mostku. Górę czasem trudno zauważyć, bo przyjmują one różne postacie. Czasami 2/3 góry jest pod wodą, a tylko 1/3 nad wodą. Dzisiaj są patrole lodowe, samoloty podają meldunki, w którym miejscu można się natknąć na lód, niemniej jednak żegluga jest w tym rejonie niebezpieczna. Gdy udało się ominąć te góry, wchodziliśmy na rzekę św. Wawrzyńca. W tym momencie wsiadali piloci i statek był już cały czas pilotowany. Ludzie odpowiedzialni za konkretne odcinki zmieniali się po drodze. Gdy już blachy ze stalą docierały do celu, myśliśmy ładownię i zabieraliśmy jakieś przetwory zbożowe – kukurydzą albo pszenicę. Wieźliśmy je z reasy albo do Europy, albo Afryki Pół-

nocnej. Potem statek znów wypływał do Ijmuiden, no i tak aż do Bożego Narodzenia, gdy jeziora są zamykane.

### Wypadki chodzą... trójkami

Na Wielkich Jeziorach przeżyłem straszną przygodę. To było dokładnie 21. listopada 1989 roku. Po wyładunku stali przyplłynęliśmy po załadunek kukurydzy. Miała być dostarczona do Rygi, czyli do dawnego Związku Radzieckiego. Gdy statek zacumował do nabrzeża, okazało się, że na miejscu był wtedy jakiś problem z cumownikami, strajkowali, czy coś takiego. Pamiętam, że rura, która sypała kukurydzą nie mogła się ruszać, więc żeby załadować cały statek, musieliśmy zastosować shifting, czyli przesuwac statek wzdłuż nabrzeża, na linach i windach do cumowania. Cu-

mownicy nie pracowali, więc wszyscy nasi ludzie byli zaangażowani: ja byłem na dziobie z II oficerem, no i jeszcze 3. czy 4. marynarzy. Marynarze byli jednak wiekowi, emeryci właściwie. Muszę jeszcze dodać, że na jeziorach można było używać tylko lin stalowych, które są bezpieczniejsze, bo się nie rozciągają. Normalnie używaliśmy lin polipropylenowych, które mają dużą wytrzymałość i potrafią się bardzo rozciągnąć, chociaż gdy pękną, to są bardzo niebezpieczne – tną jak żyłeta... No i sytuacja wyglądała następująco – chodziło o to by, przeshiftować się na ładownię nr 1, co polegało to na tym, że musieliśmy wydawać luz z bębnow, liny wisiały na końcu nabrzeża i trzeba było je podbierać i za pętlę przekładać je na poler (czyli wbetonowany słupek, na który zakłada się linę). II oficer, widząc, że ci starsi marynarze sobie nie radzą, mówi do mnie: „Grzegorz zejdź do nich i pomóż im wybierać ten luz.” Zszedłem, stanąłem między burtą a statkiem i wybierałem luz, a oni szli pomatu, by linę przenieść na następny poler. W pewnym momencie zbliżyli się do tej rury z kukurydzą, która umieszczona była na czterech nogach. Wokół tych nóg kręciła się stalowa linka z takim haczykiem. Jeden z Amerykanów chciał pomóc moim marynarzom, bezmyślnie założył koniec liny na ten haczyk i włączył jakąś wciągarkę. Lina bardzo szybko się naprężyła, ja zdążyłem się tylko odwrócić i zacząłem uciekać wzdłuż burty statku... Na niewiele to się jednak zdało... Stalowa lina pękła i uderzyła mnie w klatkę piersiową. Spadłem głową w dół do wody. Ale to nie

wszystko – pogoda była nieciekawa tego dnia.. Wiało, więc statek co chwilę podchodził do nabrzeża i odchodził, czyli robiła się taka przerwa, około 30 – 40 cm. Istotne jest też to, że statek był wyposażony na burtach w specjalne dwie odbojnice. Tam nas nie chroni – służą są obetonowane, szorowałyby się po nich burtą. No, więc... wpadłem głową w dół w tym czasie, gdy statek odszedł od nabrzeża... to były ułamki sekund. Byłem na szczęście dość ciepło ubrany. Pamiętam tylko, że obróciłem się jakoś w wodzie – jedną nogą zahaczyłem o tę odbojnicę, drugą o beton nabrzeża, a lina, która mnie uderzyła wisiała obok mnie, więc się jej złapałem. U góry oczywiście wszyscy krzyczeli, jeden z Amerykanów wrzucił koło ratunkowe, ale ono wpadło nie równolegle, tylko prostopadle i się zaklinowało. Było ze styropianu i pomogło mi o tyle, że gdy statek zaczął znów dochodzić do nabrzeża, usłyszałem, że coś trzeszczy i wiedziałem, że się muszę gdzieś schować. Całe szczęście w kei była dziura, zrobiona przez jakiś statek, na tyle duża, że się skuliłem i statek mnie w nią wepchnął. U góry załoga biegła z jakimiś belami, metalowymi prętami i różnymi rzeczami, które mogły się ich zdaniem przydać... Taka bezsilność ludzka... wszyscy chcą coś zrobić, jakoś pomóc, działają pod wpływem emocji. W każdym razie, gdy statek się znów odsunął, to ja tylko dałem im znak, że jestem i pokazałem, by dali znak, kiedy mam się wychylić, by mnie wyciągnęli. Sam wejść na statek już nie dałem rady, wnieśli mnie.

Większych obrażeń nie miałem,

właściwie tylko przeciętą wargę i siny bok od uderzenia w burtę. Byłem skąpany, więc przebrałem się z tych ciuchów i położyłem się do łóżka...

Na tym jednak się nie skończyło... Za chwilę - prawo serii - okazało się, że I oficer ma podejrzenie zawału serca. Zabrali go do szpitala. Kapitan został sam i.... w tym całym ferworze jeszcze coś się wydarzyło... Kapitan jest zobowiązany zawsze wystawić tablicę dla załogi, gdy wychodzi w morze. Widnieje tam godzina i data określająca kiedy się mają stawić na burcie, no i podpis. A on tego nie zrobił. Asystent elektryka, który kupił sobie jakiś nowy dres (śmiech), poszedł sobie pobiegać. I myśmy odcumowali bez niego. Przyszedł, a statku nie ma... W portach na jeziorach, są na szczęście takie misje - domy marynarza, dokąd można przyjść, zadzwonić, kupić sobie kartki. Asystent zgłosił się tam do księdza, który dał mu koc, kupił bilet i wsadził do autobusu, do Detroit, gdzie była zmiana pilota i tam mógł się załapać z powrotem na statek.

I tak się zakończyło to niewiarygodne pasmo wypadków. Powiem pani, że miałem wtedy przed oczami całe swoje życie, ale jest w człowieku wola życia, więc udało mi się to przeżyć. Wiem, że potem to odbiło się szerokim echem, że powodem tych wypadków byli cumownicy i nasz czarterujący Cargill przysłał wtedy ekstra pieniądze. Wyglądało to, że niby na prezenty, bo to przed Bożym Narodzeniem, ale pamiętam, że to była duża suma, jak na tamte czasy. Ktoś chciał załagodzić złe wrażenie, choć wielkiej afery w sumie z tego nie

było. Później kapitan wystąpił z wnioskiem do armatora, żebym - po niespełna miesiącu bycia asystentem, zaczął pełnić obowiązki III oficera. No i przez całą podróż do Rygi pływałem jako III oficer. Oczywiście pod opieką kapitana, bo III oficer jest zawsze pod jego opieką. Początkowo tylko siedziałem sobie w fotelu, a kapitan robił za mnie pozycje, wypełniał dziennik. Gdy poczułem się już lepiej, robiłem to sam. Trwało to aż do dopłynięcia do Rygi. W Rydze przyjechał nowy I oficer i znów byłem asystentem. Rejs ten trwał od października do czerwca.

### Trzeci oficer

Aby wspiąć się na kolejny szczebel oficerski, trzeba było wypływać, czyli spędzić na statku konkretny okres. Żeby zostać II oficerem, jako III oficer musiałem wypływać 24. miesiące. Były to przynajmniej 4. rejsy i 4. statki. Pamiętam ten pierwszy. Leciałem samolotem z Warszawy na „Batalion Czwartaków” do Casablanki. Byłem przerażony... Gdy przyjechałem na statek, kapitan już tam był. Pilot nas wyprowadza z portu, a przed nami pełno takich małych łódek rybackich, aż czarno... a kapitan mówi do mnie: „No, panie „trzeci”, niech już pan płynie, a my z chiefem (starszym oficerem- SK) idziemy wysłać telegramy... No i proszę pani, co robić? Tylko trąbić i nie zmieniać kursu... Na szczęście, gdy ruszyłem, oni powoli, po kolei zaczęli się rozjeżdżać na boki.

Do mnie, jako III oficera, należało zajmowanie się sprzętem przeciwpożarowym i ratunkowym - szalupy, ubrania itp. Nadzorowałem ich kon-

serwację i przeglądy techniczne – zgłaszałem terminy ważności gaśnic, sprawdzałem czy hydranty nie ciekną, czy są węże na całym statku. Oprócz tego miałem normalne wachty portowe i morskie.

### **Zwykły dzień na statku...**

zależy od typu statku. Są takie statki, w których siłownie są bezwachtowe. Każdy mechanik ma w swojej kabini panel alarmujący, żeby wiedzieć, co się dzieje w maszynie. No i w zależności od tego, który ma wachtę, ten dostaje alarm. Wszyscy wtedy pracują w dzień, od 8. rano, natomiast po godzinie 16. jeden mechanik ma służbę, a reszta ma wolne. Na mostku natomiast od 8. do 12. ma wachtę III oficer, od 12. do 16. – II oficer, od 16. do 20. – I oficer, no i tak po kolei się wymieniają. Reszta, to jest czas wolny. Kiedyś, gdy czasu wolnego było więcej, organizowało się zawody sportowe, turnieje brydżowe, bywały statki, że było boisko do siatkówki, basen, biblioteka statkowa. W tej chwili są anteny satelitarne, więc jest telewizja, ale kiedyś wystarczyło video, a jeszcze wcześniej projektor. Co tydzień przysyłano nam również gazetkę armatorską. No i tak to życie się toczyło.

### **Marynarskie obyczaje**

Życie ubarwiały nam też drobne zwyczaje, choć wokół marynarskich zabobonów narosło wiele mitów. Istniały obrzędy przekraczania równika i chrzest morski. Gdy ja zacząłem pływać, to akurat te zwyczaje zaczęły zanikać i nie przechodziłem chrztu, choć słyszałem, że było coś takiego.

Gdy pasażerowie płynęli do Brazylii, to czekali też na moment przekroczenia równika. Wypatrywali kiedy będzie ta granica – znak na wodzie, czy coś podobnego. Żeby wiedzieli kiedy to nastąpiło, kapitan kazał trąbić. Mieliśmy system satelitarnego ustalania pozycji, więc wiedzieliśmy, kiedy dokładnie osiągamy równik... Jest zresztą ciekawy i bardzo prosty sposób ustalenia, na której półkuli się znajdujemy. Na przykład gdyby panią porwano i wywieziono do Brazylii (śmiech)... Na półkuli północnej, gdy woda wypływa ze zlewu, to powstały lej kręci się w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, a na południowej odwrotnie do ruchu wskazówek zegara.

A co do przesądów. Mówiło się, że gdy kobieta znajdzie się na statku, to będzie nieszczęście. Bo statek, to nie jest „on”, tylko „ona”, po angielsku – „she”,... więc jako kobieta jest zazdrośna o tę drugą. Chociaż kobiety pływały z nami i nic takiego się nie działo...

Inny przesąd mówił, że jeśli są silne wiatry, to kapitan powinien wyrzucić za rufę stare buty. Mitem jest marynarska „dziewczyna w każdym porcie”... Powiem pani tak - jeżeli ktoś na łodzi zachowywał się normalnie, to w zagranicznych portach tak samo. No, a jeżeli ktoś szalał w kraju, to podobnie robił gdzie indziej. Wszystko zależy od charakteru.

### **Kobiety w załodze**

Teraz, gdy pracuję na promie Polonia i mam 120. osobową załogę, to oczywiście znakomitą część stanowią kobiety. W żegludze dalekomorskiej

to się nie zdarza. W Polskiej Żegludze Morskiej, tam gdzie pracowałem, na masowcu jest jedna pani kapitan, nazywa się Barcikowska... Ale jest to wybitnie męski zawód. Była też pani kapitan, która miała przydomek Żaba, a nazywała się Danuta Wallas - Kobylińska. To były czasy „kobiet na traktorach”... Kobieta - kapitan pełniła raczej rolę reprezentacyjną, a jej mąż, który był I oficerem, gdy było trudno zajmował się wszystkim, podczas gdy ona szła się położyć...

### Drugi oficer

Wracając do stopni oficerskich. Gdy już wypływałem potrzebny czas jako III oficer, oczywiście zostałem drugim. Do moich obowiązków na statku należało zajmowanie się całym wyposażeniem nawigacyjnym - pamiętam, że miałem 1200 map do poprawienia i tylko 2. miesiące na to. Mapy zamawialiśmy w Anglii, od firmy Kelwin, która przysyłała nam również poprawki. Były one zawarte w grubych książeczkach „Notices to Mariners”, wydawanych raz w tygodniu, ale zamawianych raz na kwartał i później po kolei trzeba było nanieść ręcznie wszystkie zmiany. Potem już było trochę lepiej, bo przysyłali tzw. tresingi - kalki, z których poprawkę mogłem od razu nanieść na mapę.

Oprócz tego II oficer zajmował się sprawami medycznymi, udzielaniem pierwszej pomocy. Byłem na dwumiesięcznym kursie w Szczecinie, gdzie uczyłem się szycia, unieruchamiania kończyn, gipsowania, mierzenia ciśnienia. Oczywiście, przy udzielaniu tego typu pomocy nie byłem sam, pomagał mi kapitan. Czasem

było jakieś szycie, zastrzyki czy jakieś wypadki - czyli właściwie trzeba było się znać na wszystkim. Mieliśmy też takie przydatne urządzenie na statku - telekardio. Był to telefon satelitarny, który przekazywał impulsy, gdy podłączałem gościa do elektrod i to wszystko szło przez telefon do szpitala, gdzie robiło się EKG.

To jednak nie zawsze wystarczało, by kogoś uratować...

### Śmierć

Byliśmy w Nowym Orleanie. Skończyłem wachtę portową o północy i położyłem się spać. O godzinie pierwszej waleniem do drzwi obudził mnie kapitan. Krzyczał, żebym przybiegł, bo coś z III oficerem jest nie tak. Gdy pobiegłem, III oficer leżał u kapitana i już zaczynał słabnąć. Kapitan kazał tylko wołać pomoc mówiąc, że podejrzewa atak serca. Zbiegłem na dół, obudziłem I oficera i zaczęliśmy reanimację. Potem przyjechali ratownicy, ale akcja serca ustała. Gdy zjawił się lekarz, stwierdził zgon... Później okazało się, że to był faktycznie rozległy zawał, a to był młody, zdrowy chłopak, miał 35 lat. Wszczęto nawet postępowanie wyjaśniające, bo nie chcieli wypłacić jego żonie odszkodowania. Okazało się, że w wynikach sekcji zwłok umieszczono jakieś niejasne informacje o chorobie nerce. Podejrzewaliśmy, że może pobrali tę nerkę... Sprawa bardzo długo się ciągnęła. Składałem zeznania na komendzie w Nowym Tomyślu, jeździłem do Gdańska, do sądu... Zeznawałem, że nie chorował, nie brał leków, że przecież to by się nie dało ukryć na statku, bo na nic się nie

skarżył... W końcu jednak sprawa zakończyła się pomyślnie dla żony tego oficera, i wypłacono jej zależne odszkodowanie. Po powrocie do kraju pojechaliśmy z kapitanem do wdowy z rzeczami osobistymi - obrączką i pieniędzmi, i również po to, by porozmawiać, opowiedzieć jej, jak to wyglądało.

Gdy już byłem I oficerem, miałem też jeden przypadek zgonu. To było na statku „Clipper Eagle”, w rejsie z Brazylii do Argentyny. Rano mnie budzą, bym przyszedł na mostek. Okazało się, że motorzysta (marynarz zajmujący się pracami w maszynie), siedział sobie w siłowni, rozmawiał z mechanikiem i momentalnie się przewrócił. Podjęliśmy akcję reanimacyjną. Dopóki był tlen na statku, to jakoś się trzymał. Wywołaliśmy helikopter, ale zanim doleciał, tlen się skończył i facet zmarł. Ciało zdaliśmy w Rio de Janeiro. Kapitana zabrali na przesłuchanie, a ja z jednym z oficerów zostałem sam. Zaraz zjawili się policja i prokurator, by ustalić, czy nie było udziału osób trzecich. Pytali mnie, dlaczego ma krwawe wybroczyny z nosa, no to mówię: „Moi drodzy, jakbyście mu robili masaż serca i łamali żebra, to też by miał.” Takie podchwytliwe pytania zadawali. Zaraz sprawdzali, czy nie mamy żadnych leków przeterminowanych. Bo wie pani, każdy z nas jest wysoko ubezpieczony, gdyby tylko coś było nie tak, to jest przeciwwskazanie do wypłacenia ubezpieczenia.

### **Choroba**

Każdy z nas jest zobowiązany do badania się - do 50. roku życia co

dwa lata, a po 50. - co rok. By uzyskać świadectwo zdrowia, trzeba mieć po prostu „końskie zdrowie”. Oprócz badań standardowych, obowiązkowe jest również badanie na obecność wirusa HIV, co jak uważam, jest dyskryminacją, bo dyplomaci jeżdżą po całym świecie, a jakoś nikt ich nie bada, choć też żyją w krajach wysokiego ryzyka. Oni nie muszą, a my zawsze musimy. Ja wszystkie wyniki robię tutaj, w Nowym Tomysłu, bo w Szczecinie trwałoby to dużo dłużej. Chociaż, gdy tu robię w szpitalu badanie na HIV, to zawsze widzę takie dziwne uśmieszki, że facet wykonywał jakieś „skoki w bok” i teraz się martwi... A co ja będę tłumaczył, że muszę to zrobić, bo inaczej nie dostanę świadectwa zdrowia...

Faktycznie jednak istnieje ryzyko chorób tropikalnych. Malaria jest ciągle groźna i są rejony, gdzie obowiązkowo zażywa się leki - oficer wydaje tabletki i zapisuje, kto i kiedy dostał. Żaden członek mojej załogi nigdy nie był chory na malarię, ja również nie, ale to się zdarza. Są też szczepienia przeciwko żółtej febrze, odnawialne co 10 lat. Mamy taką żółtą książeczkę, która musi mieć aktualny wpis o szczepieniu, bo inaczej każą się szczepić na miejscu, czego raczej wolałbym uniknąć.

### **I oficer**

Drugim oficerem byłem dość długo, a to dlatego, że w pewnym momencie zwiększono wymogi. Aby zostać I oficerem, trzeba było pójść do Szkoły Morskiej, na kurs starszych oficerów i zdać stosowne egzaminy, bodajże z 13. przedmiotów, przed ko-

misją w Urzędzie Morskim. Kurs trwał chyba 2 miesiące, ale ja zawsze tak schodziłem ze statku, że byłem latem w domu, a jesienią i zimą na morzu, a te kursy były organizowane jesienią lub wiosną. W końcu jednak się załapałem i po skończeniu pomyślnie kursu zdałem pomyślnie – no, z jedną poprawką wszystkie egzaminy.

Pierwszy statek, na którym byłem I oficerem, to była „Nida”. Na statek pojechałem do Francji, do Lorient. To był niesamowicie trudny rejs, bo statek wiózł wtedy ładunek całościowy – mączkę rybną. Mączka rybna nie była w workach, jak to najczęściej bywa. Leżąc luzem w ładowniach, stanowiła bardzo śmierdzący i niebezpieczny ładunek. Jeżeli ona nie jest dobrze „wysezonowana” – czyli nie leży gdzieś, nie wentyluje się i nie stygnie, to ulega samozagrzewaniu i może dojść do zapłonu i pożaru. Transport takiego ładunku wymaga od pierwszego oficera ciągłej czujności. W ładowniach są czujniki, spisuje się temperaturę itd. Przyjemną rzeczą, którą pamiętam z tamtego rejsu, było to, że jako starszy mechanik płynął ze mną mój znajomy – Wiesiu Żelazko ze Zbąszynia. Tym statkiem płynęliśmy też do Murmańska, po apatyty – minerały z przeznaczeniem do Czech.

### Kapitan

I tak dotarłem do najwyższego szczebla – kapitana. Niby wcześniej widziałem, co kapitan robi, gdy byłem I oficerem, ale to jednak zupełnie co innego. Tutaj już odpowiada się za wszystko. Swój pierwszy kapi-

tański rejs rozpocząłem od portu Avils w Hiszpanii. Odbiliśmy tam z załogą długą, męczącą podróż mikrobusem, z przerwą na nocleg pod Paryżem. Pierwszym naszym ładunkiem było zboże z Francji, z portu Lorient, które miało trafić do Tangieru. Oczywiście, nie mogło się obyć bez komplikacji. Pod koniec załadunku w Lorient dostaję od agenta z Tangieru pismo, w którym prosi o zdobycie potwierdzenia ilości ładunku z elewatora i o zdobycie potwierdzonej kopii raportu wagowego. I oficer jest w stanie z zanurzenia statku odczytać, ile mamy ładunku, ale było potrzebne potwierdzenie od nich. A to wszystko dlatego, że Marokańczycy strasznie oszukiwali. Często podnosili alarm, że niby ładunku za mało... były rozszczenia, sprawy w sądzie itp. U nich był bałagan, rozsypywali przy wyładunku, towar nie wyjeżdżał od razu ciężarówką na wagę i nie był wywożony za port, tylko leżał w magazynie, z którego zwykle najpierw coś zniknęło, a dopiero potem dopiero ładunek był ważony. Opisałem to wszystko, zrobiłem zdjęcia po to, by mieć jakieś dokumenty w razie gdybyśmy znaleźli się w sądzie.

Podróże do takich, jak to nazywam, „dzikich” krajów zawsze niosły za sobą ryzyko... Tam obowiązują inne niż u nas reguły, a raczej ich brak...

### Ucieczka

Kiedyś zdarzyło mi się uciec statkiem z Mostaganem w Algierii, nie z samego portu co prawda, ale z redy. Teraz niby tam jest lepiej, ale kiedyś były takie wypadki, że na statki wpadały bandy bojowników i potrafili

wymordować całe załogi statków. Tam załoga w ogóle nie miała zejścia na ląd, a na noc musieliśmy podnosić trap i nikogo nie można było wpuszczać. Wszystko było obstawione uzbrojonym wojskiem. Płynęliśmy wtedy statkiem „Kopalnia Borynia” wyposażonym we własne dźwigi. Wieźliśmy ładunek barytu – bardzo ciężkiego minerału, służącego do zasypywania odwiertów. Zostało nam trochę tego w ładowni numer 1, obsługiwanej tylko przez jeden dźwig, który akurat się zepsuł i nie mogliśmy go naprawić. A tam zbliżało się jakieś święto, z związku z czym mieliśmy zostać umieszczeni na redzie, bo jakiś inny statek przychodził i potrzebne było nabrzeże. Mało tego – na dokończenie wyładunku mieliśmy czekać, aż to święto się skończy i wszystko miało iść na nasz koszt: i holowniki, i wyrzucenie tego barytu, którego było tylko 30 ton... Operacja kosztowałaby więcej niż ten surowiec.... Rozmawiałem z kierownikiem eksploatacji, który zasugerował, że może uda się po prostu zapłacić za ten ładunek i wypłynąć, a później wyrzucić go gdzieś po drodze, bo naprawdę niewiele tego było. Dzwoni do mnie wieczorem i mówi: „Już załatwione, może pan podnieść kotwicę i płynąć.” No to pytam, czy jest pewien, bo przed momentem rozmawiałem z kapitanem portu i powiedzieli mi, że następnego dnia o 7. rano mam pilota... Wiedziałem, że jak im zgłoszę, że wypływam, to kanonierki zaraz mnie zatrzymają...

W końcu jednak, po namyśle, zdecydowałem się odpłynąć. Zadzwo-niłem do starszego mechanika, by przy-

gotował maszynę. Bez żadnych świateł, po cichu wybraliśmy kotwicę, i tak pomału, pomału się posuwaliśmy, by się wycofać poza wody terytorialne -12 mil. Nie było to eleganckie, bo żeby opuścić port, statek musi dostać tzw. „clearance” – oficjalne pismo władz portowych, że statek jest czysty. I tego „clearance'u” żądają w kolejnym porcie. Tego, co prawda nie posiadałem, aczkolwiek mam przyjaciela w Casablance, która była kolejnym naszym portem, a u niego wszystko można załatwić... Tam za to rano zaczęła się zadyma – gdzie jest statek... I byłem na cenzurowanym. Gdybym się zjawił w Algierii, to mogą mnie zatrzymać, bo złamałem ich prawo. Tak samo statek. Byłem przestępcą... Dyrektor tylko wydał polecenie, by mnie i tego statku nigdy nie kierowano do Algierii. Ale to nie jedyny kraj, w którym mieliśmy kłopoty...

### Libia

W Libii najgorsze jest to, że Libijczycy szukają na statku – bardzo szczegółowo – oznak tego, że się było w Izraelu. Teraz ich stosunki się trochę ociepliły, ale kiedyś... Działy się makabryczne rzeczy. Przede wszystkim – nie może być żadnego alkoholu na statku. Po drugie - map, na których byłby zaznaczony Izrael, archiwalnych zapisów w dziennikach, które świadczą tym, że się było w Izraelu. Po prostu przyjeżdża grupa ludzi i sprawdzają cały statek, czy można go wypuścić... Zanim weszli, mapy schowałem pod wykładzinę na mostku, a dookoła przykręciliśmy listwy. To samo z banderą izraelską. Mamy prze-



cież flagi całego świata, bo gdy się wpływa na wody danego kraju jest wymóg, by płynąć pod ich barwami. Na szafce z flagami jest rozpiska, więc kazałem zrobić nowy spis, żeby nie było widać, że izraelska flaga została wykreślona, tylko, że w ogóle takiej nie było... Dzienniki pokładowe, zaś, kazałem ukryć w siłowni i zaspawać.

Kontrolerzy probowali jakichś prowokacji z alkoholem, bo u nich nie ten jest winny, kto wypił, ale ten, kto dał... ale jakoś udało się nam pomyśleć nie przejść kontrolę i wpuszczono nas do portu.

Trzeba było na wszystko uważać. Załogę musiałem prosić, że jak schodzi na ląd (powrót był do 22), to nie może prowokować żadnych spornych sytuacji, szukać alkoholu czy czegoś takiego. I żadnych gestów w kierunku kobiet. Już myślałem, że wszystko będzie dobrze, ale przychodzi do mnie agent i mówi: „Musi pan kapitan pojechać ze mną do firmy, bo są jakieś zaległości płatnicze, chyba jeszcze przed 20 lat”. Niby, że nasza firma załogała z jakimiś opłatami. No... były cuda z tego. Ubrałem się w mundur, który za namową kolegów zabrałem, chociaż pływać mogliśmy w garniturach. Poradzili, by brać mundur, bo w takich krajach wzbudza on szacunek i jest łatwiej wiele spraw przeprowadzić. No, więc ubrałem się i pojechałem z nim do tej agencji. Pokazują mi jakieś papiery i mówią: „No, kapitanie, tutaj pan tylko podpisze, że wasza firma zapłaci 30 tys. dolarów, które jest dłużna, to zaraz załatwimy to wszystko.” - „No, ale zaraz, zaraz - mówię - muszę najpierw zadzwonić do szefa.” Oczywiście, nie kazał mi nicze-

go podpisywać, bo nie mieliśmy żadnych zaległości. Zawieźli mnie do jakiegoś ministerstwa i zaczęli wyciągać stare dokumenty, dotyczące statków dawno zezłomowanych, jakieś zaległości... Zrobiło się z tego 200 tysięcy. Nie było na co czekać. Zwróciłem się do naszego ambasadora, przyjechał też nasz konsul i zabrali mnie do ambasady. Poprzez ambasadę doprowadzili do kompromisu z naszą firmą. Miała zostać powołana wspólna komisja, która zajmie się wyjaśnieniem sprawy... To był właściwie cud, że nas wtedy wypuścili... Było naprawdę nerwowo, bo rosyjski statek przez nich zaaresztowany, stał tam już rok i nic się w jego sprawie nie działo.

### Kakao i szyny kolejowe

Jeśli chodzi o nietypowe ładunki, to ciekawym doświadczeniem było przewożenie ładunku kakao na statku „Clipper Eagle” z Abidjanu, na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Nigdy wcześniej nie słyszałem, by ziarna kakao przewozić jako jednorodny ładunek masowy. Z reguły jest ono spakowane w jakieś wory, po półtonie. A tu 12 tys. ton kakao luzem... Ładowaliśmy to chyba 2 tygodnie. Ładunek przywożono w dużych worach, dźwig statkowy unosił je do góry, potem spuszczał na dno ładowni, a dokerzy to rozpruwali - delikatnie, by nie połamać ziaren. Największym problemem jednak było dowiezienie ładunku w dobrej kondycji do Europy, do Holandii, dla firmy Van Houten - producenta kakao... To ziarno było gorące, ładowane w wysokiej temperaturze. Wiedziałem, że gdy się zamknie ładownie i popłyniemy w re-

jon niskiej temperatury, to od razu nastąpi kondensacja pary wodnej i wszystko się zamoczy i spleśnieje. Marynarze budowali więc w ładowni takie tunele ze sklejki, które były połączone pod wentylatory. Cztery razy dziennie mierzyłem temperaturę, sprawdzałem, czy będzie kondensowało... I wentylacja, wentylacja, wentylacja... Gorsze warunki - lepsze warunki, tak na przemian. W końcu, gdy była ładna pogoda, to nawet ładownie otwierałem. Byle tylko nie doszło do kondensacji pary wodnej... Przez cały rejs byłem straszliwie zdeenerwowany... Ale o dziwo, udało się... Odbiorcy byli bardzo zadowoleni... Nigdy przedtem i nigdy potem nie wozilem takiego ładunku. Co prawda statek jest ubezpieczony i ładunek też, bo czasem działają siły wyższe, na które nie ma wpływu.

Później też na tym statku wiozłem nietypowy ładunek z **Bremerhaven**. 100 km szyn kolejowych, zestaw kolejowych urządzeń do kładzenia szyn, dźwigi, samochody, mercedesy sprintery, wywrotki... Szło to do Nigerii, gdyż tam Niemcy budowali stadion i to wszystko, co było potrzebne my transportowaliśmy. Sprzętu było mnóstwo i stał wszędzie, nawet na pokładzie. Bałem się tylko, że jak tam doptyniemy, Murzyni to wszystko rozgrabią, chociaż wszystko oczywiście było pozamykane. I faktycznie, jak doptynęliśmy, oni zaraz rzucali się do klamek samochodowych. Na szczęście miałem wszystkie kluczyki, poprosiłem najpierw przedstawiciela, żeby sprawdził, czy wszystko jest, pokwitował, a wtedy dostanie te klucze.

Tam zresztą też jest niebezpiecznie

i można sobie narobić kłopotów nawet drobną nieostrożnością. Ja na przykład wyszedłem sobie na keję z aparatem fotograficznym, bo chciałem zrobić zdjęcie burty statku, który marynarze odmalowali. Tylko wyciągnąłem aparat, już mnie „cap” i mówią, że będzie kara! Wmawiali mi, że chcę fotografować jakieś obiekty wojskowe. Agent się bardzo nagimnastykował i musieliśmy im coś odpalić, żeby tę sprawę załagodzić. Zresztą odpalenie było nagminne w tych „dzikich” krajach.

Jak się tam przyjeżdża na odprawę statku, żeby wszystko było formalnie załatwione, wchodzi na statek nieraz 18 - 20 osób i każdy chce prezent... Z drugiej strony, w tzw. cywilizowanym świecie też nie zawsze wszystko jest takie zrozumiałe...

### Zderzenie cywilizacji

Na podmiiany szczególnie nie lubiłem latać do Stanów. Dość, że zmęczenie lotem, to jeszcze zmiana czasu, a zaraz po wylądowaniu szło się na statek i następowało natychmiastowe przejście obowiązków. Czasem tylko zdążyłem powiedzieć „cześć”, siadałem i już zjawiał się pilot, już statek był załadowany i płynęliśmy. Nie było to zbyt komfortowe.

Teraz podróżowanie do Stanów Zjednoczonych stało się też zupełnie inne w związku z zagrożeniami terrorystycznymi. Wszędzie obowiązuje kodeks ISPS (międzynarodowy system ochrony), wszędzie nas kontrolują. Porty w Europie musiały być ogrodzone, bo Amerykanie inaczej nie chcieli wpuszczać naszych statków do siebie. Wynika z tego dużo komplikacji

cji. Identyfikatory, specjalne wejściówki na statek...

Zresztą wcześniej w USA też nie traktowano nas ze szczególną sympatią. Postrzegani byliśmy jako komuniści. Niby jest taka opozycja – Związek Radziecki i Stany, ale można te kraje postawić na równoważni, jeżeli chodzi o sposób przeprowadzania odpraw statków. Gdy przyплыwaliśmy do Związku Radzieckiego, bez względu na porę dnia i nocy, każdy członek załogi był obudzony, musiał pokazać twarz – latarki, oglądanie, porównywanie ze zdjęciem z paszportu, książeczki itd. To samo było w Stanach. Teraz już się trochę zmieniło, ale wcześniej przychodzili z urzędu imigracyjnego i chociaż mieliśmy wszyscy służbowe wize D1, to urzędnik był bogiem i mógł powiedzieć – jeżeli nie spodobała mu się czyjaś twarz – „Ty nie dostajesz pozwolenia na zejście na ląd”. Byliśmy biali, ale byliśmy komunistami. Przyjmowali różnych Irackich i Arabów, których jest tam więcej niż innych narodowości, no i potem było, to co było... Teraz się to zmieniło. My – Polacy jesteśmy o'kay, bo jesteśmy sojusznikami. Dopiero się do nas przekonali, jak nasza wojska znalazły się w Iraku. Wcześniej nie zauważyli, że już nie jesteśmy krajem komunistycznym...

Kiedyś miałem takie zdarzenie w **Tampie**, tuż przed zejściem. Mieli przyjsć ludzie z Coast Guard (straży wybrzeża), którzy powinni niby szalupy sprawdzać, alarmy pożarowe, ale wiedziałem, że będą też zwracali uwagę na zabezpieczenie dostępu do statku.. Postawiłem bosmana – najwyższego rangą wśród marynarzy i kaza-

łem mu sprawdzić identyfikatory, dokumenty itd. On się jednak wystraszył i sprawdził tylko jednego. Weszli do mnie – a każdy powinien dostać plakietkę z napisem „vistors” i być wpisany do książki trapowej. Siadają, ale zauważyłem, że jeden tej plakietki nie ma. Pytam: „Gdzie masz identyfikator? Dlaczego nie jest przypięty? Poproszę dokumenty was wszystkich.” Ostro było. Pokazali mi dokumenty i powiedzieli, że to mnie uratowało, bo mój człowiek sprawdził tylko jednego z nich. No i wtedy nerwowa atmosfera opadła i, jak pamiętam, weszliśmy na temat wojska polskiego w Iraku. Pytali, ile jest żołnierzy, jakie jednostki, czy są też kobiety itp. Jak już zaczęliśmy o tym rozmawiać, to zrobili się przyjacielscy, cieszyli się, że walczyliśmy wspólnie z terroryzmem.

Ale i tak ciągle nas tam kontrolują. Najpierw imigracyjni, potem straż wybrzeża, wreszcie ludzie z jakiegoś departamentu rolnictwa sprawdzają czystość ładowni, czy nie ma obecności pasożytów. Jak nie podpiszą papieru, statek nie będzie dopuszczony pod załadunek i straty będą ogromne.

### Kapitańska dyplomacja

Z tymi wszystkimi kontrolerami trzeba delikatnie... jakieś piwo, ale żeby nie było, że się chce ich rozmiękczyć czy przekupić. Trzeba wiele dyplomacji, by wszystko zagrało. W żegludze liniowej łatwiej pływać. Tramping jest gorszy, bo tu niektóre porty odwiedza się bardzo okazjonalnie.

W końcu jednak miałem dobre stosunki z kontrolerami – Murzynami. Później nawet nie chcieli scho-

dzić do ładowni. Ja sobie żartowałem, że może się zamienimy: „Ja bym sobie pobiegał za was do tych ładowni, bo wam tak ciężko, tyle pięter, tyle statków, lepiej bym wiedział, na co zwrócić uwagę, co jak ma być przygotowane z waszego punktu widzenia, a wy popływalibyście za kapitana i też zobaczyli moją pracę (śmiech)...

Ten zawód wymaga wiele dyplomacji..... Żeby nikogo nie urazić i żeby tak wszystko załatwić, by dla armatora było dobrze. Po drugie, trzeba znać daną kulturę. Zawsze, gdy płynąłem w nowe miejsce, czytałem o nim, pytałem kolegów, którzy tam byli o to, co ci ludzie lubią, co ich może urazić, jakie są zwyczaje. Tego nie uczy żadna szkoła, samemu się trzeba dowiedzieć. Miejscowy pilot jest tylko doradcą kapitana. To kapitan odpowiada za wszystko, co się dzieje, chociaż nie zna tak dobrze warunków lokalnych... Pilot z kapitanami holowników porozumiewa się w języku lokalnym, którego nie znam, i skąd ja mam wiedzieć, co on im mówi? Jest tylko jedno miejsce, gdzie pilot ponosi pełną odpowiedzialność – to jest Kanał Panamski.

Poza tym bardzo są ważne stosunki na statku. To jest trudny temat. Kapitan obecnie zajmuje się wszystkim. Zamawia prowiant, oczywiście przy pomocy kucharza, robi miesięczne sprawozdania finansowe, remanent, wysyła płatności do armatora, prowadzi dokumentację wyjścia i wejścia do portu, inspekcje. Formularze są skomplikowane. Szczególnie te z ochrony środowiska. Do tego dochodzi dowodzenie załogą. Jeżeli wiadać początek jakiegoś konfliktu, trze-

ba go od razu zdusić w zarodku. Trzeba to od razu załatwić, by uniknąć eskalacji. Taka jest rola kapitana. A z reguły konflikty na statkach zaczynają się od... jedzenia. Stawka dziennego wyżywienia wynosi około 7. dolarów. W Europie dolar jest teraz słaby i gdy trzeba tutaj kupować prowiant, to nie na dużo wystarcza. Oczywiście, można przekroczyć tę sumę, ale trzeba zaraz pisać pismo – co, dlaczego itd. Często zdarzało się tak, że jeszcze kontrolerzy zabierali jedzenie, szczególnie w tych mniej cywilizowanych krajach.

### Inny świat

W Noworosyjsku zwykle oczekiwali specjalnych „prezentów”. Kiedyś dojechałem tam po pobycie w Egipcie, gdzie wyczyścili mi wszystko i Rosjanom już nie miałem co dać. Celniczki jednak sobie poradziły. Weszły do chłodni... Jedna wzięła 20 kg karkówki pod pachę, druga 20 kg schabu... Kucharz chciał je powstrzymać, stanął w drzwiach, ale go przewróciły, nawet żebra miał sine... I co mogłem zrobić.

Tam każdy czegoś chce – celnicy patrzą by im dać, pogranicznicy też... A wezmą wszystko, masło, płyn do mycia naczyń, wszystko im się przyda... To jest inny świat... W tym Noworosyjsku przysła potem jeszcze jakaś babcia i mówi, że będzie badała, czy nie mamy karakanów na pokładzie. „Jak to będzie pani robiła?” – pytam. A ona bierze pończochę z mąką, rozsypuje po korytarzach i mówi, że mamy tego nie zamiatać, bo na drugi dzień ona przyjdzie zobaczyć, czy są ślady (śmiech)... Tak się dzieje. Mało

tego. Gdy byłem w Egipcie, to opiekunowie tego nabrzeża potrafili nawet z biurka zabrać – korektor, gumkę, długopis, wszystko by zabrali, ogolócili, bo coś muszą dostać. I chwytają się każdej okazji, by im coś zapłacić. Wtedy właśnie ładowałem na statek mocznik, taki biały proszek. A obok w basenie inny statek wyładowywał pszenicę. Wiał wiatr i kurzyło się z tej pszenicy, a kurz ładował wokół mojego statku. Natychmiast zjawiał się strażnik i mówi, że będzie kara, bo jest „pollution”, czyli zanieczyszczenie z naszego statku. Tłumaczę, że nie, że to wiatr... Nie – pollution i już muszę mu coś dać. I tak było bez przerwy.

W Egipcie jest zawsze problem z jedzeniem, bo strach tam coś wziąć do ust. Tak samo z wodą. Te bakterie są dla nas zabójcze po prostu. Agent armatora nieraz mnie zapraszał do restauracji, ale zawsze wymawiałem się obowiązkami... Nigdy nie wiadomo, w jakich warunkach jedzenie jest przygotowywane. Mogę pić wodę butelkowaną, ale wystarczy, że kelner przyniesie mi drinka z lodem. Przecież nie zrobił go z wody butelkowanej, tylko ze zwykłej kranówki...

W tej chwili Polska jest krajem wolnym i każdy może wyjechać na wakacje tam, gdzie chce. Jednak większość ludzi widzi te miejsca od strony przygotowanej na potrzeby turystów. Ja poznałem świat od tej gorszej strony... portów na Dominikanie, gdzie ludzie nie mieszkają w domach, a ich łóżka to karbowany papier i karton, którym się przykrywają. Tak to wygląda. Kiedyś stałem w porcie Rio Haina na Dominikanie trzy tygodnie,

bo ładowałem cukier. Odbiorcą cukru było Puerto Rico. 17. godzinny przelot, a inny świat, protektorat USA. Wie pani ilu ja miałem codziennie chętnych, którzy chcieli się u nas gdzieś zakamuflować, by tam przejechać? To było niemożliwe. Raz przechodzę, a przy ładowni siedzi jakiś taki mały „czarnuszek”, i coś dłubie ręką przy pokładzie. Pytam: „Co ty robisz”, a on mówi, że czyści pokład.... Codziennie wyrzucaliśmy ze statku kilkanaście osób. Za wszelką cenę chcieli się wyrwać.... Świat jest piękny, ale ma różne oblicza. Znam to piękno i znam tę straszną nędzę. Tak jak w Afryce, gdzie opuszczone dzieci pływają łódkami i proszą o koszulę czy coś do jedzenia. Zawsze coś dajemy, staramy się im pomóc. Ale to na chwilę przecież. I to jest strasna tragedia, ci głodni ludzie... Gdy pływałem na Amazonkę, to gdy tylko rzucaliśmy kotwicę, czółnami podpływali ludzie i prosili o jedzenie. Oni nigdy telewizora nie widzieli i wielu innych rzeczy.

Turysta, który był na Dominikanie niewiele poznał prawdy o tym miejscu. Turyści są jak zamknięci w obozach, nie widzą tej nędzy. Pamięta pani ten cyklon Catherine, który zrobił takie spustoszenie w Nowym Orleanie? Pływałem do Nowego Orleanu bardzo często, to jest prawie port bazowy naszej floty, wszystko się tam wozi - z Karaibów do Stanów. I proszę pani, te domki, które tam stoją, są zamieszkałe przez Murzynów, to takie slumsy. Dlatego nikt bardzo się nie spieszył, by to odbudowywać. Bo tam nie było porządku i była bieda. A z drugiej strony są czuli na rasizm.



Ćwiczebny alarm „Człowiek za burtą” na statku *M.S. Lake George*



Prom *Polonia* – wejście do Ystad

Biały nie chce na przykład zwrócić uwagi Murzynowi, by ten lepiej pracował, bo zaraz będzie rasistą. To trudne tematy i dość trudne jednak były te rejsy, dlatego, gdy dostałem propozycję przeniesienia się na prom, to z niej skorzystałem.

### Prom Polonia

Obecnie pracuję dla Unity Line. Jest to spółka, która kiedyś w 50% należała do Euroafryki i w 50% do Polskiej Żeglugi Morskiej. Potem Polska Żegluga Morska wykupiła 100% udziałów Unity Line i w promie „Polonia”, a następnie kupiła promy „Gryf” i „Wolin”. Obecnie na Bałtyku nasila się ruch pasażerski i towarowy, na co wpływają m. in. wysokie opłaty dla ciężarówek na niemieckich autostradach. A coraz częstsze przenoszenie przez Polaków miejsca pracy za granicę powoduje, że podróże promami są popularniejsze. W czarterze, w barwach Euroafryki, pływają jeszcze promy „Galileusz”, „Kopernik” i „Śniadecki”. Nasze promy pływają dwoma trasami – „Polonia”, „Kopernik” i „Śniadecki” ze Świnoujścia do Ystad, a „Galileusz”, „Gryf” i „Wolin” ze Świnoujścia do Trelleborga. Promów przybywało, więc i potrzeba było więcej ludzi do ich prowadzenia.

Taką właśnie propozycję dostałem w 2004 roku, gdy przebywałem w stoczni w Lepaja, na Łotwie. Zadzwoił do mnie dyrektor i mówi: „Panie kapitanie, zamierzamy rozwinąć żeglugę promową, czy pan ewentualnie by się nie zgodził przejść na stanowisko kapitana promu?”... Zastanawiałem się na tą propozycją, bo



Prom Polonia – wejście do Gdańskiej Stoczni Remontowej

to jednak wiązało się z wieloma komplikacjami – trzeba się było po prostu przekwalifikować. Najpierw pływało się 6. miesiący jako kapitan dubler, czyli drugi, potem należało zdać egzamin z pilotażu, a następnie w Ystad egzamin teoretyczny i praktyczny. Na statkach, z którymi miałem wcześniej do czynienia, pracuje pilot, są holowniki... Na promie kapitan jest pilotem i prom jest tak skonstruowany, że nie potrzebuje holowników. To zupełnie inny rodzaj statku. Zgodziłem się, choć wiedziałem, że nie będzie łatwo. Pamiętam dokładnie dzień, w którym wchodziłem na pokład jako kapitan dubler, bo to było 2. kwietnia 2005 r., w dzień śmierci Papieża.

Kolega zawiózł mnie na ten prom, i tak obserwowałem.... W masowcu większa część jest zanurzona, mniejsza wynurzona, tutaj odwrotnie... Popatrzyłem sobie na to i myślę, co ja



Statek *Lake George* – reda portu Takorabi, Ghana

tu robię, co to za szafa... Tym się chyba nie da sterować... Troszeczkę zwątpiłem. Poszedłem jednak na mostek, kapitan mnie serdecznie przywitał... No i tak spędziłem tam 6. miesiące, ucząc się przepisów, zasad samodzielnego pilotażu i manewrów. W międzyczasie jeździłem do ośrodka manewrowania statkami o niekonwencjonalnych zdolnościach manewrowych, do Iławy. Odbiłem tam dwa szkolenia weekendowe i jeden tygodniowy kurs. To drogi kurs, ale i ciekawe miejsce. Przyjeżdżają tam piloci z Australii, Nowej Zelandii czy USA. Na małym jeziorze pływają modele wszystkich rodzajów statków: gazowce, chemikaliowce, tankowce, rorowce, promy. Wszystkie w pomniejszonej skali,

ale z prawdziwymi urządzeniami. Są też symulacje drogi hamowania, kanały, płytkowodzie, sztuczny prąd. Na tygodniowym kursie byłem z kolegą, moim obecnym zmiennikiem z promu *Polonia* i codziennie pływaliśmy na innym modelu statku. Po kursie był egzamin, no a po jego zdaniu mogłem złożyć dokumenty do nowej pracy. Początkowo miałem pływać na „Gryfie”, na którym odbywałem praktykę, ale udało mi się dostać na większą „Polonię”. Było mniej korzystne, gdyż Szwedzi nie przepisują uprawnień, gdy kapitan przenosi się z mniejszego promu na większy, tylko trzeba zdawać dodatkowy egzamin. Mój kolega, po krótkiej służbie jako skoczek (kapitan na podmiany) został moim zmiennikiem, no i tak sobie





Jeden z najbardziej nietypowych ładunków na statku *Clipper Eagle* - sprzęt do budowy stadionu w Nigerii

plywamy. Dwa tygodnie jestem na promie i dwa w domu. Komfort jest taki, że jeżeli mam jakieś pilne sprawy rodzinne, czy coś do załatwienia, to w każdej chwili kolega może przyjechać i mnie zastąpić. Praca jest stresująca, ale coś za coś. Już nie prowadzę rozliczeń finansowych. Mnie tu interesuje tylko „gałkologia”, czyli wyproświenie i wprowadzenie promu, stan techniczny, czyli certyfikaty, inspekcje i papiery. Stałych członków załogi jest 70 - 80 osób, ale zdarza się, że załoga liczy do 140 osób, w zależności od potrzeb. Certyfikat bezpieczeństwa dla „Polonii” wystawiony jest na 1000 pasażerów. Prom ma 28 metrów szerokości i 170 długości. Ma 9 pokładów, czyli 9 pięter, 4 silniki i 2 śruby. Gdy płyniemy pełną parą, czyli na 18 węzłów, to potrzebuję 3.

minuty, żeby go zatrzymać. To jest straszliwa moc, 20 tys. koni mechanicznych z 4 silników głównych i prawie 9 tys. koni na sterach strumieniowych. Praktycznie mogę płynąć w każdych warunkach pogodowych. Jeżeli widzę, że w Ystad cumownicy odbierający linę mogą ustać na nogach, to wpływam do portu, a jeżeli wieje tak, że nie mogą, to nie wpływam.

### Pogoda

Jeżeli chodzi o pogodę, to nie należy jej lekceważyć. Nigdy nie ryzykuję, choć może armator chciałby, bo przecież on zarabia tylko wtedy, gdy prom pływa. Ale trzeba rozważyć - własne ambicje muszą być na samym końcu, pierwsze musi być bezpieczeństwo. Media też robią krecią robotę. Czasem straszą, że niby na Bałtyku or-

kan, a prom wypływa.... A ja znam ten prom, wiem, jak mam pływać. Przez dwa lata mojej służby nie zdarzyło się, by komuś szklanka ze stołu spadła, co dopiero coś więcej. Ale to się wiąże z tym, że jestem cały czas na mostku... Między Ystadt a Świnoujściem, z lewej burty zaślania nas cały czas Rugia, czyli Niemcy, co nam bardzo pomaga. Gdyby był wiatr wschodni, to bym się zastanawiał, czy popłynąć, bo nic mnie nie osłania. Nie mogę też dopuścić do przechyłów bocznych, bo mam ciężarówkę, średnio 100 tirów i 300 osobówek.

Po drugie, w Ystadt, od zachodniej strony stoi elewator zbożowy, taka wielka betonowa konstrukcja. Jeżeli wiele silny wiatr, wchodzę z prędkością 10. węzłów. Mijam główki zewnętrzne, muszę głęboko wejść, obrócić, wycofać i zacumować. Kiedy wykonuję manewr cofania, to osłania mnie elewator. Niewiele tam miejsca, po 16 – 20 metrów, by się obrócić... W każdym razie to jest adrenalina. Kapitanowie różnie reagują, niektórzy krzyczą.... Ja jestem spokojny. Nic nie mówię, ale cały czas obserwuję, co się dzieje. Czasem myślę, co by się stało, gdyby któreś z urządzeń zawiodło... Prom jednak ma cztery silniki. Na morzu używam dwóch, ale w manewrach wszystkich czterech. Jak zawiedzie jeden, to drugi będzie działał. Niemniej trzeba pamiętać, że powierzchnia boczna, to jest ponad 4 tys. metrów kwadratowych. Nie wolno lekceważyć żadnego wiatru. Mały podmuch i już prom niesie w bok. Chociaż siła podmuchu jest mierzona, nigdy nie wiadomo jaki będzie znos – to jest kwestia intu-

icji.... Mam też do dyspozycji nowo zamontowaną mapę elektroniczną, która pomaga w czasie mgły... Czasem jest taka mgła, że się nie widzi nawet komina. Znam jednak na pamięć kurs statku, kiedy stoi przy nabrzeżu i staram się po prostu ten kurs utrzymywać. Oczywiście wolę silny wiatr od mgły.

### Orkan Emma

Wypłynięcie w czasie orkanu Emma było niezwykle trudną decyzją. Mniejsze promy stały, bo nie miały mocy, by pokonać taką siłę wiatru. Były naciski od prezesa, żebym się wypowiedział dla telewizji. Nie zgodziłem się, bo to postawiłoby mnie w kłopotliwej sytuacji. Ja wtedy wypływałem promem, a koledzy nie. Jakby to wyglądało wobec tych, którzy stali wtedy w porcie. To nie jest moja zasługa, że ja płynę na „porsche”, a oni płyną „syrenkami” i nie mają takiej mocy... Poza tym, przecież nie wolno sobie kpić z sił natury, być pyszałkiem. Obserwowałem pogodę, podejmowałem decyzję... Musiałem się wyciszyć, a nie w tym momencie robić „za gwiazdora”. Po drugie, muszę też mieć pokorę wobec sił natury, bo nie wiem, co się może wydarzyć. A to ja decyduję i płynę na swoją własną odpowiedzialność... Zresztą od tragedii „Heweliusza” to, co kapitan powie, jest święte. Kiedyś były naciski, by płynąć. Teraz, jeśli kapitan powie „nie”, to nie płynię i już.

No, więc wtedy, gdy na Bałtyku był orkan Emma, dziennikarze podgrzewali atmosferę, że ja wypływa i narażam pasażerów... Jedynie pewna solidna dziennikarka ze Szczecina, Ewa



Kapitan na mostku kapitańskim *Polonii*

Kostańska, która zadzwoniła do mnie, rozumiała, dlaczego nie chcę wystąpić przed kamerami. Poprosiła tylko, żebym zadzwonił, gdy już dotrę do Ystadt. I dotarliśmy bez problemów. Pamiętam tylko, że była taka 27. osobowa wycieczka, której członkowie przełożyli rejs na kiedy indziej oraz małżeństwo z dzieckiem, które widząc, że – jak zwykle przy złej pogodzie – mocujemy łańcuchami ciężarówkę i tiry, a osobówki pasami, zrezygnowali z rejsu. Miałem tylko opóźnienie: zamiast o 19.45, byłem w Ystadt o 20.30.

#### Co rejs, to przygoda....

Rejs dzienny trwa od 13.00 do 19.45, natomiast kurs nocny od 22.00 do 6.00. Moje możliwości techniczne są większe, natomiast dłu-

gość kursu nocnego służy temu, by kierowcy tirów, podróżujący z nami, mieli tę zgodną z przepisami przerwę oraz aby wypoczęli. Po co ich budzić o 4, 5 rano, niech się wyśpią...

Zdarzały się nieraz jednak takie okoliczności, że płynąłem o wiele, wiele szybciej.

Pewnego razu, jeszcze przed wyruszeniem, ale już w trakcie załadunku dzwoni do mnie szefowa recepcji z informacją, że możemy mieć problem, bo na promie jest małżeństwo, które zapowiedziało, że będzie płynęło na własną odpowiedzialność – mężczyzna bardzo źle się czuje, bo właśnie wyszedł ze szpitala po zakażeniu organizmu. Na dodatek okazało się, że ten pan nie za bardzo chciał jechać, ale żona go przymuszała. Cóż... o 22.00 wyruszyłem i jeszcze byłem w porcie,

ale już byłem między zewnętrznymi, a wewnętrznymi główkami, gdy dzwonią do mnie z recepcji, że ten pan tak źle się poczuł, że on zaraz musi mieć lekarza. Musiałem więc wyjść z portu, zawrócić i zadzwonić do agenta, gdyż do portu nie było po co, bo w Ystadt jest tak, że po wyjściu naszego promu o 22.00, oni gaszą światła, zamykają wszystko i nikogo już tam nie ma. Całe szczęście, że mogłem zadzwonić do agenta, on przysłał cumowników, przyjechała karetka i zabrali faceta. Samochód został i dopiero w Świnoujściu mogliśmy go wyładować. Ten mój powrót do portu kosztował armatora 1000 dolarów. Na szczęście jesteśmy ubezpieczeni...

Gdy pierwszy raz jako kapitan płynąłem do Ystadt, też oczywiście miałem przygodę... Piękna pogoda, wszystko idzie gładko, spokój, płyniemy sobie... Nagle, dostownie 20 metrów przed wejściem do portu, przepływa nam przed dziobem jacht..... Ja już nie mogę skręcić ani w lewo, ani w prawo, ani się zatrzymać. Mogę tylko trąbić. No to trąbię, a oni jeszcze rozanieleni, że z bliska mogą prom zobaczyć..... Zdenerwowałem się. Zgłosiłem ich do szwedzkiej administracji, że stanowią zagrożenie. Na szczęście nic się nie stało.

#### **Poród czyli dziecko promu**

Inny przypadek. W ubiegłym roku, 4 grudnia, o 1. w nocy, I oficer do mnie dzwoni i mówi: „Panie kapitanie, rozpoczęła się akcja porodowa, pani ma 26 lat, to jest jej drugi poród, pierwszy był skomplikowany, a lekarz jej powiedział, że drugi też będzie skomplikowany”. Dziewczyna

miała dwa tygodnie do rozwiązania, a podróżowała sama. Załączyliśmy cztery silniki, no i dzwoniemy do Świnoujścia po karetkę. A II oficer już zaraz melduje: „Rozwarcie 2 centymetry, podajemy środki uspokajające, żeby ją wyciszyć.” Tyle mogliśmy zrobić. Na statku nie ma lekarza, jest tylko pielęgniarka, oficerowie po przeszkoleniu medycznym i ja. Myślę sobie, Boże, obyśmy ją tylko dowieźli. No i całe szczęście udało się bez odbierania porodu na statku. W związku z tym porodem zaraz był telefon od prezesa: I co panie kapitanie? Urodziło się coś? Już myśleliśmy, że jak będzie dziewczynka, to damy na imię Polonia, a jak chłopiec to Apoloniusz i darmowy bilet do końca życia....” No, całe szczęście, że nam się tam nie urodziło.

#### **Lekarz**

Druga medyczna przygoda, już bardziej zabawna, miała miejsce latem. O tej porze roku na promie występują dla dzieci aktorzy z teatru „Pleciuga”. Tym razem jeden z aktorów był przebrany za lekarza, miał takie duże lusterko laryngologiczne. Była też aktorka przebrana za żabę. W pewnym momencie rejsu dzwoni telefon i słyszę w słuchawce zdenerwowany głos szefowej recepcji: „Panie kapitanie, jest tutaj pani, która się strasznie awanturuje, bo ona koniecznie musi iść do lekarza. Tłumaczymy jej, że nie ma lekarza na statku, a ona mówi, że widziała i nawet się z nią witał. Niech pan kapitan zejdzie jej to wyjaśnić”. No, dobrze. Zszedłem, wziąłem panią za rękę, zaprowadziłem do ogródka, w którym aktorzy bawili się z dziećmi.

Ten „lekarz” miał akurat w ręku wielką plastikową piłę i mówił do dziecka, że mu teraz zrobi „amputaris”. „Czy widzi pani tego lekarza?” – pytam. Czerwona się zrobiła, przeprosiła i się wycofała.

### Pieniądze w...

Podróżowanie z taką ilością ludzi daje możliwość obserwacji całego spektrum ludzkich zachowań.

Ukraińcy mają to do siebie, że jak przewożą pieniądze, to pakują je w majtki. Młoda dziewczyna, atrakcyjna, wracała na Ukrainę na urlop, a w Szwecji była zatrudniona jako opiekunka do dzieci. Na dyskotecę poderwała sobie jakiegoś Polaka. Poszli do góry, koło komina, gdzie bardzo wieje. Ten gość zaczął się do niej – kolokwialnie mówiąc – dobierać... i pieniądze z majtek zaczęły fruwać..... po całym pokładzie i za burzę!!! (śmiejch) I co? To do mnie miała wielkie pretensje, że na promie zgubiła pieniądze: „Kapitano, oddajcie mienia moje diengi”!- zaczęła wrzeszczyć... „A kto Ci kazał, pytam – iść na górę? Przecież jest sejf, można było oddać pieniądze na przechowanie...”

Zdarzył się jeszcze inny wypadek z pieniędzmi, który bardzo mnie zbudował. Płynęło z nami ze Szwecji starsze małżeństwo z Nowego Sącza. Wjechali samochodem na prom i przy tym samochodzie wypadła im koperta. Z pieniędzmi. Znalazł ją marynarz... W kopercie było 30 tys. koron norweskich. Przyniósł to oficerowi... Już się zaczęliśmy zastanawiać, jak ustalić właściciela, a tu słyszemy straszną awanturę. Małżonkowie wracali przez rękaw, a żona tego męża lała to-

rebką i krzyczała: „Ty durniu!” Rozwód był chyba murowany.(śmiejch) Uspokoilo się dopiero, jak wyjaśniliśmy, czy są właścicielami i oddaliśmy im te pieniądze... Było widać, że z pół roku na tę kwotę pracowali, jeśli nie dłużej. Podziękowałem wtedy marynarzowi, który znalazł kopertę i zaraz wystąpiłem z wnioskiem do prezesa, który przyznał mu nagrodę pieniężną. Napisałem w uzasadnieniu, że to podnosi wizerunek armatora i prestiż firmy, że tacy ludzie u nas pracują.

### Kryminalnie...

Jak już wspominałem, ludzi jest wielu i są bardzo różni. Czasem bywało zabawnie, a czasem niebezpiecznie. Zdarzyło się, że mieliśmy na promie i przestępców, i policję, i broń.

Kiedyś płynęło z nami 5. młodych chłopaków – Polaków, którzy wyjechali do Szwecji, do pracy, a zamiast tego dostali się do niewoli, do mafii cygańskiej. Cyganie zabrali im paszporty i żądali w zamian, aby tamci dla nich kradli towar za 1000 koron dziennie, jeśli nie – byli bici. Udało im się uciec i trafili do naszego konsula, który załatwił im bilety na prom i zastępcze dokumenty tożsamości. Zadzwonił też do mnie, żebym dał im kabinę i żeby pilnowało ich security, a w Polsce miała ich odebrać policja. Gdy jednak Polacy zjawili się na promie, za nimi przyjechali też Cyganie.... Wygrażali się bardzo, mieli noże... Pilnowaliśmy chłopaków całą noc, a rano poprosiliśmy o wsparcie straży granicznej, która wywiozła ich potem samochodem.

Miałem też taką sytuację, że komendant policji w Ystadt zadzwonił



Moja żona - Barbara i ja

do mnie, z informacją, że na promie znajdują się kobieta i mężczyzna, którzy uprowadzili szwedzkie dziecko, by je wywieźć do Polski. Chodziło też o to, bym opóźnił wyjście promu, by ich złapano. „Oczywiście, zgadzam się – mówię, ale ja mam 1000 pasażerów, a nie wiem, czy ci ludzie nie mają broni, więc zgadzam się tylko na interwencję policjanta i policjantki w cywilu.” Mają ich zdjęcia, wiedzą gdzie są, mogą wszędzie chodzić, proszę bardzo. I faktycznie, udało im się ich dopaść i odbić dziecko. Na szczęście Cyganie nie mieli przy sobie broni. Pasażerowie nawet się nie dowiedzieli, skąd to opóźnienie – załatwiliśmy to dyskretnie.

Najpoważniejsza tego typu sprawa dotyczyła polskich złodziei, którzy po napadzie na jubilerę weszli na prom z samochodem pełnym broni i fu-

pów. Też zaczęło się od telefonu policji. Znaleźliśmy ten samochód, wybiłszy szybę, zagłądamy do środka, faktycznie – cały załadowany bronią. Facetów było pięciu. Nie wiedzieliśmy, czy nie mają też jakiejś broni przy sobie. Niesamowicie trudna sytuacja. W końcu postanowiłem ogłosić, że są proszeni do recepcji. Policjanci tam się przyczaili i ich złapali, ale było bardzo gorąco i niesamowicie niebezpiecznie.

Tylko raz do tej pory zdarzyło mi się interweniować osobiście... Trzech rostrych, łysych panów, którzy zjechali z Norwegii, zaczęło obrażać moją kierowniczkę recepcji. Zadzwońiła, bo oni już uderzyli jakiegoś pasażera, który stanął w jej obronie. Zszedłem na dół i spokojnie, ale ostro ich ostrzegłem: „Panowie jesteście tu gośćmi, a ja jestem dowódcą tego pro-



*Na promie „Polonia” udzieliłem ślubu obywatelom szwedzkim*

mu, jeżeli się nie uspokoiacie, za chwilę was stąd wyproszę. Przyjedzie policja i już nigdy nie pojedziecie tym promem”. Oni na to, że się zdenerwowali, bo kabiny nie ma dla nich, no i przepraszają. Kabina się znalazła, a poza tym security ich pilnowało całą drogę. Gdyby były na nich skargi, na brzegu już, wzięłyby ich straż graniczna. Na szczęście później już zachowywali się przyzwoicie.

### **Happy end czyli ślub...**

Zacząło się jak zwykle od telefonu. Tym razem mój zmiennik zadzwonił do mnie z takim problemem: „Wiesz, Grzegorz, przyszło takie zapytanie, czy kapitan może udzielić ślubu. Para to obywatele szwedzcy, którzy będą spędzać Sylwestra na promie i chcieliby przed zabawą wziąć ślub.” Zaraz po świętach, 27 grudnia 2007 roku, je-

chałem już na prom. W czwartek wieczorem byłem w Ystad, i od razu dostałem zapytanie z biura, czy jestem gotów udzielić ślubu, bo młoda para na pewno będzie na promie. Piątek był ostatnim dniem roboczym, w którym mogłem coś załatwić. Skontaktowałem się jeszcze z prezesem, który kazał mi być ostrożnym, jeśli chodzi o prawo, ale wyraził zgodę. Z przepisami akurat problemu nie było, bo państwo młodzi byli obywatelami szwedzkimi, a prawo szwedzkie pozwala na udzielenie ślubu przez kapitanów statku, na ich wodach terytorialnych. Skoro była zgoda, poprosiłem dział marketingu, by pomogli mi zdobyć jakąś stosowną przemowę. Nie było takie proste, bo w Szczecinie, w pałacu ślubów byli bardzo zdziwieni: „Ale tak nie można, jakim prawem kapitan”, itd. Kierowniczka działu marke-



Kapitan Grzegorz Bordych z Sylwią Kupiec - autorką tekstu

tingu ściągnęła tylko z internetu słowa przysięgi małżeńskiej, ale w międzyczasie dowiedziałem się, że żona kapitana „Gryfa” jest kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Trójmieście. Wszystko, co było mi potrzebne, przysłała mi mailem i byłem uratowany. Kazałem ustroić salę konferencyjną i przygotować ją na przyjęcie dla 14. osób, które miały być gośćmi. Nie znam języka szwedzkiego, więc była pani tłumacz, z ich rodziny. Ślub rozpoczął się jeszcze przed wypłynięciem, o 21.30. Państwo młodzi byli bardzo wzruszeni. Stwierdzili, że w ich języku nie ma nawet tak uroczystych słów, których ja używałem. Gdy podpisaliśmy wszystkie przygotowane dokumenty, zaprosiłem ich na mostek, na manewry wyjściowe, otrzymali szampana, trochę z nimi

posiedziałem w restauracji, no i potem już była zabawa sylwestrowa, a oni do 1. stycznia zostali na promie. Przyjęcie weselne połączyli sobie z zabawą. Dowiedziała się o tym oczywiście telewizja i redaktor Ewa Kostańska zrobiła na ten temat program. To był pierwszy ślub, którego udzielałem i o którym słyszałem na statku wyścigowym. Może będzie ich więcej, bo kapitan ma prawo takiego ślubu udzielić. Nie jest zwykłym człowiekiem z ulicy, jeżeli może poświadczać akty zgonu, urodzenia i testamenty, może również udzielać ślubów.

#### **Tęsknota za morzem**

Jakoś nie zauważyłem, bym będąc w domu tęsknił za morzem. Poza tym praca, którą teraz wykonuję bardziej mi się podoba. Mam kontakt z cieka-



wymi ludźmi. Gdy pływałem w dalekie rejsy, to byli tylko dokerzy, agenci, rzadko poznawałem kogoś innego. Natomiast praca tutaj daje inne możliwości. Wożę ciekawych ludzi, jest z kim porozmawiać, kogo zaprosić na mostek. Znam wielu szefów Ikei, bo często z nami pływają, czasem te kontakty owocują bliższymi znajomościami. Oczywiście, oba rodzaje pracy są ciekawe, ale najtrudniej jest zawsze wyjechać. Najgorsze są pierwsze dni. W pracy na promie czas jest określony – wyjeżdżam, ale wiem, że za dwa tygodnie wrócę. Poza tym tutaj wszystko jest mi znane. Nic mnie nie zaskoczy. W żegludze dalekomorskiej, gdy wpływało się pierwszy raz do jakiegoś portu, to zawsze były obawy. Na promie sam jestem sobie sterem i żaglem, nie potrzebuję żadnego pilota. Jestem zupełnie niezależny i to jest większy komfort. Poza tym mam tutaj stały kontakt z rodziną i zawsze jest możliwość szybkiego powrotu do domu. Chociaż nie wszystkim odpowiada taka praca na promie – 2 tygodnie, na 2 tygodnie, jak tramwaj. To też wymaga skupienia, dużej czujności. Ktoś inny woli załadować statek w Europie i płynąć sobie miesiąc do Argentyny. Po drugie, nie wszyscy wytrzymują nerwowo ilość manewrów, prędkość. Poza tym w pływaniu jest hierarchia. Najpierw statki pasażerskie, potem tankowce, siarkowce – jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo ładunku. A masowce są raczej na końcu tej hierarchii. Załaduje się i gdzieś jedzie. A wożenie ludzi?..... Ludzie to jest najtrudniejszy ładunek. To nie są szyny kolejowe ani worki z mąką...  
*A czasem trudno dopilnować, by*

1000 pasażerów zachowywało się odpowiednio i zgodnie z wymogami bezpieczeństwa...

### **Na statku nie ma demokracji**

O wszystkim decyduje kapitan, bo wobec żywiołów nie może być demokracji. Jeżeli chodzi o stosunki na statku, to sytuacje konfliktowe prawie zawsze zaczynają się od jedzenia, dlatego zawsze starałem się wozić najlepszego kucharza. Teraz, gdy mam około stu pracowników, nie mam żadnych kłopotów. Robię spotkania z załogą. Każdy, o każdej porze dnia i nocy może przyjść ze swoim problemem i każdego wysłucham. Jest zresztą taka funkcja jak delegat załogowy, wybrany właśnie do kontaktów między kapitanem a załogą. Dla mnie nawet ten delegat nie jest niezbędny, bo czasem są to sprawy osobiste i ktoś nie chce ich załatwiać przez pośrednika, więc moje drzwi otwarte są zawsze, dla wszystkich.

Polecenia wydawane przez kapitana nie są równorzędne z wojskowymi rozkazami, ale jeżeli chodzi o bezpieczeństwo, to z kapitanem nie ma żadnej dyskusji. Słyszałem, że w wojsku podobno można odmówić wykonania rozkazu. Z kapitanem, na morzu, nie dyskutuje się w ogóle. Chodzi o życie własne i pasażerów. Na zmianie mojego kolegi doszło do bójki między dwoma kelnerami. Obu natychmiast zwolnił. I nikt, żaden prezes, nie może takiej decyzji odwołać. To jest decyzja święta i ostateczna, dlatego trzeba się dwa razy zastanowić, zanim się ją podejmie.

---

Fot. archiwum domowe kpt. Grzegorza Borydycha; Bartosz Papier

## ODCZYTANE NA NOWO ...

W cyklu *Odczytane na nowo* publikujemy wspomnienia Zenona Gardzińskiego zatytułowane *Jak organizowano nowe życie w Nowym Tomysłu*, (*Wielkopole o roku 1945*. Wyboru wspomnień dokonał Mieczysław Skąpski, Poznań 1972) oraz artykuł dra Zdzisława Kościańskiego „Wyzwolenie”? *Kilka uwag na marginesie wkroczenia wojsk sowieckich do Wielkopolski w 1945 roku* („Otwarta Szkoła. Miesięcznik Wielkopolskiej Oświaty”, 2001, nr 2). Oba teksty łączy wspólny okres i obszar zainteresowań autorów, a dzieli ocena ówczesnej trudnej, politycznie – i nie tylko – złożonej codzienności: wkroczenia wojsk radzieckich i kształtowania tzw. władzy ludowej. Jest to swoisty dwugłos propagandzisty i historyka, z którego wyłania się słodko – gorzki obraz ówczesnej rzeczywistości.

Wyróżnienia w tekście pochodzą od redakcji, zastępczo pełniąc rolę komentarza. Zamieszczone tu materiały odnoszą się w jakiejś mierze do zawartości treściowej części historycznej PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO, a ich ocenę pozostawiamy Czytelnikom.

[bewu]

### Zenon Gardziński

#### *Jak organizowano nowe życie w Nowym Tomysłu*

Bezpośrednio po wyzwoleniu zwała się na mnie i kilkunastu innych ludzi dobrej woli lawina spraw i problemów, które wymagały natychmiastowej decyzji, w warunkach społecznych zupełnie innych niż te, w jakich byliśmy wychowani. Nie trzeba dodawać, że nie było wtedy żadnych okólników, zarządzeń czy wytycznych, na które można byłoby się powołać. Decydować trzeba było na własną odpowiedzialność. W stałym napięciu nerwowym i pełnym zaangażowaniu pracą nie było już czasu na spisywanie tego, co się przeżywało. Były to jednak przeżycia tak mocne i niepowtarzalne, już nie tylko w życiu jednego człowieka, ale w życiu całej

go pokolenia, że na zawsze pozostały mi w pamięci.

We wspomnieniach moich mogą zaistnieć kilkudniowe przesunięcia w czasie, jednak starałem się przedstawić klimat owych dni, w których nastąpiło pierwsze zetknięcie się społeczeństwa polskiego z Armią Wyzwolicielką i pierwszy okres współpracy z jej przedstawicielami [...].

W porze południowej wjechał do miasta samochód ciężarowy z oficerami i żołnierzami radzieckimi, których radośnie przyjęto i zakwaterowano. Następnie zaczął się przemarsz oddziałów pancernych na ciężkich czołgach, których wieże sięgały prawie okien pierw-

szego piętra starych domków miasta. Utwierdzało nas to w przekonaniu, że niewola naprawdę się skończyła, że to już wolność. Dnia 28, a może 29 stycznia odbyło się pierwsze, samorzutnie zwołane zebranie pozostałej w mieście nielicznej garstki ludności, bo po wywózkach do GG w roku 1939 i 1940 oraz po wysyłkach „na okopy” i na roboty do Niemiec, w mieście pozostało zaledwie kilkadziesiąt rodzin polskich. Zebranie to odbyło się w ratuszu i wszystkim uczestnikom pozostanie chyba na zawsze w pamięci. Meble zdemolowane i połamane, wszędzie porozrzucane papiery i śmiecie. Wszedłem na jakieś biurko, otworłem zebranie i starałem się przedstawić sytuację. W mieście i powiecie nie było władzy, administracji. Warsztaty rzemieślnicze, masarnie i piekarnie były nieczynne. Miasto było zalane śniegiem, pod którym leżały postrzelane w czasie ostatniego nalotu konie, a nierzadko pancerna i inna broń. Okoliczne gospodarstwa rolne były częściowo opuszczone, a inwentarz pozbawiony opieki.

W przemówieniu uwypukliłem przede wszystkim fakt, że to Armia Radziecka wypędziła okupanta. Przedstawiłem najważniejsze i najpilniejsze problemy do załatwienia. Zaproponowałem wybór pierwszej władzy, która rzecz jasna miała charakter tymczasowy. Propozycja została przyjęta i zebrani jednogłośnie wybrali mnie na komendanta powiatowego MO, a nieżyjącego już obecnie Jana Szczeszyńskiego na burmistrza Nowego Tomysła.

Władzę przejąłem natychmiast i nie tracąc czasu, zleciłem Romanowi Hildebrandtowi uporządkowanie ponemieckiej drukarni i wydrukowanie odezwy do ludności powiatu. Następnie poleciłem wystąpić obecnym na sali podoficerom rezerwy WP, którym nakazałem dobrać sobie odpowiednich

ludzi i zorganizować drużyny milicyjne. Na koniec zaapelowałem do obecnych na zebraniu piekarzy i rzeźników, aby zajęli opuszczone przez Niemców warsztaty i rozpoczęły pracę. Na szczęście w mieście były duże zapasy mąki, tak że ludność nie odczuwała braku pieczywa, a nawet przechodzące frontowe jednostki radzieckie niejednokrotnie korzystały z usług miejscowych piekarni. Po załatwieniu tych najpilniejszych wówczas spraw poleciłem wciągnąć na maszty flagi: biało-czerwoną i czerwoną, a wszyscy odśpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła*. Wzruszenie było duże, bo przecież po przeszło pięciu latach niewoli po raz pierwszy zabrzmiał hymn narodowy.

Tymczasem przez miasto bez przerwy ciągnęły oddziały radzieckie, zatrzymując się jedynie na krótkie postoje, względnie noclegi. Drugiego, a może trzeciego dnia po wyzwoleniu, przybył do miasta oddział służby sanitarnej organizować szpitale dla rannych. Przygotowano trzy szpitale, jeden w szkole, drugi pod miastem w barakach ponemieckich i trzeci w budynku szpitalnym. Miejscowi hydraulicy i elektrycy zgłosili się natychmiast do pomocy w uruchomieniu agregatów elektrycznych i wodnych. Po przywiezieniu pierwszych rannych żołnierzy radzieckich miejscowe kobiety, na apel kierownictwa szpitali, zgłaszały się chętnie do pomocy.

W tym samym mniej więcej czasie, a więc w kilka dni po wyzwoleniu, przybyła do miasta radziecka Komenda Wojenna, a dowódca natychmiast poprosił mnie do siebie jako „naczelnika” milicji. Gdy wszedłem do gabinetu (radziecka Komenda Wojenna mieściła się w dawnej pastorówce), z fotela podniósł się młody jeszcze człowiek w eleganckim mundurze, przystojny brunet o bystrym spojrzeniu

i opanowanych ruchach. Był to major gwardii Sowcow. Przedstawiliśmy się sobie i usiedliśmy przy stole, aby omówić sprawę współpracy. Dowiedziałem się, że oprócz komendanta wojennego powiatu i jego zastępców w miastach i wsiach będących siedzibą wójtostw, według przedwojennej organizacji, znajdują się miejscowi komendanci, podlegli komendzie powiatowej. **Ładu i porządku w powiecie pilnowały wspólnie tworzące się posterunki MO i komendy wojenne. Major zadeklarował pomoc w razie zakłócenia porządku publicznego.**

Komendanci z terenu przyjeżdżali co kilkanaście dni na narady, na które również i ja byłem proszony. W czasie tej pierwszej wizyty poznałem zastępcę majora Sowcowa do spraw politycznych, kapitana Skorodumowa. Był to skromny, niepozorny człowiek, który przy pierwszym spotkaniu nie zrobił na mnie wrażenia, raczej niknął w cieniu postawnego i eleganckiego dowódcy. W toku jednak dalszej współpracy, o której będzie jeszcze mowa, przekonałem się, że kapitan Skorodumow, z zawodu maszynista parowozowy z Donbasu, jest człowiekiem o kryształowym charakterze, wyrozumiałym i mądrym. Serdecznie się z nim zaprzyjaźniłem. Na zakończenie wizyty poprosiłem obydwu do siebie. Przyszli na drugi dzień i przy herbacie oraz ciastkach spędziliśmy miłe dwie godziny na przyjaznej rozmowie. Byłem lekko zdziwiony, że moi goście nie piją wódki. Po kieliszku i dość. W tych kilkunastu dniach, kiedy byłem „naczelnikiem” milicji, załatwiliśmy dwie ważne sprawy, a mianowicie powołanie starosty powiatowego, którym został ob. Sarbak, i przeniesienie siedziby powiatu z Grodziska Wlkp., gdzie umieścić ją okupant, na stare miejsce, tj. do Nowego Tomysła.

Moja funkcja komendanta powiato-

wego MO nie miała jednak długiego żywota, ponieważ przekonano mnie, że najważniejszą sprawą jest zorganizowanie Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy. Poza tym do naszego miasta przyjechał podporucznik Jerzy Korczak z nominacją władz wyższych na komendanta powiatowego MO. Ponieważ sam przechodziłem do pracy informacyjno-propagandowej, poprosiłem mego następcę do komendanta wojennego, aby go przedstawić. Zorientowałem się zaraz, że major Sowcow nie był ze zmiany zadowolony. Po dłuższej jednak rozmowie, wprawdzie niechętnie, major zgodził się na zamianę.

Od następnego dnia rozpocząłem organizować Powiatowy Urząd Informacji i Propagandy. A więc, jak zwykle, lokal, umeblowanie, maszyny do pisania – co w tym okresie nie nastęczało trudności – no i pracownicy, oczywiście bez określonego wynagrodzenia. **O pracy w propagandzie nie miałem zbyt dokładnego pojęcia, pozostało mi korzystać z pomocy doświadczonego w tej dziedzinie zastępcy komendanta wojennego do spraw politycznych, kapitana Skorodumowa.** Spotykaliśmy się codziennie, a często kilkakrotnie w ciągu dnia, omawiając formy działania. Ujęła mnie skromność i prostota kapitana, życzliwe podejście do ludzi i spraw miejscowych oraz to, że nigdy nie narzucał apodyktycznie swej decyzji i w każdej sprawie naradzaliśmy się wspólnie. Kapitan zdawał sobie sprawę, że formy pracy propagandowej trzeba **przystosować do warunków miejscowych i do poziomu świadomości społeczeństwa, nie przygotowanego jeszcze do przyjęcia nowego, socjalistycznego modelu państwa.** Wielkopolska wcielona do Rzeszy, była nasycona elementem niemieckim i dość skutecznie izolowana



Początki władzy „ludowej” w Nowym Tomyszu.  
Uroczyste obchody święta 1. Maja 1945 r. Przemawiają Zenon Gardziński (na zdjęciu górnym)  
i radziecki komendant miasta Sowcow (poniżej)



od wpływów idei socjalistycznej. Po masowych wysiedleniach rodzin polskich Niemcy stanowili w Nowym Tomysłu większość, mogli więc roztoczyć „opiekę” nad każdą polską rodziną. **Partyzantki zbrojnej na tutejszym terenie nie było**, nie było też walki przedstawicieli różnych poglądów i ugrupowań politycznych.

Wszyscy czekali z utęsknieniem na wolność. To ułatwiało pracę propagandy. Przystąpiłem więc do działania. Miałem już biuro, maszynę do pisania i dwie pracownice. Istniała już jednostka nadrzędna: Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Poznaniu przy ulicy Chełmońskiego. **Program pracy ustaliliśmy wspólnie z kapitanem Skorodumowem**. Rozpoczęliśmy od rozwieszenia w mieście i na terenie powiatu transparentów z aktualnymi hasłami. W teren jeździliśmy prawie codziennie „łazikiem” z Komendy Wojskowej albo motocyklem z przyczepką. Początkowo jeździliśmy na wyraźne życzenie kapitana, z obstawą – jeden milicjant i jeden żołnierz radziecki, po krótkim jednak czasie okazało się, że ochrona nie jest potrzebna. Po przybyciu na teren wizytowany wstępowaliśmy do miejscowego komendanta wojennego, który składał sprawozdanie, po czym w jego towarzystwie obchodziliśmy miasto czy wieś, zwracając uwagę na porządek, na transparenty oraz na świetlice, które powstawały dosyć szybko w licznych miejscowościach. Odwiedziliśmy też oczywiście miejscowe Ośrodki Informacji i Propagandy, które udało mi się zorganizować w Opalenicy i Lwówku. Po dokonaniu inspekcji miejscowy komendant zapraszał na obiad i przyjmował nas bardzo gościnnie, bez względu na to, czy inspekcja wypadła dobrze, czy też musiał wysłuchać reprymendy. W czasie objazdów

terenu stwierdzałem, że ludność odnosiła się do komendantów wojennych przyjaźnie i miała do nich zaufanie. **Było to wynikiem mądrej polityki majora Sowcowa, gdyż wszelkie przejawy naruszania porządku oraz spokoju publicznego tępił energicznie i zdecydowanie**.

W Nowym Tomysłu trzeba było doprowadzić do porządku nadpalony budynek, w którym mieści się obecnie Powiatowy Dom Kultury, wtedy był on własnością prywatną, a właścicielka została wywieziona do GG. Wypalone elementy, drzwi i słupy podtrzymujące sufit, zostały wymienione, a pomieszczenia odmalowane. Otrzymałem na ten cel kredyt z Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, a miejscowi rzemieślnicy wykonali pracę w czynie społecznym. Kapitan Skorodumow znalazł gdzieś w terenie – chyba w Buku – zapasy płótna lnianego i przywiózł go tyle, że starczyło na obrusy na wszystkie stoliki oraz na kurtynę, którą uszyła moja żona. Postaraliśmy się jeszcze o wazoniki oraz kwiaty i urządziliśmy najpierw wieczorek taneczny, a niedługo po tym nawet konkurs chórów z powiatu. Urzędy i szkoły w Nowym Tomysłu i w powiecie zaczęły już działać: nadchodziły pierwsze zarządzenia władz centralnych, istniały jednak duże braki papieru. Na szczęście pozostały dość duże zapasy papieru w magazynie poniemieckim w Sątopach. Magazyn ten był w połowie spalony, jednak barak, w którym przechowywano papier, ocalał i został zabezpieczony przez radziecką jednostkę wojskową. Dogadaliśmy się z dowódcą tej jednostki i wytargowaliśmy, o ile pamiętam, pięć wozów konnych i dwa samochody papieru kancelaryjnego, który został następnie wydany urzędom i szkołom.

W pierwszym okresie po wyzwoleniu

niu nie było oczywiście gazet i społeczeństwo było całkowicie pozbawione informacji o tym, co się dzieje na świecie i na frontach. Wobec tego, na propozycję kapitana Skorodumowa, postanowiłem wydawać codzienny biuletyn z nasłuchu radiowego. Otrzymałem z Komendy Wojennej upoważnienie do wyszukania odpowiedniego aparatu wśród zmagazynowanych w terenowych komendach radzieckich odborników radiowych. Pracował wówczas ze mną elektrotechnik ob. Teofil Fleiszer – później poseł na Sejm – i on zajął się tą sprawą. Poszukiwania w komendach wojennych nie dały jednak rezultatu. Aparatów było wszędzie dużo, ale uszkodzonych i niezdatnych do użytku. Sprawny odbiornik radiowy znalazł Fleiszer po kilku dniach gdzieś na strychu. Aby móc słuchać audycji, brakło tylko „drobnostki” – prądu w sieci. Byłem jednak przekonany, że gdzieś w mieście musi być prądnica. Po przeglądzie nieczynnych zakładów pracy znalazła się w miejscowym browarze prądnica na prąd zmienny o napięciu 220 V. Do prądnicy podłączono motor spalinowy, normalnie służący do napędu młocarni, z browaru zaś do mego biura przeprowadzono linię przewodową i urządzenie było gotowe do użytku.

W tym okresie można było odbierać tylko stacje radzieckie i brytyjskie. Komunikaty z frontu, tłumaczone „na surowo”, trzeba było opracować w poprawnym polskim języku, przenieść na matrycę i powielić. Rozpowszechnianie odbywało się przy pomocy gońców, których codziennie przysyłałi ówczesni wójtowie; z gmin komunikaty odbierali sołtysi. Do powielania i podziału przesyłek potrzebni byli jednak pracownicy. Chętni znaleźli się i akcja rozwijała się pomyślnie. W tym czasie nie

było jeszcze etatów ani funduszu płac. Pracownicy biurowi i rzemieślnicy, którzy przeprowadzali remont i wykonywali transparenty, pracowali bezpłatnie. Wydawanie biuletynu trwało przez kilka tygodni.

W pierwszych dniach lutego przyjechali do Nowego Tomyśla przedstawiciele PPR: Michał Małecki, Marian Kamiński i inni. Pierwszy organizacyjny wiec PPR odbył się 6 lutego 1945 roku. Zaczął działalność PUR, przyjmując transporty przesiedleńców ze Wschodu, a później z Zachodu, **rozpoczęto parcelację majątków obszarnczych; pierwszy rozparcelowano majątek generała Kazimierza Sosnkowskiego w Porążynie.**

W tych wszystkich poczynaniach brałem czynny udział z racji mej pracy propagandowej, jednak szczegółowe ich opisywanie nie mieści się w ramach niniejszego opracowania. Współpraca z kapitanem Skorodumowem była nadal żywa, lecz w miarę, jak powstające urzędy i instytucje przejmowały wchodzące w zakres ich pracy zadania, moja rola zawężała się do spraw ściśle związanych z propagandą. Nadal organizowaliśmy świetlice, zwoływaliśmy narady aktywu kulturalnego, prowadziliśmy kolportaż najpierw biuletynu, a następnie pierwszych gazet.

Bardzo uroczyste wypadł obchód 1 Maja – pierwszy w wyzwolonym Nowym Tomyślu. Któregoś czerwcowego dnia kapitan Skorodumow i inni oficerowie z Komendy Wojennej serdecznie się ze mną pożegnali, a kapitan powiedział:

*Dużo razem zrobiliśmy, najeździliśmy się po powiecie, jednak nie myśleliśmy nawet, żeby coś dla siebie zdobyć. Teraz wyjeżdżamy, a ty, panie Gardziński, zostań sam na swoim gospodarstwie.*

„Wyzwolenie”? Kilka uwag na marginesie wkroczenia  
wojsk sowieckich do Wielkopolski w 1945 roku

Na temat „wyzwolenia” Poznania i Wielkopolski w 1945 roku pisano w minionych latach dość jednostronnie, przeważał w tych pracach głównie aspekt militarny bądź dotyczący organizacji życia społeczno - politycznego.

W książce Jerzego Topolskiego, *Wielkopolska poprzez wieki* (Poznań 1999), znajdujemy we wstępie stwierdzenie, że:... *nie można zrozumieć czasów, w których żyjemy, bez możliwie wszechstronnego poznania i zrozumienia przeszłości.* Ta oczywista prawda, przypomniana przez wybitnego historyka, nabiera szczególnego znaczenia w dobie dzisiejszej Polski - wolnej i bez cenzury. Wielu Wielkopolan nadal tkwi przy dawnych stereotypach, czego dowodem są m. in. hołdy wielkopolskich działkowców oddawane gen. broni Karolowi Świerczewskiemu, człowiekowi m. in. odpowiedzialnemu za działalność represyjną sądów wojskowych 2 Armii WP w stosunku do żołnierzy Armii Krajowej. W okresie lubelskim, w 1944 roku, pod zatwierdzonymi na nich wyrokami śmierci znalazły się liczne jego podpisy.

W 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zawarł porozumienie z rządem Związku Radzieckiego, w myśl którego jakakolwiek część wyzwolonego terenu Polski przestawała być strefą bezpośrednich działań wojennych, tam „rząd lubelski” miał przejąć kierownictwo nad wszystkimi sprawami administracji cywilnej. Nato-

miast tam, gdzie status prawny w pierwszej połowie 1945 roku nie był uregulowany, radzieccy komendanci mieli zarządzać tym terenem. Faktycznie funkcjonowało tam „prawo wojny”. Dopiero konferencja w Poczdamie uregulowała zachodnią granicę, a zawarta w sierpniu 1945 roku umowa polsko - sowiecka... *ustaliła sprawę wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką.* Ta ostatnia umowa stwarzała Polsce możliwość przejścia części poniemieckiego mienia, jako rekompensatę za szkody wyrządzone przez niemieckiego okupanta. Dodajmy, że nic nie otrzymaliśmy za darmo. W zamian Polska zobowiązała się dostarczać do ZSRR węgiel po *specjalnych umownych cenach.*

Proces przejmowania wspomnianych rekompensat był bardzo długi. W wielu przedsiębiorstwach większość maszyn i urządzeń została wywieziona przez Armię Czerwoną. Część majątku rolnego i przemysłowego była pomimo umowy rządowej nadal w rękach radzieckiej administracji.

Działania polskich urzędników próbujących chronić majątek i swoich rodaków, nie zawsze przynosiły właściwy skutek. Burmistrz Michał Wasik z Grodziska Wielkopolskiego, w ówczesnym powiecie nowotomyskim, raportował do władz o wypadkach dotyczących rabunku mienia i gwałtach dokonywanych przez pijanych żołnierzy radzieckich.



Pisał w sprawozdaniu do Wojewody Poznańskiego dnia 16 lutego 1945 r. między innymi:

*Sprawa zabezpieczenia dobytku niemieckiego była wielce utrudniona i prawie niemożliwa, gdyż składy i składnice z tym dobytkiem zostały następnej nocy przez przejeżdżające wojska znów rozerwane oraz częściowo przez wojsko i tutejszą ludność rozgrabione i zniszczone. Również mieszkania zamieszkałe ostatnio przez Niemców. W mieście została zorganizowana Straż Ludowa jak również urzęduje sowiecki komendant, który ma do dyspozycji tylko 4 żołnierzy. Sprawa bezpieczeństwa jest daleko niewystarczająca, ponieważ przejeżdżające kolumny sowieckie zatrzymują się w mieszkaniach prywatnych dokonując plądrowania mieszkań i dopuszczając się gwałtu na kobietach polskich z groźbą użycia broni, strzelając w mieszkaniach na postrach. Milicja nasza jest wobec tych gwałtów bezsilna, ponieważ żołnierze sowieccy posiadają duże ilości spirytusu, i w pijanym stanie grożą milicji użyciem broni. Taka sytuacja jest również w okolicznych wioskach. Elementy cywilne zabierają ze sobą po kilku żołnierzy wyjeżdżając do wiosek, terroryzując tamtejszą ludność, zabierając konie, urządzenia domu, bieliznę itp. i wynoszą. Szczególnie przejmujące są ostatnie zdania z powyższego - dotąd niepublikowanego - sprawozdania: Raport z ostatniej nocy: Przy Garbarach nr [...] zamieszkują od dłuższego czasu oficerowie, sprowadzili przemocą trzy panienki Polki, oddając na postrach kilka strzałów w sufit, nakazując im się rozebrać i dokonują na nich gwałtu. - Przy ulicy [...] wtargnęli pijani żołnierze do mieszkania [...] i dokonali gwałtu na jego żonie. - W Czarnej Wsi zajechała powózka z dwoma cywilami i dwoma żołnierzami zabierając wysłane przez tutejszą komendę dwa ko-*

*nie i splądrowali kilka mieszkań nakazując pozostałe przedmioty pod groźbą rozstrzelania pilnować do dnia następnego. Podobne wypadki zdarzały się nadal w każdej wsi...*

W innym piśmie tegoż Burmistrza z dnia 7 marca 1945 r., skierowanym do Starosty Powiatowego w Nowym Tomyślu, znalazły się następujące spostrzeżenia odnośnie ludności polskiej skierowanej do prac przyfrontowych:

1. Zabrani przez robotników i robotnice bagaż osobisty przy przeprowadzce kolumn robotniczych z Międzyrzecza do Trzciana, postępujący za maszerującymi, został przez żołnierzy sowieckich rozbity i rozgrabiony [...].

2. Kobiety przy pracach przyfrontowych są pozbawiane bezpieczeństwa osobistego i zachodzą wypadki wykroczeń ze strony żołnierzy sowieckich, którzy samowolnie zabierają od prac kobiety, wywożąc je w niewiadomym kierunku, skąd kobiety wracają chore i nie zdolne do jakiegokolwiek pracy.

3. Robotnicy wysłani na prace przyfrontowe z Grodziska przysyłają stamtąd mowy i delegacje z żądaniem zaopatrzenia ich w żywność, twierdząc, że pod względem żywienia są pozostawieni sami sobie i nikt się o ich zaprowiantowanie nie troszczy. Ten stan rzeczy jest sprzeczny z przyrzeczeniem danym przez władze wojskowe. [...] W szczególności proszę o spowodowanie, by w pierwszym rzędzie wycofano kobiety polskie z prac przyfrontowych.

Zapewne powyższe interwencje Burmistrza Wasika w sprawie samowoli sowieckich były powodem, że dotrwał na tym stanowisku zaledwie do 15 marca 1945 roku.

Tymczasem od 1945 roku trwała „wojna” z nowym ustrojem przywiezionym na sowieckich czołgach. W okresie od 1945 do 1948 roku na terenie woje-

wództwa poznańskiego, Państwowy Komitet Bezpieczeństwa odnotował działalność: 34 zbrojnych grup terrorystyczno-rabunkowych, 18 nielegalnych organizacji politycznych i 34 nielegalnych organizacji młodzieżowych. W samym tylko 1945 roku na terenie Wielkopolski aresztowano: 1001 członków grup zbrojnych i nielegalnych organizacji oraz 418 ich współpracowników.

**Wiele osób skazano na kary śmierci i wieloletniego więzienia.**

Wśród osób skazanych na najwyższy wymiar kary – na śmierć – byli mieszkańcy powiatu nowotomyskiego oraz osoby zaangażowane w działalność niepodległościową na jego terenie, m. in.:

**Brzeziński Jan** ps. „Jakub”, urodzony w Glinnie

**Cichoszewski Stanisław** (oddział „Szefa Czesia”)

**Czajkowski Stanisław** ps. „Wicher” ur. 4 IV 1922 r. w Kowalewie

**Dybizbański Bohdan** ur. w Opalenicy 18 III 1925 r. (konspiracyjny Związek Młodzieży Wielkopolskiej)

**Dziurlej Marian** ps. „Kapralik”, „Maryś”, ur. 12 XI 1926 r. w Kobylnikach pow. nowotomyski (oddział „Szefa Czesia”).

**Fliger Marian** ps. „Ptasznik”, ur. 30 X 1923 r. w Tucharzy pow. wolsztyński (oddział „Szefa Czesia”)

**Graf Stanisław** ps. „Patachon”, ur. 1 XI 1924 r. w Jaskółkach pow. kościański (oddział „Szefa Czesia”)

**Miskis Henryk** vel Mieczkowski Henryk vel Orłowski Henryk, ur. 2 XI 1922 r. w Wilnie (oddział „Szefa Czesia”)

**Primke Stefan**, ur. 31 VII 1921 r.

w Gradowicach pow. kościański (oddział „Szefa Czesia”),

**Ratajczak Kazimierz** ps. „Dudziak” ur. 6 XI 1925 r. w Bogdanowie pow. turecki (oddział „Szefa Czesia”)

**Ryzlewicz Alfons** ps. „Żbik”, ur. 8 VIII 1923 r. w Nowych Łąkach pow. wolsztyński (oddział „Szefa Czesia”)

**Sochanek Marian** vel Potława Franciszek, ur. 6 V 1925 r. w Kielcach (oddział „Szefa Czesia”)

**Wierchacz Stefan**, ur. 26 X 1916 r. w Michorzewie

**Żołnierkiewicz Marek**, ur. w Zbąszyniu 21 I 1921 r. (oddział zbrojny „AK kryptonim Warta”).

**Wyroki śmierci wykonano na pięciu z nich:**

**Stanisławie Cichoszewskim** (rozstrzelany 9 XII 1946 r. w Poznaniu)

**Bohdanie Dybizbańskim**

**Marianie Dziurleju** (rozstrzelany 6 IX 1946 r. w Wolsztynie)

**Stanisławie Grafie** (rozstrzelany 24 IX 1946 r. w Wolsztynie)

**Kazimierzu Ratajczaku** (rozstrzelany 7 XI 1946 r. w Wolsztynie).

Pozostałym kary śmierci wraz z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze zamieniono, w okresie oczekiwania na wykonanie wyroku, na kary więzienia.

\*\*\*

**Problematyka „wyzwolenia” i pierwszych miesięcy 1945 roku wymaga obszernych badań... Istniejące publikacje z okresu PRL w sposób jednostronny ukazują te wydarzenia. Na rzecz wschodniego sąsiada, po okupacji hitlerowskiej, na 45 lat Polska utraciła swą suwerenność.**

# WOKÓŁ NAS

Barbara Kostyra

## II Zbąszyńska Wystawa Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego

Dzięki działającej od zeszłego roku Grupie Inicjatywnej Hodowców Gołębi Rasowych, mieszkańcy Zbąszynia i okolic już po raz kolejny mieli okazję oglądać niecodzienną, skrzydlatą ekspozycję. W dniach od 23 do 24 lutego br. odbył się II Zbąszyński Pokaz – Wystawa Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego. W sali Zbąszyńskiego Centrum Kultury 20 hodowców z dwóch województw – lubuskiego i wielkopolskiego – zaprezentowało 240 gołębi reprezentujących 52 rasy oraz drób ozdobny w ilości sztuk 30. Członkowie Grupy Inicjatywnej – Jakub Kosicki, Waldemar Kosicki, Jan Kostyra, Andrzej Król, Jan Walkowiak – to hodowcy-amatorzy, prawdziwi pasjonaci tego osobliwego hobby, należący do Poznańskiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego. To właśnie dzięki ich zapałowi, zaangażowaniu i miłości do gołębi udało się zorganizować imprezę na tak dużą skalę. Chcieli oni pokazać mieszkańcom Zbąszynia i okolic, jak piękne, różnorodne i wyjątkowe są to ptaki, bo przecież wiele osób w ogóle nie ma pojęcia, że istnieje tak wiele ich odmian. Pomysł zorganizowania tego typu wystawy zrodził się podczas dożynek Regionu Kozła w Babimoście w 2006 r., podczas których zbąszynianie pokazali publiczności swoje gołębie rasowe. Udanym debiutem była już pierwsza wystawa, a druga, tegoroczna, okazała się rewelacją!

Pomocy hodowcom (udostępnienie sali, promocja imprezy) udzieliło Zbąszyńskie Centrum Kultury, zaś technicznie (wypożyczenie klatek wystawowych) wsparły ich – dzięki życzliwości prezesów obu organizacji – związki hodowców w Poznaniu i Zielonej Górze, z którymi zbąszyńscy hodowcy czują się związani. Organizatorów wspomogło również liczne grono sponsorów, którym spodobał się pomysł prezentacji gołębi rasowych. Patronat medialny nad wystawą objęła Zbąszyńska Telewizja Kablowa.

W sobotę, 23 lutego, od samego rana sala Zbąszyńskiego Centrum Kultury rozbrzmiewała gołębim gruchaniem, gdakaniem kur i pianiem kogutów. Rozpoczęło się osadzanie gołębi i drobiu w klatkach. Otwarcie wystawy, tak jak



Gołąb publiczności - *loczek*  
hodowca Kazimierz Mika  
z Lubonia

Gołąb saksoński  
*tanczowy* hodowcy  
Waldemar i Jakub  
Kosiccy



Stawak śląski, hodowca - Andrzej Król



Drób ozdobny - *kochim olbrzymi*, hodowca  
Ireneusz Grzechowiak ze Zbąszynka

i w roku ubiegłym, poprzedziła Msza św. odprawiona przez księdza proboszcza Zbigniewa Piotrowskiego w intencji zmarłych kolegów i żyjących hodowców. Faktyczne otwarcie ekspozycji nastąpiło o godz. 11.00 poprzez odegranie na rogu, przy gorącym aplauzie obecnych tam wystawców i pierwszych zwiedzających, zbąszyńskiego hejnału przez jego autorkę Agnieszkę Rybicką. Tego dnia nastąpiła ocena gołębi i drobiu przez komisję sędziowską, której przewodniczył Eugeniusz Czepczyński z Poznania, natomiast w niedzielne południe wręczono nagrody i dyplomy, a organizatorzy i wystawcy spotkali się z władzami samorządowymi – Starostą Nowotomyskim Andrzejem Wilkońskim, Burmistrzem Zbąszynia Leszkiem Leśnym i Przewodniczącym Rady Miejskiej Stanisławem Chlebowskim. Dla wszystkich wystawców przygotowane były specjalne upominki, katalogi, puchary, dyplomy i gadżety związane ze Zbąszyniem.

Podobnie jak rok temu, wystawa cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem zwiedzających. Między kłatkami przewinęło się ponad 1000 osób, zafascynowanych tak różnorodnymi odmianami gołębi rasowych i drobiu ozdobnego. Często przybywano całymi rodzinami, oczywiście z dziećmi, bo było na co popatrzeć! Ogromnym zainteresowaniem cieszył się też drób ozdobny wystawiony przez p. Ireneusza Grzechowiaka ze Zbąszynka.

W czasie trwania pokazu – wystawy, przeprowadzony został konkurs na gołębia publiczności. Tym razem urodę gołębi oceniali zwiedzający. Rok temu zwyciężył garłacz angielski Oskara Winieckiego – najmłodszego hodowcy. W tym roku najwięcej głosów uzyskała rasa loczek, należąca do hodowli Kazimierza Mika z Lubonia, który gołębiami zajmuje się już od ponad 40 lat. Nagrodę rozlosowano także wśród głosujących – szczęśliwcem okazał się Henryk Połka z Opalenicy.

Dodatkową atrakcją sobotnio – niedzielnej wystawy gołębi rasowych był pokaz i kiermasz prac ręcznych wykonanych przez wychowanków Specjalnego Ośrodka Szkolno- Wychowawczego w Zbąszyniu. Imprezie towarzyszyła również wystawa prac plastycznych dzieci i młodzieży, wykonanych na konkurs zorganizowany przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Zbąszyniu pod hasłem *Skrzydlate hobby – gołębie rasowe i drób ozdobny*. Laureaci konkursu zostali nagrodzeni podczas niedzielnego spotkania. Zwiedzający mogli także posłuchać muzyki ludowej w wykonaniu kapeli koźlarskiej.

Hodowla gołębi rasowych w Zbąszyniu ma swoją wieloletnią historię. Tworzyli ją w minionych latach, realizując swą życiową pasję: Maksymilian Gołek, Edward Gołek, Stanisław Kałdyk, Teodor Kreft, Stanisław Lutomski, Kazimierz Maciejewski, Konstanty Sobieraj, Franciszek Stojanowski i inni.

Każda wystawa jest świętem hodowców, ludzi których łączy wspólna, wielka pasja hodowania gołębi rasowych i drobiu ozdobnego. Z radością i satysfakcją prezentują oni efekty swojego hobby. Wyhodowanie pięknych okazów gołębi wymaga nie lada wysiłku, wielkiego zainteresowania i zamięłowania, ale także i specjalistycznej wiedzy. Bez hodowców wiele ras już by nie istniało, bowiem: *Nie sztuka czerpać z przyrody i brać z niej tak, by ją przy tym zniszczyć do*

szczętnie. Sztuką natomiast czerpać i brać tak, by przyrody nie zniszczyć, lecz zachować ją, a nawet wzbogacić. (Jan Jerzy Karpiński). Ich cierpliwość w konsekwencji prowadzi do wyhodowania okazów, które na wystawach krajowych i zagranicznych zdobywają najwyższe oceny i miano championa w swej rasie. Satisfakcja z tego powodu jest ogromna.



Wręczenie pucharów i dyplomów hodowcom przez Starostę Nowotomyskiego Andrzeja Wilkońskiego

Zbąszyńskie wystawy dają nie tylko możliwość zaprezentowania hodowlanych okazów, ale są również miejscem spotkań hobbystów, wymiany poglądów, doświadczeń, materiału hodowlanego oraz twórczych dyskusji hodowców i sympatyków gołębiarstwa. Wszystko to tworzy specyficzną i niepowtarzalną atmosferę imprezy. Dochód z biletów wstępu na pokazy został przeznaczony na zakup nowych klatek. Dzięki nim zbąszyńscy hodowcy będą mogli prezentować gołębie na wystawach, jak również na różnego rodzaju imprezach plenerowych, festynach, jarmarkach organizowanych w Zbąszyniu i poza jego granicami. Mają też nadzieję, że ich coroczne pokazy – wystawy, na stałe zagospodzą w kalendarzu znaczących i ciekawych wydarzeń w mieście.

Nie pozostaje nic innego jak życzyć Grupie Inicjatywnej Hodowców Gołębi Rasowych ze Zbąszynia, by nie zabrakło im wytrwałości, ambicji, pasji i serca w tworzeniu kolejnych ekspozycji oraz znalezienia godnych siebie młodych następców, którzy będą kontynuowali ich dzieło.

Fot: archiwum ZCK w Zbąszyniu

Ewa Wojtanowska

## Hipolit Cegielski w Urbanowie

Artystyczny zespół „Wiaruchna” z Urbanowa został zdobywcą certyfikatu Konsumentckiego Konkursu Jakości i Usług „Najlepsze w Polsce”.

VIII edycja konkursu - zorganizowana przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, Wielkopolską Izbę Rzemieślniczą, Wielkopolskie Stowarzyszenie Handlu i Usług oraz Głos Wielkopolski, TVP-INFO Poznań, Radio Merkury i Europartner - swe zakończenie miała w Sali Czerwonej Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Certyfikat dla zespołu przyznany został w oparciu o opinie konsumentów *za kultywowanie folkloru wielkopolskiego*. 14 grudnia 2007 roku w Pałacu Działyńskich w Poznaniu odbyła się uroczystość wręczenia Certyfikatów oraz Statuetek Hipolita Cegielskiego.

... kto zacz?..

Zaczęło się niewinnie. W 1990 r. Koło Gospodyń Wiejskich oraz Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Urbanowie postanowili wspólnie zorganizować dożynki. Przygotowanie programu powierzono Lidii Wachońskiej, Ona zaś postanowiła zaprząć do pracy mieszkańców wsi - od najmłodszego do najstarszego. Udało się! Dziś zespół nosi nazwę „Wiaruchna” i jest znany szerokiej publiczności nie tylko w gminie, powiecie i Wielkopolsce, ale również poza granicami kraju. Zespół liczy 15 osób. Szefem artystycznym i kierownikiem zespołu jest Lidia Wachońska.

... dziedzictwo i tradycja...

Szerszej publiczności zespół po raz pierwszy zaprezentował się w Parku Miejskim w Opalenicy z okazji dorocznego święta miasta *Dni Opalenicy* w 1992 r. I tak potoczyło się koło sukcesu. Pierwszy Turniej Środowisk Wiejskich zorganizowany przez ODR Sielinko, gdzie zespół „Wiaruchna” zasłynął przepisem na potrawę regionalną pod nazwą „śleperyby”. Ogromnym wyróżnieniem dla zespołu był udział w wojewódzkich dożynkach archidiecezjalnych w 1995 r.

Zespół występuje w strojach ludowych, które ufundował Burmistrz Opalenicy. Bierze udział we wszystkich wiejskich, gminnych i powiatowych uroczystościach patriotycznych bądź kulturalnych. W 2000 roku zespół „Wiaruchna” był gospodarzem programu *U nas mówi się gwarą*, zorganizowanego w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury „Taklamakan” w Opalenicy. Pielęgnowanie tradycji i dziedzictwa kulturowego zespół stawia na pierwszym planie. Na dowód tego można przytoczyć za gazetą „Echa Opalenickie” nr 5/2000 informację o tym, jak zespół wraz z młodzieżą zabrali się do pracy,

przywracając z okazji świąt Wielkiej Nocy tradycyjne „siwki”, tj. obyczaj polegający na odwiedzaniu rodzin w drugim dniu świąt wraz z przewodnikiem, który wita mieszkańców słowami: ... *Do tego domu wstępujemy zdrowia szczęścia winszujemy... przyszliśmy tu po dyngusie zaśpiewać o Jezusie...*

Zespół „Wiaruchna” jest zapraszany do sąsiednich gmin i powiatów. Ze swoim wypracowanym już programem artystycznym odnosi także sukcesy na arenie międzynarodowej.

#### ... na międzynarodowej estradzie...

Pierwsze Międzynarodowe Targi Agroturystyczne „Złotów 2000”. Tam zespół „Wiaruchna” odniósł duży sukces, reprezentując powiat nowotomyski i zdobywając II miejsce w zabawnych scenkach i skeczach z życia wiejskiego. Również były Prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski z małżonką, z wielkim uznaniem wysłuchał programu artystycznego, który zespół „Wiaruchna” przygotował w porażyńskim pałacu. Zespół brał również udział w uroczystości „Święta Słomy” w zaprzyjaźnionym mieście Storkov w Niemczech.

#### ... wiaruchna, wiaruchna...

Zespół „Wiaruchna” z Urbanowa nie tylko śpiewa, ale także integruje społeczeństwo. Dla każdego coś dobrego. Dla dzieci – pożegnanie lata, dla seniorów – dzień seniora, dla gości – pieśni i piosenki biesiadne, wspólna zabawa,



Z Burmistrzem Opalenicy - Ryszardem Napierałą (z lewej) podczas uroczystości w Pałacu Działyńskich w Poznaniu; 14 grudnia 2007 r.





Z certyfikatem – Lidia Wachońska , obok poseł Stanisław Stec

chóralny podkociołek, a pod dębem w Urbanowie - ognisko. Wszyscy w Urbanowie uczestniczą w życiu wsi, budują drogi, sceny, strażnicę OSP i wiele innych, a wszystko za sprawą aktywnego zespołu. Bawią się starzy i młodzi, jak w piosence o Urbanowie, której słowa napisała Lidia Wachońska:

*Tam gdzie rezerwat leśnej przyrody. Tam gdzie olszyna czarna jest.  
Gdzie zawsze będzie stary i młody, Urbanowo – wieś nasza leży też...*

**... dobre bo Polskie...**

Jakież było zaskoczenie, gdy w ślad za wieścią, która dotarła do Urzędu Miejskiego w Opalenicy, kierownik zespołu została poinformowana, że zespół „Wiaruchna” został nominowany do Konsumentckiego Certyfikatu Jakości Usług „Najlepsze w Polsce”. Takiej wiadomości nie otrzymuje się codziennie, tym większa była radość i ogromne wzruszenie podczas wręczenia certyfikatu. Na tę okoliczność został przygotowany przez zespół specjalny program artystyczny.

Zespół ludowy, wspaniali ludzie, ludzie różnych profesji, wykonujący swoje obowiązki są przecież rodzicami, nauczycielami, rolnikami, pracują zawodowo, ale zawsze znajdują czas, by się spotkać, przygotować kolejny program, wziąć udział w uroczystości. **Pielegnują tradycje narodowe, by ocalić je od zapomnienia.**

Fot. archiwum zespołu „Wiaruchna”.

# Z TEKI...

## ...Romana Czeskiego

### Powrót artysty

W przeddzień tegorocznego nowotomyskiego Jarmarku Chmielo- Wiklińskiego nastąpi otwarcie wystawy prac Romana Czeskiego. Przewodnim jej tematem będzie Nowy Tomyśl, jego architektura, pejzaż, chmiel i wiklina. Tytułem wstępu kreslimy sylwetkę artysty i uzasadnienie jego powrotu do tego miasta.

Urodził się w 1949 roku w Buku. Tam ukończył szkołę podstawową, następnie Liceum Plastyczne w Poznaniu w 1968 roku. Jest absolwentem Zaocznego Studium Wychowania Plastycznego w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Pełnił funkcję instruktora zajęć plastycznych w domach kultury w Buku i w Nowym Tomyślu. Od roku 1983 prowadzi własną pracownię stolarstwa artystycznego i rzeźby w Mosinie. Minister Kultury i Sztuki nadał Romanowi Czeskiemu, w 1989 roku, honorowy tytuł „Mistrz Rzemiosł Artystycznych”.

Cztery lata temu „odkrył” pastel jako technikę łączącą malarstwo z rysunkiem. W niej prezentować będzie Nowy Tomyśl.

Artysta, klasyk gatunku, warsztatu, fascynat natury, która wyzwala określone emocje. Jest inicjatorem, projektantem i realizatorem dzieł sztuki monumentalnej, wyposażenia wnętrz kościołów, rzeźb figuralnych, mebli i elementów dekoracyjnych, tablic pamiątkowych, medali i statuetek.

Nie powtarza się, nie powiela schematów, sięga do prawzorów. Tworzy dzieła z daleka rozpoznawalne, jako jego dzieła. Sygnuje je mocnym kształtem charakterystycznych liter RC. Na swoje dzieła w drewnie, ostatnio w pastelu, nanosi swoją miłość do tego, co lubi i robi. Zaskakuje pomysłami i nieskrępowanymi formami ich realizacji. Do czego czuje namiętność, przeobraża w niepowtarzalną kreację. Szuka nowego wyrazu dla wypełnienia treścią swych talentów. Wymyśla wciąż coś nowego i tworzy; w sztuce osiąga wewnętrzną radość. Mijający czas udanie wypełnia pracą. Wspiera go Danusia...



Wspiera go Danusia...

Początki lat siedemdziesiątych minionego stulecia to zarazem pierwsze moje kontakty z Nowym Tomysłem. Pozytywnym sprawcą mej w nim obecności był dyrektor Czesław Krolek, uważany wtedy za ważnego w tym środowisku. W czytelni biblioteki organizował powiatowe przeglądy twórczości amatorskiej. Prezentowałem tam swoje rzeźby w drewnie i linoryty. Inni obrazy, hafty. Spotkania, połączone z pokazem dzieł, były okazją do poznania twórców. Na jednym z przeglądów wystawiłem rzeźby w drewnie lipowym, wysokości około 2 m, trzech „grajków” ludowych stojących jeden na drugim, w otoczeniu kilku śpiewających ptaszków. Moją pracą zachwycił się redaktor Adam Kochanowski z Telewizji Poznańskiej. Dzieło i ja - jako autor - staliśmy się bohaterami krótkiego filmu telewizyjnego. Zapamiętałem moment nagrywania, a szczególnie ścieżkę dźwiękową z odgłosami śpiewu ptaków.

W maju 1980 roku dyrektor Czesław Krolek zaproponował mi pracę w Nowotomyskim Ośrodku Kultury celem zorganizowania pracowni rzeźby w drewnie i przyjęcia odpowiedzialności za wszystko, co ma wspólnego z plastyką w tej instytucji. W dużym pomieszczeniu piwnicznym miałem swoje królestwo. Świadkiem jest Zygmunt Duda. Mój pan i władca, włodarz kultury nowotomyskiej Czesław Krolek patronował dwóm plenerom rzeźbiarskim. Kierowałem przygotowaniem, gromadzeniem solidnej postury kłoców drewnianych. Przy dużej dawce cierpliwości, fizycznego wysiłku powstawały prace ku ozdobie miasta.

W tym czasie zaocznie kończyłem studia w Poznaniu i do pracy magisterskiej przygotowałem cykl prac malarskich i rysunkowych o Nowym Tomysłu. Był to okres intensywnych dociekań, entuzjastycznych uniesień, plastycznych odkryć. W marcu 1983 r., w holu NOK, miała miejsce pierwsza moja wystawa, a była to prezentacja prac dyplomowych. Był nawet katalog wystawowy, skromny, ale był. Rozstałem się z Nowym Tomysłem, bo takie bywają koleje losu. Zacząłem projektować i wykonywać detale snycerskie i rzeźby, elementy wyposażenia wnętrz, kościołów, sal w urzędach i domach prywatnych. Już ćwierć wieku prowadzę działalność na własny użytek, zostawiając swoje dzieła w wielu miastach w postaci ołtarzy, wystrojów urzędów stanu cywilnego, tablic pamiątkowych, rzeźb figuralnych, małych form rzeźbiarskich, łączących drewno z metalem, indywidualne elementy dekoracyjne.



Nowotomska biblioteka publiczna (pastel)



Cicha Góra - fragment zagrody olęderskiej (pastel)



Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa (pastel)



*W nowotomyskim kościele pod wezwaniem NMP Nieustającej Pomocy zaprojektowałem i wyrzeźbiłem w drewnie lipowym krzew winny...*

W nowotomyskim kościele pod wezwaniem NMP Nieustającej Pomocy, z inicjatywy Czesława Krolka i aprobaty proboszcza ks. Władysława Kasprzaka, zaprojektowałem i wyrzeźbiłem w drewnie lipowym krzew winny. Był to brakujący element wystroju ołtarza.

W tym roku, w styczniu, przekroczyłem gościnne progi Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej. Przyjęła mnie miła pani dyrektor Lucyna Kończal-Gnap, udana kontynuatorka dzieł Czesława Krolka. Powróciłem w mury, w których kiedyś miałem możliwość na swej drodze życiowej i artystycznej spotkać ten autorytet. Wtedy wspierał moje propozycje, doradzał, dzielił się mądrą myślą, był blisko mych prac, ośmielał do czynów. Trwałem w Jego zachwycie. Dziś tablica Jemu poświęcona, przy wejściu do biblioteki, początek miała już za moich tu czasów.

Ośmielony propozycją pani Dyrektora sporządzenia dokumentu miasta, następnie urzędnika ekspozycji wystawowej, podjąłem się - za przykładem Buku i Opalenicy - utrwalić w technice pasteli Nowy Tomyśl dzisiejszy z domieszką przeszłości. Traktuję to zobowiązanie jako wypełnienie wdzięczności za moją tu obecność przed laty. Cieszę się, że mogę ponownie zaistnieć w skromnym wymiarze w tym miejscu, bo polubiłem to miasto i ludzi tu mi serdecznych. Wykonuję ponad 30 obrazów, a na nich realistyczny kształt konkretnego oblicza tego miasta. Czynię te prace z pasją, podziwiam urodę i magię także pejzażu, zieleń chmielu, czar wikliny.

Wszedłem na znajome mi ścieżki i ulice, fragmenty egzystencji miasta, miejsc i czasu, bo tu znalazłem sens życia człowieka dorosłego. Powracam w całkiem już nowej roli. Dołożę swą cegiełkę do poznania tego, co nas otacza, co wyróżnia wśród innych. Kiedy tu przybywam, czuję przyływ mocy, twórczej energii do maksimum wysiłku, inspiruje mnie przeszłość, porównywanie wczoraj i dziś.

Rzeźba w kościele, wkrótce obrazy, to namacalny sens dzieła mego tworzenia na rzecz Nowego Tomysła, gdzie znalazłem miejsce na początek swego losu artystycznego. Cieszę się, że zafascynowanie miastem, przeniesione w malarskie kształty, zaistnieje na ścianach sali biblioteki, a potem będą przyjęte przez instytucje i mieszkańców tego środowiska. Wystawą chcę otworzyć oczy i serca nowotomyszan, którzy może jak ja byli i powracają w te miejsca młodości, które wywarły na nich swoje piętno, a także tym, którzy są tu obecni od zawsze swego życia. Zwiedzającym chciałbym dostarczyć przyjemności, a nawet rozkoszy zanurzenia się w królestwie sztuki, łatwej dla oka, gdzie pod szkłem i w ramach znajdują to, co miłe i swojskie. Pozostawiam w tym mieście cząstkę siebie...

Wysłuchał, w artystycznej atmosferze pracowni Romana Czeskiego w Mośinie:

Zygmunt Duda

# Z DZIAŁALNOŚCI NTK

## V Walne Zebranie Sprawozdawczo – Programowe Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego

Już po raz piąty członkowie Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego debatowali na Walnym Zebraniu, które odbyło się 19 lutego br., jak zwykle, w sali wystawowej nowotomyskiej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej. Reaktywowane w 2003 roku Towarzystwo, liczące 54 członków, działa więc już pięć lat i zgodnie ze Statutem, co roku dokonuje oceny swojej pracy i projektu działania na najbliższą przyszłość. Tak było i tym razem.

Wysłuchano więc najpierw sprawozdania Zarządu NTK, które przedstawił Prezes Tomasz Wleki. Zawierało ono informacje o najważniejszych przedsięwzięciach zrealizowanych w minionym roku. Była nim z pewnością udana kontynuacja wydawania kwartalnika społeczno – kulturalnego *Przegląd Nowotomyski*, którego kolejne numery ukazały się zgodnie z przyjętym cyklem wydawniczym, we współpracy z Oficyną Wydawniczą *Opalgraf* w Opalenicy. Pismo znajduje coraz więcej czytelników na nowotomyskim rynku, jest coraz chętniej kupowane, sprzyjają mu nie tylko członkowie NTK i nowotomyscy samorządowcy, ale też sprzedawcy czasopism, którzy skutecznie je reklamują i sprzedają w kilku punktach miasta.

W 2007 roku zakończony został projekt adresowany do uczniów gimnazjów *Akademia nad Szarką*, który realizowany był we współpracy z MiPBP oraz z nauczycielami nowotomyskiego Gimnazjum, a jego celem było przybliżenie, sze-



Prezes NTK - Tomasz Wleki

roko rozumianej tematyki własnego środowiska, młodemu pokoleniu nowotomyszan. Wiele spotkań, wycieczki, samodzielne poznawanie regionu – jego historii, środowiska przyrodniczego i współczesności, dało szansę zobaczenia swej „małej Ojczyzny” w sposób atrakcyjny i kompetentny. Słuchacze Akademii otrzymali certyfikaty ukończenia studium, a najlepsi wyróżnieni zostali nagrodami rzeczowymi.

Kolejny raz odbył się *Przegląd Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej*, w którym wzięły udział zespoły reprezentujące placówki oświatowe gminy, szkoły ponadgimnazjalne i po raz pierwszy Szkoła Podstawowa z Grońska. Podczas koncertu wysłuchano kilkunastu popularnych piosenek, często wzbogaconych efektownymi strojami i choreografią, a po prezentacjach złożono wiązanek kwiatów pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich.

Zarząd NTK pozytywnie zareagował na inicjatywę ks. Jerzego Juji dotyczącą renowacji organów w kościele p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa i zadeklarował swoją pomoc przy realizacji tego przedsięwzięcia.

Działalność merytoryczna Towarzystwa musi być wspierana środkami finansowymi. Ich źródłem są głównie składki członkowskie, darowizny (pochodzące z 1% odpisu na cele organizacji pożytku publicznego) oraz dotacje celowe – dofinansowanie „Przeglądu Nowotomyskiego” przez Radę Miejską w Nowym Tomysłu. Sprawozdanie finansowe, zawierające szczegółowe informacje dotyczące przychodów i wydatków w 2007 roku, przedstawił skarbnik Paweł Pawlicki.

Oba dokumenty Walne Zebranie jednogłośnie zaakceptowało i udzieliło absolutorium Zarządowi za 2007 rok.

Po części sprawozdawczej rozpoczęła się dyskusja programowa, podczas której zastanawiano się nad kierunkami dalszej pracy NTK. Ciepło wypowiedziano się o kolejnych numerach *Przeglądu Nowotomyskiego* i jego rosnącej pozycji wśród czytelników oraz ich oczekiwaniach związanych z kwartalnikiem. Podkreślano potrzebę poszerzania grona autorów i tematów podejmowanych przez pismo tak, by stało się ono jeszcze bardziej atrakcyjne dla wszystkich pokoleń mieszkańców miasta i gminy. Zachęcano więc członków NTK zarówno do pisania, jak i „podrzucania” Radzie Programowej i autorom, ciekawych propozycji tematów.

Zapowiedziana została także trzecia już edycja konkursu literackiego *O Wiklinowy Laur*. Dotychczasowe dwa konkursy przyniosły bogaty zbiór utworów dokumentujących w poetycki sposób piękno i tradycje Ziemi Nowotomyskiej, co powinno zaowocować specjalnym wydawnictwem, dodatkowo wzbogaconym szkicami i ilustracjami. W ten sposób twórczość wyróżnionych autorów mogłaby trafić do szerszego grona odbiorców i stanowić zarazem doskonały produkt promujący nasz region i Towarzystwo.

Zauważono potrzebę kontynuacji cyklu spotkań pn. *Nowotomyskie powroty*, których uczestnikami byli nowotomyskanie odnoszący sukcesy w różnych dziedzinach życia społecznego, a których więzy rodzinne łączą z naszym miastem.

Zaproponowano podjęcie współpracy z podobnymi towarzystwami kultu-






Uczestniczący w V Walnym Zebraniu członkowie  
Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego

ralnymi z sąsiednich gmin a także z zagranicy, zwłaszcza działającymi w miastach partnerskich Nowego Tomysła. Takie zbliżenie organizacji pozarządowych byłoby z pewnością korzystne dla wszystkich partnerów. Warto też – mówiono o tym – zastanowić się nad wznowieniem działalności DKF – u przy nowotomyskim kinie.

Dyskusja z pewnością dowiodła, że Towarzystwo pragnie skupiać wszystkich, którym bliskie są sprawy „małej Ojczyzny” i stale poszukuje najbardziej atrakcyjnych form swojej pracy, które spełniłyby różne oczekiwania środowiska. Jest otwarte na wszelkie nowe inicjatywy i pomysły, pozwalające skuteczniej integrować środowisko lokalne wokół tych działań. Takie są przecież cele statutowe NTK, które w minionym roku i poprzednich czterech latach próbujemy jak najlepiej realizować.

*Zanotował: Andrzej Wałęsa – sekretarz Zarządu NTK*

Fot. Izabela Putz



Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne  
Komitet Organizacyjny Jarmarku  
Chmielo-Wikliniarskiego  
w Nowym Tomysłu

ogłaszają



III Ogólnopolski Konkurs Literacki  
"O WIKLINOWY LAUR"  
2008

Termin składania prac: 1 sierpnia 2008 r.

Uroczyste ogłoszenie wyników: 29 sierpnia 2008 r.

# III Ogólnopolski Konkurs Literacki "O WIKLINOWY LAUR" 2008

## REGULAMIN

### Organizator:

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne

### Współorganizator:

Komitet Organizacyjny Jarmarku  
Chmielo-Wikliniarskiego

### Patronat:

Starosta Nowotomyski  
Burmistrz Nowego Tomysła

### Zasady konkursu:

1. Konkurs ma charakter jednoetapowy, otwarty.  
Przeprowadzony zostanie w dwóch kategoriach:
  - a) dla dorosłych
  - b) dla młodzieży /w wieku 13-19 lat/.
2. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie na adres Organizatora ( w 3. egzemplarzach wydruku oraz w formie pliku tekstowego na płycie CD lub dyskiecie) utworów dotąd nie publikowanych i nie nagradzanych w innych konkursach, tj.:
  - > wiersze lub zestawu 3. wierszy
  - > utworu prozatorskiego-liozącego maksymalnie do 10 stron wydruku komputerowego (członka 12. standardowe odstępy)
3. Nadesłane utwory literackie winny w swej treści zawierać motywaty roślin typowych dla Ziemi Nowotomyskiej, tj.: chmielu i wikliny.
4. Nadesłane teksty należy opatrzyć godłem.  
Ten sam znak identyfikacyjny należy umieścić na załączonej kopercie zawierającej własnoręcznie podpisaną Kartę zgłoszenia (stanowiącą załącznik do niniejszego regulaminu) z danymi osobowymi oraz zgodę autora na wykorzystanie prac w publikacjach.
5. Teksty nie spełniające warunków określonych w pktach 2, 3 i 4 nie będą oceniane przez jury.
6. Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w wydawnictwach pokonkursowych bez wypłaty honorarium.
7. Prace konkursowe oceniać będzie jury powołane przez Organizatora.
8. Organizator nie zwraca prac nadesłanych na konkurs.

### Cele konkursu:

- ◀ Popularyzowanie wiedzy o Ziemi Nowotomyskiej i stałych elementach jej pejzażu.
- ◀ Rozwijanie wrażliwości estetycznej. Uważliwienie na piękno otaczającej człowieka natury.
- ◀ Rozbudzenie aktywności artystycznej.
- ◀ Umożliwienie publicznej prezentacji własnej twórczości.

### Termin nadsyłania prac:

Prace konkursowe należy nadesłać w terminie do 1 sierpnia 2008 r. na adres:

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne  
ul. Witosa 8  
64-300 Nowy Tomysł  
z dopiskiem: "O wiklinowy laur"

### Ogłoszenie wyników:

1. O podziale i wysokości nagród finansowych i rzeczowych zdecydowała Komisja Konkursowa powołana przez Organizatora.
2. Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród odbędzie się 29 sierpnia 2008 r. Laureaci zostaną zaproszeni do udziału w uroczystości wręczenia nagród.
3. Organizator nie pokrywa kosztów przjazdu na uroczystość wręczenia nagród.

**Zapraszamy do udziału  
w konkursie i życzymy powodzenia !**

Regulamin konkursu oraz kartę zgłoszenia zamieszczamy na stronach [www.bibliotekant.pl](http://www.bibliotekant.pl); [www.nowytomysl.pl](http://www.nowytomysl.pl)

# KRONIKA WYDARZEŃ

styczeń – marzec 2008

## Karnawał w Wytomyślu

W świetlicy wiejskiej w Wytomyślu 5 stycznia odbyło się karnawałowe spotkanie seniorów. Przed wszystkimi zebranymi wystąpiły dzieci z klas I - III miejscowej szkoły podstawowej. Seniorzy mogli wziąć udział w koncercie karaoke, w którym najlepsze występy honorowane były nagrodami. Część muzyczną poprowadziła Karolina Fornalik, a o kulinarną stronę spotkania zadbały członkinie Koła Gospodyń Wiejskich.

## Urodziny najstarszej nowotomyślanki

6 stycznia p. Antonina Piątkowska z Nowego Tomysła świętowała swoje 101. urodziny. Pani Antonina jest najstarszą nowotomyślanką. Swoimi wspomnieniami często wraca do okresu II wojny światowej, okresu bardzo trudnego dla jej rodziny. W czasie wojny straciła bowiem męża. Odtąd sama musiała radzić sobie z trudną rzeczywistością okresu okupacji i czasem powojennym oraz samodziel-



Jubilatka p. Antonina Piątkowska wraz z córką Janiną Piątkowską i Burmistrzem Nowego Tomysła

nie wychować troje dzieci. Szacowna Jubilatka doczekała się czworga wnucząt i siedmiorga prawnucząt. Nadal jest osobą energiczną, optymistyczną i cieszącą się życiem. Z okazji 101. urodzin Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing złożył jubilatce życzenia i gratulacje oraz obdarował ją kwiatami.

### Medale dla rodziców

7 stycznia w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu odbyła się uroczystość wręczenia srebrnych medali „Za Zasługi dla Obronności Kraju”.

Minister Obrony Narodowej za wychowanie trzech synów, którzy wzorowo odbyli służbę wojskową, przyznał medale pp. Marii i Janowi Korytowskim oraz Urszuli i Mieczysławowi Rybarczykom. W imieniu Ministra Obrony Narodowej medalami udekorował odznaczonych Wojskowy Komendant Uzuppełnień ppłk Czesław Bogucki.



Uhonorowani medalami rodzice żołnierzy w towarzystwie Burmistrza Nowego Tomysła i Wojskowego Komendanta Uzuppełnień w Nowym Tomysłu

### Na sportowo przywitani Nowy Rok

Już po raz dziewiąty rodzinne zespoły nowotomyślan powitały Nowy Rok, biorąc udział w Halowym Turnieju Piłki Nożnej. Do turnieju przystąpiło 14 zespołów złożonych z osób ze sobą spokrewnionych. W dniu 6 stycznia rozegrano 26 spotkań w trzech grupach eliminacyjnych, systemem każdy z każdym. Do rozgrywek eliminacyjnych przystąpiły zespoły rodzin: Bobkiewiczów, Doliwów, Fliegerów, Frąckowiaków, Geislerów, Gumułów, Kałużnych, Kogów, Koleckich, Matusiaków, Opałów, Papierzów, Poprawskich, Woźniaków. Do rozgrywek finałowych rozegranych w dniu 13 stycznia awansowały po dwa zespoły z trzech grup eliminacyjnych. Zawody finałowe przeprowadzono również systemem każdy z każ-

dym, rozgrywając kolejnych 15 spotkań. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Bobkiewiczów, drugie wywalczyła rodzina Matusiaków, a miejsce trzecie przypadło rodzinie Kogów. Wszystkie mecze w turnieju (a było ich aż 41) przebiegały pod okiem sędziów piłkarskich Kazimierza Kosińskiego i Tomasza Wolanina.

### **Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy**

13 stycznia Nowy Tomyśl po raz kolejny włączył się do ogólnopolskiej akcji niesienia pomocy potrzebującym dzieciom, tj. XVI Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na ulicach miasta przeprowadzona została zbiórka pieniędzy, a po południu na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury wystąpiło wielu lokalnych wykonawców śpiewających i grających na rzecz WOŚP. Stałym punktem tego charytatywnego przedsięwzięcia jest licytacja. W tym roku wylicytować można było m. in. srebrny medal Pawła Najdka z Mistrzostw Europy w Strasbourgu w 2007 roku, obraz Ryszarda Pozdrowicza, akwarelę Zdzisława Połęczarza, kurs tańca, torty z cukierni państwa Kachlickich i wiele innych atrakcyjnych – nie tylko – przedmiotów. Dzięki hojności mieszkańców Nowego Tomysła na konto Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy trafiła kwota 14.282,00 zł.

W Warszawie również nie zabrakło nowotomyskich akcentów. W telewizyjnym studiu gościło dziesięcioro plecionkarzy z Nowego Tomysła, którzy wyplatali wiklinowy Kosz Nadziei. Na aukcji internetowej *Allegro* licytowany był wiklinowy Jurek Owsiak – dzieło naszych plecionkarzy.

### **Burmistrz Nowego Tomysła Kawalerem Orderu Uśmiechu**

Odpowiadając pozytywnie na liczne wnioski i rekomendacje harcerzy i zuchów z Hufca ZHP im. Emilii Szczanieckiej w Nowym Tomyslu oraz dzieci i mł-



Danuta Rosner - podkanclerz Kapituły Orderu Uśmiechu, która dokonała aktu dekoracji i Henryk Helwing - odtąd kawaler najświetniejszego orderu

dzieży z nowotomyskich szkół i przedszkoli, Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu na posiedzeniu w dniu 26 października 2007 r. nadała Burmistrzowi Nowego Tomysła - Henrykowi Helwingowi zaszczytny tytuł Kawalera Orderu Uśmiechu. Ceremonia wręczenia Orderu Uśmiechu odbyła się 17 stycznia w hali widowiskowo-sportowej Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu. (Czytaj także: ss. 63-74)

### Ekumeniczne spotkanie

W piątkowy wieczór, 18 stycznia, wspólną modlitwą członkowie parafialnego oddziału Akcji Katolickiej przy parafii Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu i wierni Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan, skupieni w nowotomyskim Zborze, zainaugurowali obchody tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Wspólnej modlitwie nowotomyskich katolików i ewangelików przewodzili ksiądz kanonik Władysław Kasprzak - proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy i pastor Zboru Ewangelicznych Chrześcijan - Adam Werner.

Osoby zgromadzone w sali Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej włączyły się też do wspólnego śpiewu, a towarzyszyli im w tym uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Tomysłu i gimnazjalny zespół *Kerygma*.



*By granic mury, które tworzymy wciąż, zburzyło zwykłe podanie rąk...*

### Doroczny Bal Kupców

Zarząd Stowarzyszenia Kupców w Nowym Tomysłu zorganizował 19 stycznia kolejny charytatywny bal, tym razem pod hasłem *Kuba - wyspa jak wulkan gorąca*. W balu uczestniczyło ok. 130 osób. Do tańca przygrywał zespół *Yeti*. Uczestnicy

zabawy, oprócz tańców utrzymanych w gorących kubańskich rytmach, uczestniczyli w konkursach z nagrodami oraz licytacjach. Dochód z tej charytatywnej imprezy przeznaczony został dla oddziału dziecięcego nowotomyskiego szpitala na zakup sprzętu i wyposażenia.

### Spotkanie noworoczne

Do kalendarza nowotomyskich uroczystości na stałe weszło spotkanie noworoczne, organizowane wspólnie przez władze samorządowe gminy Nowy Tomyśl i powiatu nowotomyskiego. Tegoroczne spotkanie noworoczne odbyło się 21 stycznia, jak zwykle w gościnnych progach Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Wzięło w nim udział blisko 300 gości, którzy na co dzień współpracują z samorządem gminnym i powiatowym.

Podczas uroczystości odbyło się wręczenie medali „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl”, przyznanych przez Radę Miejską w Nowym Tomyślu. Odznaczeniami tymi uhonorowani zostali: Adam Szejnfeld – sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki, poseł na Sejm RP, Stanisław Kalemba – poseł na Sejm RP (w którego imieniu odznaczenie odebrał Ireneusz Kozecki, prezes Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego), Stanisław Stec – poseł na Sejm RP oraz Bogusław Pazda – koordynator ze strony niemieckiej współpracy pomiędzy Nowym Tomyślem i Biesenthal.



Na zdjęciu od lewej: Henryk Helwing, Adam Szejnfeld, Stanisław Stec, Bogusław Pazda, Ireneusz Kozecki, Piotr Szymkowiak.

### Wizyta niemieckich partnerów

W dniach 21-22 stycznia w Nowym Tomyślu gościła delegacja samorządowców z partnerskiego miasta Biesenthal w Niemczech. W pierwszym dniu wizyty goście



z Niemiec uczestniczyli w spotkaniu noworocznym. Kolejny dzień upłynął na zwiedzaniu miasta i obserwowaniu zmian, które w ostatnim okresie w nim nastąpiły. Goście z Niemiec odwiedzili Szkołę Podstawową nr 2 w Nowym Tomysłu, współpracującą ze Szkołą Podstawową w Grüntal, Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa oraz Urząd Miejski w Nowym Tomysłu, gdzie zapoznali się z warunkami pracy nowotomyskich urzędników. Prowadzono też rozmowy, celem których było wytyczenie dalszego przebiegu współpracy partnerskiej.



Dyrektor Urzędu Biesenthal - Hans Ulrich Kühne i Burmistrz Nowego Tomysła - Henryk Helwing wymienili okolicznościowe upominki.

### Koncert karnawałowy

*Czarujący wieczór* - to tytuł karnawałowego koncertu, który odbył się 23 stycznia w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Na scenie wystąpili artyści Teatru Muzycznego z Poznania: soliści Agnieszka Wawrzyniak, Dariusz Taraszkiewicz i Bartosz Kuczyk oraz para baletowa: Michalina Sziwa i Łukasz Kaczmarek. Całość prowadził dyrektor Teatru Muzycznego z Poznania - Daniel Kustosik.

### Znane i mniej znane ballady i romanse rosyjskie

Na pożegnanie karnawału, 24 stycznia, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna zaprosiła bywalców *Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych* na nastrojowy koncert rzewnych, chwytających za serce romansów rosyjskich oraz melodyjnych ballad. Publiczność usłyszała tak popularne pieśni rosyjskie jak: *Podmoskiewskie wieczory*, *Tylko raz* czy *Nie odjeżdżaj gołąbeczku*. Wszystkie utwory zostały wykonane w oryginale, ale nie trzeba było znać rosyjskiego, aby zrozumieć ponadczasowe



Solistka poznańskiego Teatru Muzycznego – Agnieszka Wawrzyniak na scenie NOK-u



Beata Adamska i towarzyszący jej muzycy w jednym z nastrojowych rosyjskich romansów – MiPBP

opowieści o odwiecznych zmaganiach człowieka z samotnością, miłością i tęsknotą. W świat rosyjskich romansów przenieśli publiczność: Beata Adamska – wokal, Jarek Buczkowski – akordeon, Zenon Ciosek – gitara i Wojtek Winiarski – gitara.

### Dzieci – seniorom

W Szkole Podstawowej im. Leonarda Słowińskiego w Sątopach, 25 stycznia, odbyło się spotkanie noworoczne z seniorami. Aby umilić czas zaproszonym gościom, dzieci przygotowały artystyczny program, na który składały się wiersze, tańce, śpiewy oraz jasełka. Rodzice i nauczyciele podjęli seniorów słodyczami i kawą.

### 63. rocznica wyzwolenia Nowego Tomysła

W przededniu 63. rocznicy wyzwolenia Nowego Tomysła spod okupacji hitlerowskiej; tj. w sobotę 26 stycznia br., w naszym mieście odbyły się uroczyste obchody upamiętniające to wydarzenie. Rozpoczęły się o godz. 12.00 od złożenia na nowotomyskim cmentarzu wiązanek kwiatów na zbiorowej mogile pomordowanych w przededniu wyzwolenia miasta w styczniu 1945 r. Następnie (o godz. 13.30) – przy Szkole Muzycznej na Placu Chopina odbyła się rekonstrukcja wydarzeń historycznych związanych z wyzwoleniem miasta w styczniu 1945 r. w wykonaniu Stowarzyszenia Grupa Rekonstrukcji Historycznej „3 Bastion Grolman”.

Uczestniczący w uroczystościach Konsul Generalny Federacji Rosyjskiej Władimir Kuzniecowa oraz przedstawiciele władz samorządowych Nowego Tomysła uhonorowali pamięć poległych, składając wiązanki kwiatów pod tablicą pamiąt-



Rekonstrukcji wydarzeń ze stycznia 1945 roku przyglądało się wielu nowotomyślan

kową przy Szkole Muzycznej, pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości oraz na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Glinnie.

### Samorządowy mecz

W dniu 27 stycznia w hali widowiskowo-sportowej w Nowym Tomysłu odbył się I Turniej Radnych i Pracowników Samorządowych w Halowej Piłce Nożnej o Puchar Przewodniczącego Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu. Do rywalizacji przystąpiło dziewięć drużyn, reprezentujących samorządy gminne Dusznik, Lwówka, Miedzichowa, Nowego Tomysłu, Opalenicy, Pniew, Rakoniewic, Sulęcina i Zbąszynia.

Drużyna reprezentująca gminę Nowy Tomysł wystąpiła w składzie: Marek Binkowski, Leszek Drażkowiak, Adam Frąckowiak, Michał Gumny, Sebastian Janelt, Eugeniusz Melerowicz, Damian Pyliński, Krzysztof Skotarczyk, Jan Skrzypczak, Arkadiusz Sobczak, Piotr Szymkowiak, Damian Wieczorek, Zdzisław Worsa, trener – Andrzej Wojtkowiak.

Turniej zakończył się zwycięstwem zawodników z Sulęcina, którzy pokonali w finale drużynę z Pniew. Na trzecim miejscu uplasowała się drużyna ze Lwówka, nowotomyślanie zajęli czwarte miejsce.



Uczestnicy I Turnieju Radnych i Pracowników Samorządowych w komplecie

### Strażacy na parkiecie

Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomysłu była gospodarzem jednej z grup eliminacyjnych do Mistrzostw Wielkopolski Strażaków w Piłce Siatkowej. Rozgrywki odbyły się 29 stycznia w hali widowiskowo-sportowej nowotomyśkiego gimnazjum. Do rywalizacji przystąpili strażacy z komend Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu, Wolsztynie, Grodzisku Wlkp., Szamotułach, Międzychodzie i Nowym Tomysłu.



Gospodarze turnieju – strażacy z KP PSP w Nowym Tomysłu

Najlepszym zespołem okazali się poznaniacy, którzy zajęli pierwsze miejsce, na drugiej pozycji uplasowali się strażacy z Wolsztyna, a na trzeciej z Szamotuł. Strażacy z Nowego Tomysła zajęli czwartą pozycją.

### Bal karnawałowy seniorów

Członkowie Klubu Seniora „Srebrny Włos”, działającego przy nowotomyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, 29 stycznia bawili się na zabawie karnawałowej. Na swój doroczny bal zaprosili Zespół Śpiewaczy Zbąszyńskich Seniorów. Podczas zabawy wybrani zostali król i królowa balu, którzy z insygniami królewskimi bawili się do końca imprezy. Jedną z atrakcji przygotowanych na ten wieczór był *walczek czekoladowy*.

### Śpiewnik domowy

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyło się już 14. spotkanie z cyklu *Śpiewnik domowy*, skupiające miłośników wspólnego śpiewania. Tematem śpiewnika, który odbył się 29 stycznia, były *Czule i niegrzeczne piosenki G. Brassensa*. Śpiewanki poprowadzili: Anna Kaczmarek, Tomasz Perz oraz zespół „Ojej” z Bukowca. Przy ich akompaniamencie ponad 90. osobowa grupa osób wykonała takie utwory jak *Maja*, *Jestem mały miś*, *Piosenka dla starego wieśniaka*, *Dzielna Margot* oraz *Król*.

### Środowiskowy Dom Samopomocy w nowych pomieszczeniach

Od stycznia Środowiskowy Dom Samopomocy prowadzony przez Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem Koło w Nowym Tomysłu powiększył się o nowe pomieszczenia. Po ich wyremontowaniu prowadzona jest profesjonalna rehabilitacja, a dzięki zakupionemu sprzętowi również i fizjoterapia, z której korzystają uczestnicy zajęć prowadzonych przez tę placówkę. Utworzona została także pra-

cownia techniczna, w której domownicy nabywają wiele przydatnych, czasem nietypowych umiejętności technicznych. Powstała również grupa teatralna.

### **Punkt Informacyjny WRPO**

1 lutego w powiecie nowotomyskim rozpoczął pracę Terenowy Punkt Informacyjny Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013. Punkt jest elementem sieci informacyjnej, stworzonej w województwie wielkopolskim w celu zapewnienia – wszystkim beneficjentom zainteresowanym Wielkopolskim Regionalnym Programem Operacyjnym na lata 2007 – 2013 – równomiernego dostępu do informacji. Prowadzenie Punktu Informacyjnego WRPO powierzono dziewięciu powiatom w Wielkopolsce. Ulokowano je w: Gnieźnie, Jarocinie, Kaliszu, Koninie, Kole, Lesznie, Nowym Tomyślu, Pile i Wągrowcu oraz w Poznaniu. Punkt Informacyjny ma służyć pomocą potencjalnym beneficjentom funduszy unijnych, możliwie blisko miejsca ich zamieszkania czy siedziby.

### **Bal u maluchów**

1 lutego kilkadziesiąt dzieci uczęszczających do nowotomyskiego żłobka „Złoty Promyk” bawiło się wraz z opiekunkami, nazywanymi przez dzieci *ciociami* na karnawałowym baliku. W strojach przygotowanych przez rodziców mali przebiegawcy pływali w rytm największych przebojów. Były pszczołki, misie, piraci, kowboje, Zorro i wiele innych bajkowych postaci. Nie zabrakło też słodkiego poczęstunku.



Na zakończenie baliku maluchy pozowały do wspólnego zdjęcia.

### **Spotkanie emerytowanych urzędników**

4 lutego w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu odbyło się spotkanie noworoczne zorganizowane dla emerytowanych pracowników tej instytucji samorząd



Emerytowani pracownicy Urzędu Miejskiego - znowu razem.

dowej. W tym roku z zaproszenia skorzystali: Kazimierz Biniek, Genowefa Brudz, Urszula Nowak, Maria Pajchrowska, Ryszard Perz, Urszula Pucicka, Joanna Rakowicz, Franciszek Sobczak, Kazimiera Suszka, Stefania Tchórzewska, Florentyna Tylczyńska, Helena Weiss i Władysława Wtykło.

Z emerytowanymi pracownikami nowotomyskiego urzędu spotkali się Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, zastępca Burmistrza - Wojciech Ruta, sekretarz gminy - Maria Ceglecka oraz Jadwiga Bober i Helena Zerbe - członkinie Komisji Socjalnej działającej w Urzędzie.

Noworoczne spotkania z emerytowanymi pracownikami Urzędu Miejskiego należą już do tradycji. Odbywają się w Nowym Tomysłu od lat, a grono ich uczestników powiększa się w miarę przechodzenia na emeryturę kolejnych osób przez lata służących swoją pracą mieszkańcom gminy i miasta.

### Sukces nowotomyskich uczennic

Uczennice Szkoły Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomysłu nagrodzone zostały w Międzynarodowym Konkursie Plastycznym *Sport w wyobraźni - Pekin 2008* zorganizowanym przez Polski Komitet Olimpijski i Fundację „Młoda Polonia”. Kinga Uryzaj została laureatką drugiego miejsca, a Martyna Majchrowska (od tego roku szkolnego uczennica nowotomyskiego Gimnazjum) została wyróżniona w tym konkursie. Gala konkursowa odbyła się 4 lutego w Ośrodku Olimpijskim w Warszawie (fot. na s. 148).



Martyna i Kinga nie kryły zadowolenia ze zdobytych laurów

### Chóralny Podkoziółek

VI Powiatowo – Gminny *Chóralny Podkoziółek* tradycyjnie odbył się w ostatnim dniu karnawału, czyli w tym roku 5 lutego. W NOK-u spotkały się chóry z okolicznych miejscowości, po to, aby w gronie znajomych i przy suto zastawionym stole pożegnać karnawał. Na nowotomyskiej scenie zaprezentowały się zespoły: *Wytomyślanie*, Zespół Śpiewaczy *Bolewiczanie*, chór *Lwówianki*, Zespół Wokalny *Jarzębina* z Nowego Tomysła, Zespół Wokalny Seniorów z Bukowca, Zespół Śpiewaczy Zbąszyńskich Seniorów, Zespół Śpiewaczy *Wiaruchna* z Urbanowa, *Zjednoczone Siły Muzycznych Poszukiwań* z Kuślina, *Wesoła ferajna* ze Zbąszynia oraz Zespół Wokalny *Nadzieja* z Wąsowa. Wspólna zabawa, tańce i śpiewy trwały do północy.

### Mali mistrzowie warcabów

W Szkole Podstawowej w Wytomyślu rozegrane zostały Międzygminne Mistrzostwa Szkół w Warcabach o Puchar Burmistrza Nowego Tomysła. W dniu 6 lutego do rywalizacji przystąpili uczniowie z gmin Nowy Tomyśl i Lwówek. Najlepsi okazali się gospodarze, II miejsce zajęli uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej, III – z Jastrzębska Starego, a IV – z Chmielinka.

Turniej międzygminny poprzedzony został Mistrzostwami Szkoły w Warcabach o Puchar Sołtysa, rozegranymi w szkole w Wytomyślu podczas ferii. W tej rywalizacji najlepszym zawodnikiem okazał się Patryk Dziamski, który pokonał Szymona Bąka i Julię Piosik.



## Rzeźby Edwarda Kupca

Miłośnicy twórczości Edwarda Kupca już po raz kolejny mieli przyjemność spotkać się z artystą i jego pracami podczas wystawy, której otwarcie miało miejsce 12 lutego w sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Tym razem nowotomyski artysta zaprezentował kolekcję złożoną z barwnych płaskorzeźb aniołów, zainspirowaną malarstwem Jerzego Koleckiego. Na otwarciu wystawy obecni byli: Starosta Nowotomyski - Andrzej Wilkoński, Burmistrz Nowego Tomysza - Henryk Helwing, a także nowotomyscy plastycy, przyjaciele, rodzina oraz admiratorzy sztuki Edwarda Kupca.. Obok aniołów wystawione zostały również prace przedstawiające postać Chrystusa na krzyżu.

Oprawą muzyczną wieczoru był występ utalentowanego Jakuba Ostapkowicza - ucznia Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Tomyszu w klasie fortepianu Aleksandry Walczak.



Jakub Ostapkowicz przed kolekcją barwnych płaskorzeźb Edwarda Kupca

### „Awantura na Olimpie”

Dwukrotnie, 14 i 15 lutego, na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury odegrane zostało przedstawienie *Awantura na Olimpie*. Aktorzy z Amatorskiej Grupy Teatralnej wcielili się tym razem w postacie mitologicznych bohaterów: Andrzej Bobkiewicz - Zeusa, Renata Orlicka - Herę, Jarosław Musiał - Hermesa, Barbara Jandy - Afrodytę, Bogdan Nawrot - Asklepiosa, Eleonora Ścieszka - Demeter, Henryk Helwing - Posejdona, Genowefa Hreczyńska - Penelopę, Jarosław Mleczak - Orfeusza, Sylwia Kupiec - Atenę, Emilia Wałęsa - Persefonę, Maria Wolska - Mleczak - Artemidę, Beata Baran - Eurydykę. Kostiumy przygotowała Karolina

Uryzaj, scenografię opracowali – Elwira Gomuła, Maria Gawron i Romuald Brzeziński, nagłośnienie i oświetlenie zapewnił Piotr Mańka. Nad całością czuwała Renata Śmiertelna. (O przedstawieniach Amatorskiej Grupy Teatralnej czytaj więcej: s. 38-49).



Męska obsada przedstawienia efektownie prezentowała się w antycznych strojach.

### HIT dla Urzędu Miejskiego

Urząd Miejski w Nowym Tomyszu nagrodzony został statuetką i aktem nadania tytułu HIT 2007 w Konkursie Gospodarczo-Samorządowym HIT Regionu za walory edukacyjno-promocyjne programu *Osadnictwo ołęderskie perłą ziemi nowotomyskiej*.

Gala konkursu odbyła się 17 lutego w auli Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Podczas uroczystego podsumowania konkursu, nominacje do tytułu oraz akty nadania tytułu HIT 2007 i statuetki wręczone zostały przedstawicielom firm, organizacji oraz jednostek samorządu terytorialnego z Wielkopolski, którzy ubiegali się o tytuły w sześciu kategoriach: produkcja, handel i usługi, rolnictwo i przetwórstwo żywności, ekologia, organizacja i zarządzanie oraz samorządność.

Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing odebrał statuetkę i dyplom z rąk przewodniczącego Kapituły Konkursu, starosty wolsztyńskiego – Ryszarda Kurpa.

### Projekt „Pomóż Ziemi! Pomóż sobie” LAUREATEM!

W Sali Herbowej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, w dniu 22 lutego, odbyła się uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień laureatom VIII edycji konkursu *Działania proekologiczne i prokulturowe w ramach strategii rozwoju*

*obszarów wiejskich*, ogłoszonego przez Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Laureatem głównej nagrody zostało nowotomskie Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego za projekt *Pomóż Ziemi! Pomóż sobie*, zdobywając tym samym nagrodę pieniężną w wysokości 30 tys. zł. Projekt przygotowany i przeprowadzony został przez nauczycielki biologii: Marlenę Jarczewską, Arletę Kucz, Alicję Mieleszczuk oraz nauczycielki języków obcych: Marię Neubauer - Darską i Dorotę Zalewską.

### **Nowy Tomyśl oficjalnie członkiem KOLD-u**

Rada Miejska w Nowym Tomyślu na sesji w dniu 22 lutego podjęła uchwałę w sprawie przystąpienia gminy Nowy Tomyśl do Stowarzyszenia KOLD.

Przedstawiciele gminy zostali włączeni do prac mających na celu opracowanie nowej Lokalnej Strategii Rozwoju pod kątem Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 - 2013, przy okazji realizacji programu „Leader”. Działalność Stowarzyszenia KOLD skierowana jest na podejmowanie działań służących rozwojowi wsi i terenów wiejskich. Jego członkami dotychczas były gminy: Kuślin, Opalenica, Lwówek i Duszniki. Nowymi członkami, oprócz Nowego Tomyśla, zostały gminy Pniewy i Miedzichowo. Poprzez uczestnictwo w pracach Stowarzyszenia, gmina Nowy Tomyśl ma szansę pozyskać środki z Unii Europejskiej na dofinansowanie działań na rzecz rozwoju wsi.

### **Uczniowie na stoku**

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu wzięli udział w *białej szkole* - rekreacyjno-edukacyjnym wyjeździe do Szklarskiej Poręby. Od 25 lutego do 2 marca grupa 27 uczniów uczyła się jazdy na nartach i doskonaliła swoje narciarskie umiejętności. Organizatorem wyjazdu był dyrektor szkoły - Marek Po-



Nowotomscy uczniowie na stoku

lcyn, a opiekę nad młodymi narciarzami sprawowały nauczycielki – Elżbieta Geisler, Anna Kaszkowiak i Barbara Szymańska.

### Sala integracji zmysłów

W jednym z pomieszczeń nowotomyskiego Szpitala Powiatowego dokonano 26 stycznia oficjalnego otwarcia sali terapeutycznej, przeznaczonej dla dzieci z zaburzoną integracją sensoryczną (zaburzonymi procesami percepcji zmysłowej wrażeń docierających do ciała i integrowanych w układzie nerwowym). Taką nową formą terapii zajmuje się bowiem od niedawna Poradnia Psychologiczno – Pedagogiczna w Nowym Tomysłu. Rozwój integracji sensorycznej przebiega intensywnie w okresie od urodzenia do końca okresu przedszkolnego, a końcowym jego efektem jest zdolność do tworzenia pojęć, czytania, pisania, liczenia, zdobywania nowych umiejętności ruchowych oraz akceptowane społecznie zachowania. Według badań naukowców szacuje się, że obecnie 12 – 30 % dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym ma tego typu problemy. Dlatego też jak najwcześniejsze wykrycie nieprawidłowości i rozpoczęcie terapii, która umożliwi harmonijny rozwój jest jak najbardziej zasadne i wskazane.

### Lwówek na dawnej pocztówce

W środę, 27 lutego, w sali widowiskowej nowotomyskiej biblioteki odbyła się uroczysta promocja albumu *Lwówek na dawnej pocztówce*, będącego już 3. tomem serii albumowej *Nowotomyskie przechadzki śladami dawnych pocztówek*. Ten bogaty w materiał ilustracyjny album wydano, tak jak poprzednie, staraniem Miejskiej



Lwówecki album prezentuje jego autor - dr Bogumił Wojcieszak

i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, przy współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, z pomocą finansową Starostwa Nowotomyskiego i Burmistrza Lwówka. Swoją obecnością promocję zaszczylicili goście: wódczarze powiatu oraz gminy Nowy Tomysł i Lwówek, przedstawiciele lwóweckich placówek oświatowych i kulturalnych, a także regionaliści i miłośnicy naszej Małej Ojczyzny. Głównym punktem programu była prezentacja albumu przez dra Bogumiła Wojcieszaka – autora albumu i redaktora naukowego całego cyklu wydawniczego, natomiast artystyczną oprawę wieczoru promocyjnego stanowił program w wykonaniu uczniów Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich we Lwówku, przygotowany przez nauczycielki historii p. Annę Lobę i p. Ewę Nowak, nauczycielkę języka polskiego p. Bognę Witosławską i nauczyciela muzyki p. Andrzeja Nawrota.

### Nominacja dla Urzędu

Zmodernizowany budynek Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu uzyskał nominację do tytułu *Modernizacja Roku 2007*.

W ubiegłym roku zabytkowy budynek, w którym ma swoją siedzibę Urząd Miejski w Nowym Tomysłu został odrestaurowany. Wymienione zostało pokrycie dachowe, odnowiono elewację, zainstalowano oświetlenie. Budynekowi przywrócony został pierwotny wygląd. Wszystkie prace modernizacyjne przebiegały pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu.

Zakończona inwestycja zgłoszona została do XII edycji Ogólnopolskiego Konkursu *Modernizacja Roku 2007*, organizowanego przez Targi Pomorskie Sp. z o. o. przy współudziale Polskiej Izby Przemysłowo-Handlowej Budownictwa, Stowarzyszenia Ochrony Narodowego Dziedzictwa Materialnego, pod patronatem Ministerstwa Infrastruktury i Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego.

### Arbitraż i mediacja

W pierwszym dniu marca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyła się konferencja pt. *Arbitraż i mediacja w teorii i w praktyce*, poświęcona sądownictwu polubownemu. Konferencja zorganizowana przez Nowotomyską Izbę Gospodarczą, Wyższą Szkołę Pedagogiki i Administracji w Poznaniu, Polskie Stowarzyszenie Arbitrażu i Mediacji, Wielkopolską Izbę Budownictwa oraz Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poznań zgromadziła ponad 320 uczestników.

Podzielona została na trzy części tematyczne: arbitraż – część ogólna, arbitraż część szczegółowa, mediacja. Moderatorem części pierwszej był prof. zw. dr hab. Feliks Zedler, członek Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego przy Ministrze Sprawiedliwości, uznawany za jednego z najlepszych w Polsce znawców procedury cywilnej. Część drugą poprowadził Piotr Nowaczyk, prezes Sądu Arbitrażowego przy Krajowej Izbie Gospodarczej. Moduł poświęcony mediacji prowadził dr inż. Zenon Kierczyński MBA, dyrektor Zarządu Wielkopolskiej Izby Budownictwa. Każdy z modułów kończył się dyskusją.

Podczas konferencji nastąpiło oficjalne podpisanie umowy o współpracy pomiędzy Sądem Arbitrażowym przy Nowotomyskiej Izbie Gospodarczej, a Sądem Arbitrażowym przy Winnickiej Izbie Gospodarczej na Ukrainie.

## Dzień Kobiet w KGW

W dniu 8 marca w sali wiejskiej w Glinnie odbyła się uroczystość z okazji Dnia Kobiet. Święto to obchodziło prawie 60 pań – członkiń KGW. W tym dniu szczególne święto obchodziła także przewodnicząca koła, Zuzanna Pańczak, od 25 lat piastująca tę funkcję. KGW w Glinnie działa już ponad pół wieku. Jest prężną organizacją wpływającą na życie kulturalne i społeczne wsi.

## Koncert dla Filipa

Mieszkańcy Bukowca zorganizowali charytatywny koncert na rzecz 9. letniego Filipa, mieszkańca tej wsi, który uległ kilka lat temu wypadkowi. W Wiejskim Domu Kultury w Bukowcu z artystycznymi prezentacjami, w dniu 9 marca, wystąpiły m. in. dzieci z przedszkola, uczniowie miejscowej szkoły, młodzież z klubu tańca, Zespół Wokalny Seniorów, zespół „Ojej”. Z okazji urodzin Filip otrzymał tort. Zorganizowano też kiermasz ozdób wielkanocnych i ciast, z którego dochód przeznaczony został na pomoc choremu chłopcu.

## Sątopy na podium

9 marca odbyły się Mistrzostwa Reprezentacji Wsi Nowotomyskich w Halowej Piłce Nożnej. Swoje reprezentacje wystawiły: Boruja Kościelna, Bukowiec, Cicha Góra, Jastrzębsko Stare i Sątopy. Rozgrywki prowadzono systemem *każdy z każdym*. Oznaczało to, że każda reprezentacja musiała rozegrać cztery mecze. I miejsce i Puchar Burmistrza zdobyły Sątopy, które pokonały Boruję Kościelną. Na III pozycji uplasowało się Jastrzębsko Stare.

## *Pasja* Aleksandry Antoniewicz-Kaszczyńskiej

W galerii Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, 11 marca miało miejsce otwarcie wystawy obrazów na drewnie i z drewna zatytułowanych *Pasja*. Ich autorką jest nowotomyska plastyczka Aleksandra Antoniewicz - Kaszczyńska. Tym razem zaprezentowała cykl prac stworzonych dla wyjątkowego miejsca, jakim jest Osada Burego Misia - miejsca, gdzie ludzie dźwigają krzyż nie tylko dnia codziennego, ale przede wszystkim chorób fizycznych i psychicznych. Miejsce to, to malowniczy zakątek ziemi w okolicach Kościerzyny, na Kaszubach, który można podziwiać w tłach obrazów przedstawiających Drogę Krzyżową. Tak ujęta *Pasja* pomaga uświadomić sobie, że wielkie rzeczy dzieją się tu i teraz. Słowo na temat *Pasji* wygłosił gość wernisażu, ks. Sławomir Kostrzewa, a nastroju dopełnił występ zespołu „Kerygma”, który działa pod opieką katechetki Małgorzaty Haliniak i ks. Rafała Kucika z nowotomyskiej parafii NMP Nieustającej Pomocy.

## Sukces młodych nowotomyskich pianistów

W Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Gostyniu, 13 marca odbył się VI Regionalny Konkurs Pianistyczny. Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Nowym Tomyślu reprezentowali: Zuzanna Cywińska i Jakub Ostapkowicz - uczniowie Aleksandry Walczak oraz Kacper Mroczkiewicz - uczeń Barbary Miler. Młodzi nowotomyskanie bardzo dobrze zaprezentowali swoje umiejętności. Zdolności artystyczne uczniów Aleksandry Walczak zostały



Aleksandra Antoniewicz – Kaszczyńska prezentuje jedną z cyklu swoich prac



Od lewej: Kacper Mroczkiewicz, Barbara Miler, Aleksandra Walczak, Jakub Ostapkowicz i Zuzanna Cywińska.

bardzo wysoko ocenione przez jury: I miejsce w najstarszej kategorii wiekowej zajął Jakub Ostapkowicz – z kl. V, a II miejsce w swojej kategorii wiekowej zajęła Zuzanna Cywińska – z kl. III.

## Gimnazjalistka – podwójną laureatką

Uczennica klasy III nowotomyskiego gimnazjum Julita Nyga została laureatką dwóch prestiżowych konkursów szczebla wojewódzkiego: II Konkursu Wiedzy o Antyku oraz Wojewódzkiego Konkursu Języka Polskiego dla młodzieży gimnazjalnej.

Finał wojewódzki pierwszego z nich, zorganizowany przez Instytut Filologii Klasycznej UAM w Poznaniu, rozegrany został 13 marca w siedzibie Instytutu. Wśród kilkudziesięciu startujących uczestników ze szkół województwa wielkopolskiego I miejsce wśród gimnazjalistów zdobyła właśnie Julita. Finał Wojewódzkiego Konkursu Języka Polskiego odbył się 15 marca w Lesznie. Julita znalazła się wśród siedmiu uczestniczek z województwa wielkopolskiego, które uzyskały tytuł laureata konkursu. Julita jest pierwszą uczennicą w dziejach nowotomyskiego gimnazjum, która uzyskała tytuł laureatki wojewódzkiego konkursu przedmiotowego.

## Nowotomyscy producenci na Gali Produktów Regionalnych i Tradycyjnych

W dniach od 15 do 16 marca odbyła się w Poznaniu IV Wielkopolska Gala Produktów Regionalnych i Tradycyjnych. Jej organizatorem był Departament Rolnictwa i Rozwoju Wsi Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu. Wzięli w niej udział lokalni producenci żywności, których wyroby znajdują się na Krajowej Liście Produktów Tradycyjnych. W pierwszym dniu Gali wręczone zostały dyplomy za promocję wielkopolskiej żywności tradycyjnej. Dyplomy te otrzymało 28 najlepszych producentów i przetwórców żywności regionalnej. W gronie tym znaleźli się producenci z terenu powiatu nowotomyskiego: Elżbieta Zawadzka – prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej „Top – Tomyśl”, Stefan Słociński – właściciel firmy Rzeźnictwo-Wędliniarstwo z Bukowca, Damian Nowak – z Ekologicznego Gospodarstwa Rolnego z Zębowa, Edward Warych – administrator Rolniczego Gospodarstwa Doświadczalnego AR w Brodach oraz Jan Wieła – z Folwarku w Wąsowie.

## O. Tomasz Alexiewicz gościem nowotomyskiej księżnicy

Gościem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, w dniach 17 i 18 marca, był o. Tomasz Alexiewicz – dominikanin. Spotkał się z młodzieżą oraz uczestnikami bibliotecznych *Spotkań niebanalnych* podczas prelekcji zatytułowanej: *Całun Turyński: płótno, historia, badania*.

O. Tomasz Alexiewicz jest absolwentem psychologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, prowadzi fundację Przeciwdziałania Uzależnieniom *Dominik*, pomagającą ludziom uwikłanym w sekty i alkohol. Przez wiele lat prowadził Centrum Informacji o Sektach przy dominikańskim klasztorze na warszawskim Służewie. Jest autorem kilku książek, m. in. *Wiarą w pigułce, czyli sekty, Łaska bazuje na naturze* (wraz z o. Nikodemem Brzózy OP) oraz *Tajemnice Świata. Rozważania różańcowe*. Od 2004 roku prowadzi rekolekcje i wykłady nt. *Całunu Turyńskiego*.





O. Tomasz Alexiewicz odsłaniający tajemnice Całunu Turyńskiego

### Konkurs recytatorski

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury, 19 marca, odbyły się eliminacje powiatowe 53. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Eliminacje przebiegały w dwóch kategoriach: turniej recytatorski oraz poezja śpiewana. Jury w składzie:



Nowotomscy laureaci eliminacji powiatowych 53. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

Lucyna Kończal-Gnap, Renata Orlicka, Aleksandra Walczak i Szymon Łamaszewski zdecydowało, że w etapie wojewódzkim konkursu nasz powiat reprezentować będą: w turnieju recytatorskim - Maciej Hajduk i Grzegorz Flieger, a w kategorii poezja śpiewana - Agnieszka Michałowska z zespołem w składzie Katarzyna Kozła, Mateusz Czekala, Łukasz Michałowski oraz Patrycja Ratajczak i akompaniujący jej Piotr Strugała.

Po prezentacjach konkursowych uczestnicy wysłuchali prezentacji laureata 52 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego na poziomie wojewódzkim - Waldemara Chwałkowskiego.

### Seniorzy pożegnali zimę

Członkowie Klubu Seniora „Srebrny Włos”, działającego przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu, 25 marca uczestniczyli w wycieczce do gospodarstwa agroturystycznego „Chata pod Żurawiem” w Glininie. Podczas zwiedzania gospodarstwa, o którego historii opowiedzieli sami właściciele, pp. Waberscy, seniorzy spalili papierową Marzannę, żegnając tym symbolicznym ludowym obrzędem kalendarzową zimę i witając wiosnę.

### Zasłużeni dla powiatu nowotomyskiego

Podczas uroczystej Sesji Rady Powiatu Nowotomyskiego, która odbyła się 26 marca w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzciance, odbyło się nadanie tytułów „Zasłużony dla Powiatu Nowotomyskiego”. Rada Powiatu Nowotomyskiego tytuły te nadała osobom, które w szczególny sposób, poprzez swoją działalność i zaangażowanie, budowały pozytywny wizerunek powiatu nowotomyskiego. Wśród wyróżnionych tym odznaczeniem znaleźli się: Zenon Błaszak - założyciel i właściciel firmy „Drewnostyl” w Rudnikach, Janusz Dobryłko - wieloletni wiceprezes Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Opalenicy, Walerian Silski - Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Nowym Tomysłu, Piotr Weihs - pracownik Powszechnej Kasy Oszczędności, dyrektor Centrum Korporacyjnego w Nowym Tomysłu, Ireneusz Witkowski - nauczyciel, były Komendant Hufca ZHP, aktywny działacz samorządowy, w latach 2002-2006 Burmistrz Miasta i Gminy Lwówek. Uroczystej dekoracji dokonali przewodniczący Rady Powiatu Nowotomyskiego - Zbigniew Markowski i wiceprzewodniczący Rady Powiatu Nowotomyskiego - Dariusz Chłopek.

### W poetycko-muzycznych klimatach

W czwartkowy wieczór, 27 marca, gościem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej był Andrzej Ciborski, poznański bard i poeta, laureat wielu przeglądów i festiwali piosenki poetyckiej. Bywalców bibliotecznych *Czwartków literacko-muzycznych* urzekł swoją osobowością i niezwykle muzycznym kunsztem. Oprócz piosenek autorskich (z własnymi tekstami i muzyką), zaprezentował własne kompozycje do słów współczesnych polskich poetów - Zbigniewa Herberta, Tadeusza Nowaka, ks. Jana Twardowskiego, Rafała Wojaczka oraz kompozycje Adama Sikorskiego. Pełne mądrości i głębokich prawd teksty poetyckie, urzekający głos wykonawcy i przepiękna muzyka złożyły się na niezwykle poetycko-muzyczny spektakl,



Siła słowa i muzyki – Andrzej Ciborski i Wojciech Winiarski

który niezwykle wysoko ocenili słuchacze opuszczający salę widowiskową biblioteki pełni wzruszeń. Andrzejowi Ciborskiemu akompaniował na gitarze Wojtek Winiarski – aranżer, kompozytor i pedagog, przez 11 lat związany z zespołem Hanny Banaszak.

### Przegląd Małych Form Teatralnych

Dwa marcowe dni – 27 i 28 – upłynęły w Nowym Tomysłu pod hasłem „Teatru w walizce”. W tej organizowanej już po raz 18. przez Komendę Hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Nowym Tomysłu i Nowotomyski Ośrodek Kultury imprezie uczestniczyły przedszkola, szkoły, gromady zuchowe, drużyny harcerskie, ośrodki kultury i inne organizacje. Każda z grup przygotowała i przedstawiła teatralną prezentację. W pierwszym dniu przeglądu na scenie NOK-u prezentowały się dzieci z placówek wychowania przedszkolnego z Nowego Tomysła, Lwówka oraz Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego w Sielinku. Każda grupa i każdy aktor zostali nagrodzeni za twórczą pracę i aktorski talent. W drugim dniu przeglądu umiejętności aktorskie prezentowało 14 zespołów w trzech kategoriach wiekowych: dzieci młodsze, dzieci starsze i młodzież. Te zespoły oceniało jury. Najlepsze prezentacje nagradzało wysokimi lokatami.

W kategorii dzieci młodszych – I miejsce zajął Zespół Szkół nr 2 w Kościanie za przedstawienie „Legenda o smoku”, w kategorii dzieci starszych – I miejsce za przedstawienie „Te nieznośne dziewczyny” zdobył zespół „Biedronki” ze Szkoły Podstawowej w Kąkolewie. Wśród grup młodzieżowych najwyżej ocenione zostało Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich we Lwówku, „Homo Ludens”, za przedstawienie „Teatryk Zielona Gęś”.



W Przeglądzie Małych Form Teatralnych wzięło udział łącznie 284 młodych aktorów.

### Powiatowe Targi Edukacyjne

Od 27 do 29 marca na terenie powiatu (Gimnazjum w Nowym Tomysłu, Gimnazjum w Opalenicy i Gimnazjum w Zbąszyniu) odbywały się I Targi Edukacyjne Powiatu Nowotomyskiego. Ich organizatorem był Wydział Oświaty, Kultury, Sportu i Promocji Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu. W czasie ich trwania zaprezentowana została pełna oferta edukacyjna szkół ponadgimnazjalnych działających na terenie powiatu nowotomyskiego. Celem targów była pomoc absolwentom gimnazjów w wyborze kierunków dalszego kształcenia. Oprócz szkół, ofertę edukacyjną dla przyszłej kadry żołnierskiej zaprezentowała Wojskowa Komenda Uzuppełnień. Swoje stanowiska na targach miały również przedsiębiorstwa zainteresowane kształceniem zawodowym, a także Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Nowym Tomysłu świadcząca pomoc w zakresie doradztwa zawodowego.

---

Opracowanie: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia:

Urząd Miejski w Nowym Tomysłu, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu, Nowotomyski Ośrodek Kultury, Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomysłu, Gimnazjum im. Feliksa Szoltdrskiego w Nowym Tomysłu, Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomysłu; Mirek Kozłowski

**Sławomir Adamiak**

Absolwent Akademii Rolniczej w Poznaniu, leśnik, pracownik Nadleśnictwa Bolewice. Zainteresowania: ekologia, literatura, film.

**Krzysztof Błaszczak**

Doktor nauk humanistycznych, starszy wizytator w Wielkopolskim Kuratorium Oświaty w Poznaniu. W 1997 r. był inicjatorem postawienia Pomnika Katyńskiego w Wolsztynie i Kwatery Wojennej w Obrze. Autor wielu publikacji z historii regionalnej i najnowszej. Mieszka w Obrze koło Wolsztyna.

**Zygmunt Duda**

Współtwórca i redaktor naczelny (1983-1993) lokalnego miesięcznika „Echa Opalenickie”, pierwszego pisma gminnego w PRL. Prowadzi badania nad przeszłością Opalenicy i okolic. Autor i współautor ponad 20. książek o tematyce lokalnej. Członek ZG Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919.

**Lidia Gałęcka**

Polonistka, nauczyciel z wieloletnim stażem w placówkach oświatowych Nowego Tomyśla. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Zainteresowania: literatura piękna, historia, edukacja regionalna.

**Lucyna Kończal - Gnap**

Dyrektor MiP Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, wiceprezes Zarządu NTK, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych. Kierowana przez nią placówka biblioteczna stanowi od lat ośrodek, mogący poszczycić się m. in. bogatą ofertą wydarzeń kulturalno - edukacyjnych i własnym tytułem prasowym *Suplement*.

**Marzena Kortus**

Pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.

**Barbara Kostyra**

Bibliotekarz z wieloletnim stażem, kierownik Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Zbąszyniu; animatorka wielu wydarzeń kulturalno - edukacyjnych w placówce bibliotecznej i środowisku; współorganizator Zbąszczyńskich Wystaw Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego.



**Zdzisław Kościański** – doktor nauk humanistycznych, pracownik Wielkopolskiego Kuratorium Oświaty w Poznaniu; autor blisko 300 publikacji, przewodniczący Komisji Historycznej ZG Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919. Komisarz wielu wystaw o tematyce historyczno - patriotycznej, prelegent sesji naukowych i popularnonaukowych.



**Sylwia Kupiec**

Kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno - kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



**Marek Nyćkowiak**

Pracownik Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyszu; wykształcenie ekonomiczne oraz teologiczne. Zainteresowania: nauki społeczne, historia, turystyka górską.



**Izabela Putz**

Romanistka, pracownik M i P Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Starym Tomyszu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



**Andrzej Wałęsa**

Dyrektor Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyszu, nauczyciel chemii, działacz społeczno - kulturalny (m. in. Prosinfoniki). Członek Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.



**Bogumił Wojcieszak**

Drukarz, regionalista, adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Miłośnik Tatr, wielbiciel Napoleona. Czasem poeta, głównie jednak w sposobie postrzegania rzeczywistości. Autor, między innymi, 201 publikacji związanych z przeszłością ziemi nowotomyskiej. Doktor nauk humanistycznych.



**Ewa Wojtanowska**

Prezes S. U. P. „Roltech” w Opalenicy. Działaczka społeczna. Założycielka pierwszego szczepla harcerskiego w Opalenicy. Członek komendy i sekretarz Rady Przyjaciół Harcerstwa Hufca ZHP w Nowym Tomyszu. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Pasjonuje ją poezja i muzyka poważna.



ISSN 1899-1017